

SHEILA DANTON

# **Udany tandem**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Z korytarza dobiegł ją energiczny męski głos. Wyraźnie wymówił nazwisko Renshaw. Właścicielka pensjonatu odpowiedziała potokiem słów. Helen ostrożnie uchyliła drzwi pokoju, który wynajął dla niej John Parry. Tu, w Kalkucie, miała spędzić tylko jedną noc. Na podeście stała hinduska gospodyni. Własnym ciałem zasłaniała Helen przed intruzem.

- Ten człowiek chce z panią rozmawiać. Ty go znać?

Do pokoju wpadł podmuch wilgotnego, indyjskiego powietrza. Było ono przesycone dziwnymi, nieznanymi zapachami. Helen zmarszczyła nos. Zauważyła, że jej obrzydzenie nie uszło uwagi szczupłego, muskularnego Hindusa, który usiłował ominąć potężną sylwetkę gospodyni. Helen nerwowym ruchem odgarnęła kosmyki jasnych włosów. Z ulgą poczuła na szyi nieco chłodu.

- Chyba nie. - Uśmiechnęła się z rezerwą.

- Jestem Matt Chainey. Doktor Parry został odwieziony do szpitala. Prosił, abym się z panią skontaktował.

- Och... eee... tak - wyjąkała niepewnie. Czowała się głupio. Zmyliła ją ciemna opalenizna. Mimo brązowej karnacji Matt Chainey był z pewnością Anglikiem. Spodziewała się jednak, że jest o wiele starszy. Utwierdziła ją w tym przekonaniu rozmowa z zakonnica, która powitała Helen na lotnisku.

- Siostra Mary rzeczywiście wspominała, że trochę mi pan pomoże, ale myślałam... - urwała. Zdała sobie sprawę, że to, co chce powiedzieć, zabrzmii niegrzecznie.

Doktor Chainey spojrział przelotnie na Hinduskę. Obserwowała ich podejrzliwie.

- Moglibyśmy porozmawiać bez świadków? - spytał.

Helen otworzyła szerzej drzwi. Właścicielka hoteliku spojrzała na nich z dezaprobatą i niechętnie ruszyła w dół drewnianymi, skrzypiącymi schodami. Doktor Chainey poczekał, aż kobieta zniknie w kuchni i wszedł za Helen do małego pokoiku. Z powodu wzrostu musiał się schylić, aby nie uderzyć głową o framugę.

Helen natychmiast spostrzegła nieskazitelnie czystą niebieską koszulę i spodnie swego gościa. Wyraźnie odczuła też aurę sugestywnej męskości, która go otaczała. Było jasne, że takie głupstwa, jak upał i wilgoć nie robią na nim żadnego wrażenia. A jej letnia sukienka zdążyła się już trochę pognieść. Wprawiło to Helen w jeszcze większe zakłopotanie.

- Może... może napije się pan herbaty albo czegoś innego...? - Nie miała pojęcia, czy jakieś napoje są tutaj osiągalne. Musiała jednak przerwać tę niezręczną ciszę.

Odwrócił się, aby zamknąć drzwi. Doleciało ją emanujące od niego ciepło zmieszane z egzotycznymi aromatami Wschodu.

- Nie, dziękuję. Piłem już herbatę w Mercy Seat Mission. Siostra Mary powiedziała mi, że znajdę panią tutaj.

Ulga, którą poczuła, okazała się krótkotrwała. Doskonale wiedział, że jej pytanie było retoryczne. Dobitnie świadczył o tym jego kpiący uśmiezek.

Ukradkiem przyglądała się jego opalonej twarzy i sylwetce. Zdawała sobie sprawę, że on w podobny sposób ocenia jej wygląd. Pewność siebie, którą usiłowała zachować, wyparowała w jednej chwili.

Całe szczęście, że chociaż zdążyła odświeżyć się po podróży. Teraz spróbowała dyskretnie wygładzić zagniecenia na swojej wzorzystej sukience. Instykt podpowiadał Helen, że nie powinna liczyć na sympatię doktora Chaineya. Był zupełnie inny niż pełen zrozumie-

nia John, Deprymujące zachowanie gościa zrujnowało jej dobry nastrój. Nie mogła dopuścić, aby to zauważył. Szybko odzyskała mowę:

- Doceniam, że się pan pofatygował, aby mi pomóc. Jestem bardzo wdzięczna...

Przerwał jej w pół słowa:

- Proszę sobie darować te podziękowania. Po tym, co powiem, zmieni pani zdanie.

Ta nieoczekiwana gwałtowność całkiem ją zaskoczyła. Przez chwilę kołatała się jej po głowie myśl, że doktor Chainey wyglądałby znacznie lepiej, gdyby trochę przytył.

- Och, naprawdę? - wydusiła w końcu.

- Przyjechałem do Kalkuty, aby jak najszybciej odebrać panią z powrotem do Anglii. Nie zgadzam się na podróż do Asanbagh.

Uznała, że lekki ton głosu miał uspić jej czujność. Lecz w oczach doktora Chaineya dostrzegła zdecydowanie. Niecierpliwie odgarnęła włosy ze spoczonego czoła. Ze zdumieniem patrzyła na swego rozmówcę.

- Czy przypadkiem nie wtyka pan nosa w cudze sprawy? - parsknęła. - Skoro dałam sobie radę z formalnościami imigracyjnymi na lotnisku, to nic mnie już nie zaskoczy - stwierdziła dzielnie, ale nie wprowadziła go w pole.

- Pani przeżycia na lotnisku to drobiazg. Zapewniam, że Asanbagh jest sto razy gorszy.

W pokoju zapadła cisza, którą podkreślał nachalny szum klimatyzacji. Helen z trudem usiłowała pohamować rozdrażnienie. Nie całkiem jej się to udało. Jej przenikliwe niebieskie oczy lśniły gniewnie, gdy przystąpiła do kontraktaku.

- Nie szkodzi - powiedziała. - Wiem od siostry Mary, że John wszystko przygotował. Mam przejąć jego obowiązki w klinice w Asanbagh, dopóki on nie wróci ze szpitala...

- Wykluczone. - Ciemnooki lekarz najwyraźniej podjął już decyzję. Było jasne, że zdanie Helen nie miało

dla niego znaczenia. Nie zamierzał słuchać jej wywodów.  
 - Chyba zdążymy do TCI, nim zamkną biuro. Musimy zarezerwować miejsce w samolocie.

- Powiedział pan TCI? - Nie dała się zbić z tropu jego żargonem. Cóż z tego, że doktor Chainey przebywał w Indiach znacznie dłużej niż ona.

- Miałem na myśli biuro podróży. Przekona się pani, że jego pracownicy są bardzo pomocni.

- Świetnie. Powinam sprawdzić, jaki jest rozkład jazdy pociągów do Asanbagh. - Z zadowoloną miną rozsiadła się na metalowym krześle. Rozpaczliwie próbowała oderwać wzrok od szczupłej, przystojnej twarzy doktora.

- Nie zrozumiała mnie pani. Nie ma mowy o wyjeździe do Asanbagh. To okropne miejsce na głębokiej prowincji, z dala od cywilizacji. - Urwał. Czuł się niezręcznie, ponieważ nie poproszono go, aby usiadł.

- Proszę posłuchać. Przejechałam taki kawał świata, aby pomóc w pracy doktorowi Parry. Nie ucieknę, gdzie pieprz rośnie, ponieważ pan roztacza przede mną katastroficzne wizje. Trudno mnie przestraszyć. W przeciwnym razie John by mnie tutaj nie sprowadził.

- Nie ma pani pojęcia, na co się naraża. - Usiadł, nie czekając na zaproszenie. Patrzył teraz na Helen niemal wrogo. - Panują tam prymitywne warunki, a cały personel to wyłącznie Hindusi. Obecnie, gdy John został przewieziony do szpitala, jestem jedynym angielskim lekarzem w całym regionie. - Uśmiechnął się z dumą, a białe zęby zaśniły na tle ciemnej opalenizny. Helen zauważyła jednak, że w jego oczach nie było uśmiechu. Przygotowała się w duchu na kolejny atak. - Płeć jest także czynnikiem niekorzystnym. Nikt nie zagwarantuje pani bezpieczeństwa.

- Mojego bezpieczeństwa? - spytała z niedowierzaniem. - John nigdy nie mówił, że to stanowi jakiś problem.

- Sądził, że będziecie przebywać razem. Tam, w pobliżu granicy, włączą się bandy terrorystów. Czasem

napadają na placówki medyczne, żeby zdobyć żywność i leki.

- Cóż z tego? Od dawna pracują tam pielęgniarki i asystentki. To przecież kobiety, prawda? - Helen z wdzięcznością pomyślała o Johnie. Szczegółowo opisał jej realia Asanbagh.

Doktor Chainey odetchnął głęboko. Poczul, że ogarnia go złość. Ta dziewczyna wiedziała więcej, niż przypuszczał.

- Owszem, lecz one mają tę przewagę, że są Hinduskami. Upłynie dużo wody, nim zrozumie pani miejscowe zwyczaje. A tymczasem może pani wpaść w tarapaty z byle powodu. - Obserwował ją beznamietnie. - To nie Anglia. Życie wygląda tutaj inaczej. Właśnie dlatego nie zgadzam się na wyjazd pani do kliniki, skoro nie ma tam Johna.

Nie wierzyła własnym uszom. Uważnie badała wzrokiem jego opaloną twarz. Brązowa karnacja była rezultatem wielomiesięcznego przebywania na słońcu. Natomiast mina dobitnie świadczyła, że nie zamierzał zmienić zdania.

- W takim razie kto obecnie zajmie się kliniką? - Rozmyślnie przybrała pogardliwy ton. Im szybciej ten doktorek zrozumie, że nie zmusi jej do ucieczki, tym lepiej. Nie wywarła jednak na nim żadnego wrażenia. Jego pełne wargi uniosły się lekko w kącikach, co odczytała jako wyraz politowania. Ruch kwadratowej szczęki nie wróżył nic dobrego. Helen nie miała wątpliwości. Czekają ją następne starcie.

- John ma kompetentnego współpracownika. Ashok niedawno skończył medycynę. Przez jakiś czas poprowadzi klinikę, a ja mu pomogę, o ile to będzie konieczne.

- Nie będzie, doktorze Chainey, ponieważ ja podejmę tę pracę - odparła lekko. Musiała stawić mu czoło. - Pan ma przecież obowiązki w swojej placówce. Nikt nie potrafi się rozdzielić. Pańska nieobecność może mieć fatalne skutki dla pacjentów - zakończyła

triumfalnie. Domyślała się, że jest perfekcjonistą. Nie mógł zbić jej argumentu.

Westchnął ciężko.

- Helen... Chyba wolno mi panią tak nazywać?

- Skinęła twierdząco, więc kontynuował: - Mam na imię Matt... skrót od Matthew. - Umilkł na chwilę, zaraz jednak podjął przerwany wątek: - Uwierz mi, że nie jest bezpiecznie, aby kobieta samotnie...

- Na miłość boską! - przerwała mu niecierpliwie.

- Od czasu radzów świat znacznie się zmienił. Nie żyjemy w średniowieczu. Zapomnij, że jestem kobietą. Spróbuj uważać mnie po prostu za lekarza. John wie, że dam sobie radę. Jadę do Asanbagh bez względu na to, co powiesz, więc przestań się mądrzyć. - Jej błękitne oczy lśniły ostrzegawczo. - Przyznaję, że nie wiem, jak się tam dostać. Będę ci wdzięczna za pomoc. To wszystko. Wyjaśnij mi również, na co zachorował John.

- Uznała, że czas przystąpić do kontraktacji. Doktor Chainey najwyraźniej stracił w Indiach umiejętność prowadzenia rozsądnej dyskusji.

Matt z roztargnieniem przeczesał palcami strzechę ciemnych włosów.

- Johna od kilku miesięcy bolała noga. Bagatelizował dolegliwość, ponieważ czekał na twój przyjazd. W końcu stan się pogorszył, więc pozwolił Ashokowi zrobić prześwietlenie.

Usłyszała w jego głosie autentyczny niepokój o koleżkę. Być może oceniła go zbyt pochopnie i niesprawiedliwie. Matt Chainey miał chyba trochę zalet, skoro potrafił się o kogoś martwić.

- Zdjęcie wykazało zmiany w obrębie kości. Aparat rentgenowski w Asanbagh jest jednak zbyt prymitywny, aby można było dokładnie zinterpretować obraz na kliszy. Zawieźliśmy więc Johna do Vellore.

- Dlaczego właśnie tam? - spytała szybko. Widziała, że Mattowi niełatwo o tym mówić. Chciała mu ułatwić sytuację. - To strasznie daleko - dodała zdziwiona.

- Niestety. Ale pewnie wiesz, jak działa nasza charytatywna organizacja. Jest mała, więc każdą sprawę musi zatwierdzić Mercy Seat. - Kiwnęła głową. Znała te problemy. John nie miał wyboru. Zalecenia z góry były dla niego wiążące. - Zawahał się. Helen wyczuła jego niepewność. Był to pierwszy objaw słabości Matta. Musiała wykorzystać swą minimalną przewagę.

- Czy można skontaktować się ze szpitalem w Vellore?

- Tak, ale jest to bardzo trudne. John obiecał wysyłać komunikaty przez centralę w Kalkucie. Trzeba tylko uzbroić się w cierpliwość. - Posłał jej szczery uśmiech.

- Rozumiem, ale ja będę przecież w Asanbagh. Chciałabym wiedzieć, co dzieje się z Johnem.

Wydawało się jej, że w oczach Matta dostrzegła zrezygnowanie. A może chciał jej tylko dać do zrozumienia, że jest głupia, jeśli tak mało wie o telekomunikacji i funkcjonowaniu poczty.

- Telefony działają okropnie, ale są jeszcze listy. Regularnie jeździmy landroverem na stację i odbieramy przesyłki. Wiadomości szybko docierają do Asanbagh.

- Wspaniale. Skoro więc ustaliliśmy, że tam będę, chodźmy do siostry Mary. Ciekawe, czy załatwiła coś w związku z moim wyjazdem. - Triumf w oczach Helen dobitnie świadczył o jej determinacji.

- Kto ustalił? Na pewno nie ja - zaprotestował. - Ale zgadzam się, że powinniśmy iść - dodał, wzruszając obojętnie ramionami.

Helen poczuła przypływ obaw. Dlaczego Matt podał się bez dyskusji? Czyżby przekonał siostrę Mary, aby poleciła jej wrócić do Anglii?

Sięgnęła po kapelusz i przeciwsłoneczne okulary, ale natychmiast cofnęła rękę. Kompetentna lekarka nie powinna wyglądać jak turystka.

- Idziemy? - spytała krótko. Matt nic nie odpowiedział, ale mogłaby przysiąc, że na jego wargach zagościł przelotny uśmiech.



Zbiegła lekko po schodach. Na ulicy owionęła ją mieszanina wilgoci i nie znanych zapachów. Nie wszystkie były przyjemne dla europejskiego nosa. Wokół kłębił się tłum czarnookich dzieciaków. Widziała las wyciągniętych rąk. Ze współczuciem patrzyła na wychudzone i często zdeformowane ciała małych żebraków. Sięgnęła po pieniądze, ale Mart złapał ją za łokieć i pociągnął za sobą.

- Jeżeli się zatrzymasz, będziesz musiała dać jakiś grosz każdemu z nich. Stałabyś tu do jutra. - Rzucił jej protekcyjnalne spojrzenie. - Sama widzisz, że nie masz żadnego doświadczenia. Nawet nie włożyłaś kapelusza. Tropikalne słońce jest wrogiem blondynek.

Jego zachowanie wyprowadziło Helen z równowagi. Cóż za bezczelny typ. Mógł napomknąć o kapeluszu, zanim wyszli. Na chwilę zapomniała, gdzie się znajduje. Zaraz jednak przywołała się do porządku. Musiała zachować zimną krew i jasny umysł. Nie wiadomo, co jeszcze wymyśli doktor Chainey, aby ją zrazić do pobytu w Indiach.

Wąskimi uliczkami przelewał się tłum ludzi. Liczni rowerzyści cudem torowali sobie drogę. Ogluszająca kakofonia dzwonek, klaksonów i krzyków zupełnie Helen oszołomiła. Matt ujął ją mocniej za ramię. Mimo lepkiego upału przeszedł ją dreszcz. Z trudem usiłowała opanować zmieszanie. Zaczęła więc opowiadać Mattowi o tym, jak siostra Mary omal nie wjechała swym trzykołowym pojazdem na przeladowany wóz zaprzężony w woły, lecz uliczny hałas skutecznie tłumił jej słowa. Umilkła zniechęcona. Po chwili aż jęknęła z wrażenia na widok wyjeżdżającego zza rogu autobusu. Był z jednej strony całkiem oblepiony pasażerami.

- To niesamowite! Aż trudno uwierzyć, że się jeszcze nie przewrócił. Czy grawitacja na niego nie działa?

Matt parsknął śmiechem, widząc jej zdumienie.

- Pewnie liczni indyjscy bogowie mają go w swojej pieczy.

Z wdzięcznością powitała ten żart. Zmniejszył napięcie, które panowało między nimi.

- Wiem, że zachowuję się tak, jakbym pierwszy raz była za granicą, lecz Kalkuta po prostu nie mieści się w głowie! Slumsy, które widziałam jadąc z siostrą Mary, wydawał}' się straszne. A tutaj całe rodziny koczują na chodnikach. Ty już pewnie do tego przywykłeś, ale ja wciąż mam przed oczami sytą i zamożną Anglię. Tutejsza nędza jest przerażająca.

- Chyba nikt nie może przywyknąć do Kalkuty. Jej kontrasty są zadziwiające. Zrozumiesz moje słowa, gdy lepiej poznasz to miasto. Ci biedacy podzielą się między sobą wszystkim, co mają. Pomimo różnic religijnych panuje tu miłość i szczęście. Zarówno w slumsach, jak i na ulicach. Nasze tak zwane opiekuńcze społeczeństwo mogłoby się od tych ludzi wiele nauczyć. - Matt urwał raptownie, jakby zawstydzony swoją żarliwą przemową.

- Ciekawe, jakim cudem potrafią uchronić swój skromny dobytek przed kradzieżą - mruknęła, chcąc skłonić Matta, aby kontynuował.

- Nie zrozum mnie źle - odparł szybko. - Kalkuta jest przeludniona, a wskaźnik przestępczości wysoki...

- Tak właśnie myślałam - stwierdziła. Jej uwaga wywołała gwałtowną reakcję ze strony Matta. Natychmiast zaczął bronić miasta, do którego najwyraźniej był bardzo przywiązany.

- Pozwól mi skończyć - zażądał. Jakby chcąc upewnić się, że Helen go wysłucha, wzmocnił uścisk jej ramienia. - Ta społeczność rządzi się własnymi, niepiśnianymi prawami. Ci biedacy nie kradną. Nie skrzywdziliby również nikogo, kto chce im pomóc. Przez jakiś czas pracowałem tu jako ochotnik. Jeździłem rowerem. Po każdej wizycie czekał na mnie tam, gdzie go zostawiłem. Być może wszyscy wiedzieli, że używa go lekarz. Nigdy też nie spotkałem się z przejawami wrogości.

- Lubieś tę pracę?

- Owszem, ale często czułem się bezsilny. Nie mogłem wpłynąć na poprawę jakości życia. Szpital jest

strasznie przepelniony. Często musiałem odsyłać pacjentów z kwitkiem, choć wiedziałem, że w ten sposób skazuję ich na śmierć. W Indiach każdy nieurodzaj skłania rolników do porzucania upraw. Zasilają tutaj szeregą nędzarzy, licząc na to, że miasto da im szansę na lepszy byt. Miałem tu bardzo ograniczone możliwości działania. Jedynie błękitno-białe anioły mogą pomóc chorym i umierającym.

- Anioły?!

- Nocne patrole Matki Teresy - wyjaśnił. - Transportują chorych do schronisk dla bezdomnych. Ci, dla których zabraknie miejsca, umierają na ulicy.

- To straszne. - Poczula, że robi się jej niedobrze.

- Właśnie tak wygląda tutaj życie. Niechętnie opuszczałem Kalkutę, gdzie wciąż jest tyle do zrobienia. Uważam jednak, że w Saipa jestem bardziej potrzebny.

Helen natychmiast wykorzystała okazję, aby bronić swej niezależności.

- Nie powinieneś więc zaniedbywać swej kliniki, jeżdżąc do Asanbagh - zauważyła z triumfującym uśmiechem.

- Dlaczego uważasz, że zamierzam ją zaniedbywać?

- W piwnych oczach Matta błysnęło oburzenie. - Mitu wie, czego wymagam. Świetnie sobie radzi w czasie mojej nieobecności.

Wyczula, że swoim oskarżeniem niechcący go uraziła. Pryśł przyjacielski nastrój. Spróbowała ratować sytuację, okazując zainteresowanie.

- Mitu jest lekarzem?

-Tak. Zdobył wykształcenie w Delhi. Rozpoczął u mnie pracę zaraz po studiach. Szybko się uczył. Obecnie wie tyle, co ja, jeśli nie więcej. Poza tym zna miejscowe zwyczaje. Jest niezastąpiony - wyjaśnił Matt ostrym tonem.

- Musisz być z Mitu bardzo dumny. - Próbowała go jakoś ułagodzić. Bezskutecznie. Świadczył o tym zacięty wyraz twarzy Matta. Helen skarciła się w myśli. Widać dotknęła wrażliwej struny, sugerując ewentualne

niedopatrzenia. W milczeniu dotarli do siedziby Mercy Seat.

Matt niemal ze złością szarpnął sznur przeciągnięty przez bramę z kutego żelaza. Na dźwięk dzwonka pojawiła się młoda dziewczyna, która towarzyszyła siostrze Mary na lotnisku. Również i teraz spojrzała z podziwem na jasne włosy gościa. Helen zauważyła ironiczny wzrok Matta. Poczula na policzkach rumieniec. Żałowała, że jej karnacja i kolor włosów zwracają tu powszechną uwagę.

Matt ruszył przodem. Helen z ciekawością rozejrzała się wokół. Placyk otoczony był z trzech stron niskimi, białymi pawilonami. Dalej, za łukowato sklepionym przejściem, zauważyła wyższy budynek i zadbane klomby kwiatów. Kręciło się tu wiele kobiet i dzieci, pochłoniętych najwyraźniej jakąś pracą.

- Proszę bardzo, wejdźcie - powitała ich siostra Mary. Wprowadziła ich do chłodnego pokoju na zapleczu jednego z pawilonów. - W czym mogę wam pomóc?

- Czy załatwiła coś siostra w związku z moim wyjazdem do Asanbagh? - spytała szybko Helen.

Spojrzenie, jakie zakonnica rzuciła Mattowi, potwierdziło obawy Helen. Bez zdziwienia przyjęła więc słowa wyjaśnienia. Podróż stała pod znakiem zapytania, ponieważ Matt był jej przeciwny.

- Matthew uważa, że powinnaś wrócić do Anglii - powiedziała siostra. - Jest jeszcze inne, mniej drastyczne rozwiązanie - dodała na widok miny Helen. - Możesz zostać w Kalkucie. Brakuje nam lekarzy.

- Nie zgadzam się. Chcę pracować w Asanbagh i mam zamiar dotrzeć do celu. John uznał, że jestem tam potrzebna. Nie wolno mi go zawieść. Sama zorganizuję sobie podróż, jeśli nie chcecie mi pomóc. Jutro rano pójde do agencji turystycznej. - Stanowczy ton Helen nie pozostawiał wątpliwości co do jej intencji.

Siostra Mary wzruszyła bezradnie ramionami.

- Wybacz, Matt, ale Helen ma rację. Pomogę jej kupić bilet na jutrzejszy pociąg. Spróbuję także

skontaktować się z Asanbagh. Trzeba wyjść po nią na stację.

- To będzie cud, jeśli zdoła siostra uzyskać połączenie i jeszcze większy, gdy na peronie zjawi się ktoś z kliniki.

- Jesteś defetystą, Matt - złażała go Helen. - Pamiętaj, Asanbagh to moje przeznaczenie.

Miał co do tego wątpliwości, lecz dalsza dyskusja była bezcelowa. Zaproponował, że samochodem podrzuci Helen na miejsce.

- Mogę trochę zjechać z drogi, jadąc do Saipa - wyjaśnił.

Zdziwiła ją i ucieszyła ta propozycja, bowiem perspektywa jazdy pociągiem nie wyglądała zachęcająco. Mimo to Helen ogarnęły wątpliwości. W szpitalu towarzystwo Matta mogło okazać się niepożądane. Będzie uważnie śledził jej każdy krok, analizował: jej każdą samodzielną decyzję. Na pewno nie omieszka wytknąć najmniejszego błędu i okazać lekceważenia. Za wszelką cenę zechce udowodnić, że Asanbagh nie jest dla niej odpowiednim miejscem.

Lecz Matt już podjął decyzję. Nie zwlekając opuścili misję i ruszyli z powrotem do śródmieścia.

- Głodna? - Matt znów ujął ją troskliwie za ramię, aby łatwiej mogli się przepychać przez gęsty tłum.

Widok niezliczonej ilości kalek i ohydny fetor zupełnie pozbawił Helen apetytu. Zdawała sobie jednak sprawę, że musi jeść, aby zachować siły.

- Nie bardzo, raczej wykończona - przyznała.

Przyciągnął ją jeszcze bardziej do siebie, jakby chciał podtrzymać jej zmęczone ciało. Stwierdziła ze zdziwieniem, że bliskość Matta wywołuje przyjemny dreszczyk wzdłuż kręgosłupa.

Poczucie winy sprowadziło ją na ziemię. Zanadto dała się pochłonać swoim problemom.

- A ty, Matt? - spytała bez tchu. - Kiedy ostatni raz jadłeś?

Przez kilka sekund patrzył na nią bez słowa. Pytanie Helen musiało go zaskoczyć.

- No cóż, prawdę mówiąc od rana nie miałem nic w ustach - odparł w końcu. Umieram z głodu. Na co masz ochotę? - Nie czekając na odpowiedź dodał: - Znam kilka świetnych indyjskich restauracji: Mughlai, Tandoori. A może wolisz kuchnię angielską?

Wiedziała, że powinna mieć się na baczności. Matt w każdej chwili mógł znów wystąpić przeciwko niej. Mimo to zareagowała przyjaźnie:

- Wszystko mi jedno - skwitowała z uśmiechem.

Ty wybieraj.

Restauracja, do której poszli, znajdowała się w centrum miasta. Helen zauważyła z rozbawieniem, że ruchliwa arteria nosi nazwę ulicy Parkowej.

W wyborze dań również zdała się na Matta. Zapachy ostрых potraw, upał, wilgotność powietrza i znużenie sprawiły, że nie miała ochoty na jedzenie. Marzyła jedynie o powrocie do pensjonatu i spaniu. Matt zdawał się to rozumieć. Nie zadreślał jej rozmową. Szybko skończył jeść i wziął Helen za rękę.

- Masz za sobą długi i męczący dzień. To cud, że wciąż trzymasz się na nogach. Odprowadzę cię do hotelu.

Przyglądała się mu ukradkiem, gdy regulował rachunek. Dopiero teraz zauważyła, jak pełne ekspresji są rysy opalonej twarzy Matta. Poza tym jego osoba emanowała niemal prymitywną męskością.

Wzruszyło ją sympatyczne zachowanie Matta. Szkoda, że z taką niechęcią odnosił się do jej pracy w Asanbagh. Musiała na niego uważać. Lecz kiedy powtórnie ujął ją za łokieć, jej serce zaczęło walić jak szalone. W popłochu pomyślała o wspólnej podróży. Ochoczo wyraziła na nią zgodę. Teraz jednak ogarnęły ją obawy. Ciekawe, w co się sama wpakowałam, przemknęło jej przez głowę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

W drodze do hoteliku bliskość Matta utrudniała Helen prowadzenie rozmowy. On chyba jednak tego nie zauważył.

Zawahała się przy drzwiach, a Matt spojrzał na nią uważnie.

- Wyśpij się dobrze, Helen. Jutro musisz być wypoczęta. Wyjedziemy o świcie, żeby uniknąć upału. W ciągu dnia robi się bardzo gorąco. Czeka cię męcząca podróż, tutejsze drogi są okropne.

A więc zaakceptował ją na tyle, że zaczęła go obchodzić. Sprawilo to Helen przyjemność.

- Ile czasu zajmie ci później dojazd do Saipa? - spytała z uśmiechem. Szkoda, że tak kiepsko znała geografię Indii.

Odpowiedź Matta natychmiast pozbawiła ją złudzeń.

- Nie zamierzam jechać tam zaraz jutro - odparł, patrząc jej prosto w oczy. - Dopilnuję, żebyś się zadomowiła.

- Chcesz zostać w Asanbagh? - Nie mogła ukryć rozczarowania. Niezależność wymykała się z rąk.

- Oczywiście. Zajmę na noc pokój Johna i wyjadę następnego dnia. Śpij dobrze. - Ścisnął ją mocniej za ramię, ale natychmiast zrozumiała, że chciał jedynie skierować ją w stronę wejścia.

Perspektywa jego pobytu w Asanbagh trochę Helen zdenerwowała. Wcale nie musiał pilnować jej pierwszych kroków. Miała ochotę wybić mu z głowy ten pomysł. Uznała jednak, że na dzisiaj wystarczy sprzeczek. Czowała, że pada ze zmęczenia.

- Dobranoc, Matt - mruknęła, powstrzymując ziewnięcie. - dziękuję.

Sądziła, że zatrzymał się w tym samym pensjonacie, co ona. John zarezerwował tu przecież pokój. Lecz Matt tylko otworzył jej uprzejmie drzwi, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł. Nagle poczuła się zupełnie osamotniona w tym obcym świecie. Spojrzała przez ramię. Skierował się w stronę kipiącego gwarem śródmieścia Kalkuty.

Z chęcią dowiedziałyby się, co o tej porze zamierzał robić na zatłoczonych ulicach. Znużenie wzięło jednak górę. Zasnęła od razu, ledwie przyłożyła głowę do poduszki.

Obudził ją ostry dźwięk budzika. Na dworze było jeszcze ciemno. Dopiero po dłuższej chwili zdała sobie sprawę, gdzie się znajduje. Nagle zadźwięczały jej w głowie słowa Matta. Chciał wyjechać o świcie. Zerwała się z łóżka. Zapaliła światło, wzbudzając popłoch wśród karaluchów, od których roilo się na podłodze. Z trudem usiłowała je zignorować. Ubrała się i spakowała swoje rzeczy.

Przez uchylone żaluzje zauważyła pierwsze oznaki wschodu słońca. Usłyszała też dziwną wrzawę. Wyjrzała na zewnątrz i cofnęła się przerażona. Całe niebo było czarne od ptaków. Szybko zamknęła okno. Wciąż pamiętała słynny film Alfreda Hitchcocka o ptakach atakujących ludzi. Wkrótce zjawił się Matt. Natychmiast zauważył jej przestrach.

- W Kalkucie czyszczeniem ulic zajmują się tysiące kruków. Ten hałas to codzienna pobudka - wyjaśnił z rozbawieniem w głosie.

- I tak jest każdego ranka?

Skinął twierdząco.

- Nigdy nie słyszałem, aby stado zrobiło komuś krzywdę!

Widziała, że z niej żartuje. Nie chciała, aby zauważył jej zmieszanie. Schyliła się udając, że sprawdza, czy dobrze zamknęła walizki. Była niemal pewna intencji



Matta. Znów usiłował udowodnić, że nie powinna zostać w Indiach.

Unikała jego spojrzenia, choć szarmancko pomógł jej wsiąść do landrovera. Kiedy skręcili za róg, z ust Helen wyrwał się okrzyk zdziwienia. Po obu stronach szerokiej drogi znajdowały się eleganckie rezydencje otoczone zadbaną zielenią. Widok był zupełnie nieoczekiwany.

- Te ulice tak bardzo się od siebie różnią. Kontrasty są zaskakujące!

Matt posłał jej pobłażliwy uśmiech.

- Widzę, że mimo nędzy i wielu innych problemów Kalkuty, już jesteś pod urokiem tego miasta. To jest coś, co nas łączy. - Przelotnie musnął ręką kolano Helen. Poczowała rozchodzącą się po całym ciele falę przyjemnego ciepła. Zawstydzila ją własna reakcja na dotyk kogoś, kto poprzedniego dnia okazywał niemal wrogość. Przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć. W końcu stwierdziła inteligentnie:

- Nawierzchnia jest lepsza, niż przypuszczałam.

Miała ochotę dodać, że to miła niespodzianka, biorąc pod uwagę wczorajsze uwagi Matta. Lecz jego obojętna mina zniechęciła Helen do rozmowy. Wkrótce zresztą rozbolała ją głowa. Kierowcy ciężarówek i autobusów lubili nadużywać klaksonów. Z ulgą przyjęła słowa Matta:

- Niedługo zatrzymamy się na śniadanie - poinformował.

- Gdzie? - W okolicy nie było widać żadnego budynku.

- W pobliżu jest turystyczny zajazd. Nim wyruszę w podróż, zawsze chcę wiedzieć, gdzie można coś zjeść.

Helen nie miała ochoty na jedzenie. Zamówiła tylko herbatę i patrzyła ze zgrozą, jak Matt pałaszuje naleśniki z ziemniaczano-cebulowym farszem. Poczowała, że jej żołądek zaczyna się buntować. Zapach smażonego tłuszczu i panująca temperatura były razem nie do zniesienia. Gwałtownie odsunęła krzesło.

- Zaczekam na zewnątrz.

Żwawym krokiem pomaszerowała do landrovera. Siłą powstrzymywała objawy słabości. Matt mógł je przecież wykorzystać jako argument i znów nalegać, aby wróciła do Anglii. Na dworze było jeszcze bardziej upalnie, a dusząca wilgotność powietrza tylko zwiększyła mdłości.

Marzyła, aby wreszcie uwolnić się od ciężkiego odoru, który dolatywał z baru. Niecierpliwie odgoniła muchy, natrętnie krążące wokół głowy. Nawet tutaj, w cieniu samochodu, czuła się tak, jakby oblepiał ją gorący, mokry koc. Całe szczęście, że Matt nie kazał długo na siebie czekać. Ruszyli w dalszą drogę.

- Lepiej się czujesz? - spytał z troską w głosie. Znów położył rękę na kolanie Helen.

- Tak, znacznie lepiej - zapewniła szybko, bo dotyk dłoni Matta wywoływał niemiłe reakcje żołądka. - Ten przewiew dobrze mi robi.

- Świetnie sobie radzisz - przyznał z uśmiechem.

Przecież jesteś w tym kraju dopiero od wczoraj.

Nieoczekiwana pochwała poprawiła Helen samopoczucie.

- Cieszę się, że tak myślisz. Nasza podróż nie potrwa długo, jeśli utrzymasz dotychczasową prędkość - powiedziała domyślnie. - To niemożliwe? - spytała, bo potrząsnął z powątpiewaniem głową.

- Będziemy musieli znacznie zwolnić, gdy zjedziemy z autostrady - ostrzegł.

- Jaka szkoda - odparła lekkim tonem, zadowolona, że wreszcie zaczęli się traktować z sympatią. - Lubię szybką jazdę.

Wkrótce przejechali przez most. Za rzeką główna arteria była zapchana pojazdami i hałaśliwa. Helen z ulgą przyjęła zjazd na boczną drogę, choć powitała ich ona kurzem i wybojami. Landrover włókł się niemiłosiernie za chybotliwym wozem zaprzężonym w woły.

- Czy wiesz, że będziesz musiała regularnie jeździć starą ciężarówką do polowej kliniki? Po jeszcze gorszych wertepach?

- Nie wiedziałam, ale brałam coś takiego pod uwagę - odparła, wzruszając ramionami. - Jak daleko jest do tej filii?

- Około sześćdziesiąt kilometrów, ale jazda trwa kilka godzin. John nic ci nie mówił, bo pewnie zamierzał stopniowo wprowadzać cię we wszystko. - Spojrzał na nią z namysłem. - Właśnie dlatego nie podoba mi się ta cała sytuacja. Zostajesz wrzucona od razu na głęboką wodę.

Rozdrażniła ją własna naiwność. Jak mogła przypuszczać, że zaczęli się rozumieć, a nawet lubić.

- Dostyc tego, Matt - odparowała gniewnie. - Przystań wreszcie uważać mnie za bezradną kobietkę.

- Poczekaj, aż zobaczysz Asanbagh - ostrzegł. - Mi na ci zrzędzie. - Nie raczyła odpowiedzieć, więc zapytał: - Jak poznałeś Johna?

- Miałam w czasie studiów praktykę w szpitalu. John zjawił się tam, apelując o pomoc medyczną. Zaraził wszystkich swoim entuzjazmem. Wtedy postanowiłam, że zacznę mu pomagać, jak tylko zdobędę wykształcenie. Nic mnie w Anglii nie trzymało i oto jestem - zakończyła wesoło, zadowolona ze zmiany tematu na mniej konfliktowy.

- Twoi rodzice nie mieli nic przeciwko temu wyjazdowi?

- Oboje byli już po czterdziestce, gdy przyszedłam na świat. Straciłam ojca będąc jeszcze w szkole, a mama zmarła niedługo po mojej maturze.

- Tak mi przykro. - Dotknął lekko jej ramienia.

- Masz rodzeństwo?

- Nie, żadnych krewnych. Stąd to poczucie wolności - zażartowała, aby nie myślał, że ona domaga się współczucia.

Przyjął jej słowa z uśmiechem, ale w jego głosie zabrzmiała litość:

- Biedna sierotka. Rodzina czasem stwarza ograniczenia, ale świadomość, że ktoś czeka na nas w domu, bywa przyjemna.

- No cóż, takie jest życie - odparła zastanawiając się, czy mówił o sobie. - Dzięki temu stałam się bardziej niezależna. - Nie miała ochoty na dalsze zwierzenia, więc spytała: - A kto czeka na ciebie?

- Moi rodzice. Mieszkają na półwyspie Wirral.

- Naprawdę? Ja pochodzę z drugiej strony Mersey.

- Żartujesz! Nigdy bym nie podejrzewał, że jesteś z Liverpoolu!

- Straciłam akcent, bo mieszkałam wiele lat gdzie indziej. Ale w okolicach Liverpoolu wciąż czuję się jak w domu.

- Rozumiem cię. Indie wiele dla mnie znaczą, ale północna Anglia zawsze będzie zajmować szczególne miejsce w moim sercu.

Ciekawe, czy w tym szczególnym miejscu jest również kącik dla żony, pomyślała. Spróbowała pociągnąć Matta za język.

- Rodzice muszą za tobą tęsknić. Na pewno uwielbiają twoje wizyty.

Bez słowa skinął głową.

- Co skłoniło cię do opuszczenia Anglii? - sondowała, usiłując dowiedzieć się trochę więcej, lecz okazało się to niełatwe.

Chciałem zobaczyć trochę świata - odparł wymijająco.

A jednak nie podróżowałaś. Spędziłaś kilka lat w tym samym miejscu - nie dawała za wygraną.

Dokładnie dziewięć, jeśli chcesz wiedzieć. Odpowiada mi ten styl życia. Poza tym tutaj jest wiele do zrobienia. Nie można tak po prostu odejść. John też tak sądzi. Właśnie dlatego wolał, abyś ty przyjechała do Indii. Uznał, że to lepszy wariant, niż gdybyście oboje pracowali w Anglii.

Rzeczywiście chyba potrzebuje tu kogoś do współpracy - przyznała.

- Lecz ty jesteś dla niego kimś więcej niż koleżanką po fachu, prawda? - Aluzja była zupełnie przejrzysta.

Helen zatrzęsała się z oburzenia. Musiał to zauważyć, bo następne pytanie sformułował nieco ostrożniej.

- Coś przecież między wami jest? Upierasz się jak osioł, aby zostać w tej zabitej deskami dziurze.

Tego było aż nadto. Helen z trudem opanowała złość.

- Za dużo sobie pozwalasz - warknęła. - Przyjechałam tu wyłącznie do pracy! - Już miała dodać, że John traktował ją zawsze raczej po ojcowsku, ale Matt mruknął z powątpiewaniem:

- Widocznie komuś coś się pokręciło.

- Ciekawe komu? - domagała się wyjaśnień.

Wzruszył ramionami.

- No cóż, to sprawa twojej urody. Uznałem, że John sprowadził cię tu ze względów osobistych.

- Więc teraz wybij sobie z głowy te bzdury.

- Okey. - Uśmiechnął się od ucha do ucha i tym nieco ją ułagodził. - Wybacz, że tak to zrozumiałem, ale John jest moim przyjacielem. Możesz uznać te insynuacje za komplement. - Zamilkł, a ona w myśli gniewnie analizowała jego słowa.

W końcu uznała temat za wyczerpany. Obrzuciła przystojną twarz Matta uważnym spojrzeniem. Patrzył przed siebie z zadowoloną miną. Teraz Helen nabrała pewności, że swoimi pomówieniami chciał ją sprowokować do wyznań.

Zachowanie Matta wyprowadziło Helen z równowagi. Dlatego jeszcze bardziej zaczęły ją drażnić unoszące się spod kół samochodu tumany kurzu, który natychmiast przylegał do wilgotnej skóry. Czuła się lepka i brudna. Marzyła, aby wreszcie dotrzeć do celu.

- Chcesz się napić? - Matt chyba wyczuł jej rozdrażnienie.

- Nie, dziękuję. - Kolejne porcje soku z turystycznej lodówki i tak nie gasiły pragnienia. - A ty?

- Ja też nie. Mamy już niedaleko, więc lepiej się pośpieszyć i zakończyć tę podróż, na którą tak nalegałaś. Ale mogę się na chwilę zatrzymać, jeśli musisz odpocząć. Widzę, że ledwie zипiesz.

Odjęło jej mowę z wrażenia. Nie zasłużyła na tę obraźliwą uwagę. Silnie pomasowała mięśnie karku, żeby rozładować napięcie. Jak głupia dała się nabrać na troskliwość i wdzięk Matta. Ależ z niego hipokryta. Okazywał sympatię, lecz wciąż z wrogością odnosił się do jej zawodowych planów. Fakt, że się nie zdążyła zaaklimatyzować, mógł także zostać użyty przeciwko niej. Nie zamierzała dostarczać Mattowi atutów.

- O mnie się nie martw - odparła wyniośle. - Podziwiam widoki. - Było to wierutne kłamstwo. Sucha, spękana ziemia i kłęby kurzu stanowiły jedyne elementy otaczającej ich scenerii.

Zaskoczył go sarkazm Helen. Matt odwrócił się i spojrział na nią ze zdumieniem.

Uśmiechnęła się w duchu do siebie. Najwyższy czas, aby Matt zrozumiał, że ona także potrafi radzić sobie w każdej sytuacji. Może wreszcie zacznie szanować jej wolę i przestanie się czepiać.

Patrzył na nią spod zmrużonych powiek, jakby czytał w jej myślach. Widziała w kącikach jego oczu drobniutkie zmarszczki.

- Możliwe, że w Asanbagh będzie ci łatwiej, niż przypuszczałem.

Nie wiedziała, czy cieszyć się z tej nadzwyczajnej pochwały, czy też lepiej pamiętać o tym, co Matt sądzi kobietach, a na dodatek lekarkach.

- Nie wątpię - stwierdziła krótko.

Jej pewność siebie podziałała na Matta sugestywnie. Odprężył się i zaczął opowiadać o swoich najciekawszych doświadczeniach w czasie pobytu w Indiach.

Helen słuchała z ciekawością. Zastanawiała się, czy ją także coś tutaj zaskoczy.

Nie wątpiła, że da sobie radę. John również tak uważał. W przeciwnym razie nie zgodziłby się na jej

samodzielną pracę. Dlaczego więc Matt sądził, że to zadanie ją przerasta? Czy był to tylko przejaw męskiego szowinizmu? Musiała poznać przyczyny niechęci Matta, aby w razie potrzeby móc się przeciwstawić. Poza tym coraz bardziej zależało jej na akceptacji Matta.

Była tak zatopiona w myślach, że zobaczyła szpitalne budynki dopiero wtedy, gdy dojechali na miejsce. Powitał ich wysoki, chudy Hindus.

- To jest doktor Ashok Chatterji - przedstawił go Matt, pomagając jej wysiąść. - A to doktor Helen Renshaw.

- Dzień dobry. - Podała Ashokowi rękę, którą przytrzymał w swojej trochę za długo. Patrzył na Helen jak zahipnotyzowany. Podejrzewała, że - podobnie jak dziewczyna z Mercy Seat - nigdy przedtem nie widział kogoś o blond włosach i jasnej karnacji.

Usiłowała nie okazać rozbawienia, jakie wzbudził w niej wygląd Ashoka. Doktor Chatterji starał się być bardziej brytyjski niż rodowity Anglik. Miał na sobie letni kremowy garnitur, zapiętą pod samą szyję koszulę, krawat oraz wyczyszczone do połysku buty, na których niestety osiadło już trochę kurzu.

Ashok zaprowadził ich na werandę z długim stołem i kilkoma krzesłami. Odsunął dwa dla Helen i Matta, po czym zawołał coś w miejscowym narzeczu do obdartego chłopaka, który natychmiast przyniósł dzbanek z sokiem i trzy kubki. Ashok napenił jeden z nich schłodzonym płynem i postawił przed Helen. Nie zauważyła tego, ponieważ z zaciekawieniem nadśluchiwała szmeru czyichś głosów.

Matt patrzył na nią przez chwilę rozbawionym wzrokiem.

- Jeżeli zerkniesz za róg łukowatego przejścia, zobaczysz, skąd dochodzi ten hałas. Ci ludzie stoją w kolejce do przychodni, ale ten ogonek bardziej przypomina towarzyskie spotkanie.

Odwróciła się w tamtą stronę i nieoczekiwanie natopkała spojrzenie pary błyszczących, czarnych oczu.

Mały hinduski chłopiec pobiegł chichocząc do grupki swoich rówieśników. Dzieci bawiły się na zakurzonej podwórku w pobliżu matek. Helen zauważyła, że na lekarską poradę czekało bardzo dużo ludzi.

- Czy wszyscy zostaną dzisiaj przyjęci? - spytała.

- Wszyscy, których stan wymaga fachowej pomocy. Ale najpierw pielęgniarki i asystentki zdecydują, kogo powinien zbadać lekarz. To najlepsza metoda.

- Nigdy nie widziałam czegoś takiego. - W zamyśleniu popijała sok.

Matt dołączył do grupy i odparł szorstko:

- O ile pamiętasz, mówiłem już w Kalkucie, że czekają cię niespodzianki.

- Nie szkodzi -, powiedziała ostrym tonem. - Te egzotyczne warunki nie odbiją się niekorzystnie na jakości mojej pracy.

- Zobaczymy. - Matt uniósł z powątpiewaniem krzaczaste brwi.

Ashok musiał wyczuć napięcie między nimi i, aby je złagodzić, szybko zapytał, kiedy Matt zamierza jechać do Saipa.

- Nie dziś. Zostanę, dopóki Helen nie zacznie dawać sobie rady. - Ton jego głosu sugerował, że Matt będzie zdziwiony, jeśli to kiedykolwiek nastąpi.

- Przenieś się na noc do szpitala. Pan może spać w moim pokoju, doktorze Chainey - proponował Ashok.

- Nie ma potrzeby. Prześpię się u Johna.

Ashok wyraźnie się zmieszał.

- Spakowałem już rzeczy doktora Parry i przygotowałem miejsce dla pani doktor. - Wskazał ruchem głowy Helen.

Zaproponowała zamianę, ale z ulgą przyjęła odmowę Matta, choć jego mina trochę ją ubawiła. Działania Ashoka najwyraźniej pomieszały mu szyki. Helen była wdzięczna Hindusowi za troskliwość. Jadąc do Asanbagh obawiała się tylko jednego - tego, że nie będzie tutaj dysponowała własnym pokojem. Teraz nie



rozumiała jednak, dlaczego Matt miałby wyrugować Ashoka z jego sypialni. Skorzystała z okazji, że Hindus odszedł i spytała:

- Czy nie byłoby prościej, gdybyś ty spał dzisiaj w szpitalu?

- Owszem, ale Ashok poczułby się dotknięty, jeśli odrzuciłbym jego propozycję.

- Oddał ci swój pokój, ponieważ jesteś Anglikiem?

- Skądże. Sama mówiłaś, że czasy radzów należą do przeszłości. Chodzi o sprawy służbowej hierarchii. Bengalczyki przejmują się nią o wiele bardziej niż my. Ashok dopiero niedawno skończył medycynę. Uważa się jeszcze za praktykanta. Poza tym gościom zawsze należą się tutaj specjalne względy.

- Więc czemu Ashok mnie, a nie tobie przydzielił pokój Johna?

- Może dlatego, że jesteś kobietą.

Usłyszała kpinę w jego głosie i poczuła, że się czerwieni.

- Czyżby? W kraju, gdzie kobieta uważana jest za coś gorszego?

- Widocznie Ashok ma na ten temat inne zdanie. Urazisz go, jeśli zaczniesz roztrząsać sprawę pokoju.

Westchnęła ciężko. Znała swoją zawodową wartość. Musiała jednak przyswoić sobie wiele bengalskich zwyczajów.

- Dzięki, że ustrzegłeś mnie przed popełnieniem gafy. - Zagryzła dolną wargę. - Tego nie można się nauczyć z turystycznych przewodników - dodała.

Uniósł cynicznie brwi. Wiedziała, że jeśli chce zachować szacunek dla siebie samej, musi w kontaktach z Mattem bronić własnego zdania. Teraz nie chciała jednak psuć dobrego nastroju. Uśmiechnęła się niepewnie. Przez długą chwilę patrzyli sobie bez słowa w oczy.

Czar prysł, gdy zjawił się Ashok. Zakomunikował, że jego pokój czeka na gościa.

- Ja muszę zajrzeć do pacjentów. Zna pan drogę, prawda?

Matt skinął głową i poszedł wraz z Helen do mieszkalnej części szpitala. Helen próbowała ukryć zdziwienie na widok spartańskich warunków. Zwolnione przez Ashoka pomieszczenie przypominało betonową celę z żelaznym łóżkiem i stołem. Hałaśliwy wiatrak klimatyzatora, umieszczony pod sufitem, oraz zrolowana siatka przeciw komarom dopełniały wyposażenia.

Mattowi najwyraźniej nie przeszkadzało, że jest ono takie skromne. Rzucił na materac swoją torbę i zaprowadził Helen do jej pokoju. Był skąpo umeblowany, ale w porównaniu do poprzedniego wyglądał jak pałac.

- Skąd ta różnica?

- A czy w Londynie mieszkania dla praktykantów są o wiele lepsze? - zapytał z ironią w głosie. Nie czekając na odpowiedź, spojrzał wymownie w stronę dużego łóżka. - I ty usiłujesz mi wmówić, że nic cię z Johnem nie łączy! Ciekawe, gdzie byś spała, gdyby on nie wylądował w szpitalu?

Miała ochotę dać mu w ucho. Gwałtownie wyszarpnęła z kieszeni list.

- Czytaj. To są informacje i wskazówki od Johna. Miałam mieszkać w kwaterze pielęgniarek. - Poczekała, aż Matt dokładnie przestudiuje list Johna. - Zadowolony?

- Chcesz teraz obejrzeć szpital? - Obojętnie oddał jej kartkę bez słowa przeprosin.

Siłą woli powstrzymała się od gniewnej riposty i poszła za nim. Zaskoczył ją widok szpitalnego budynku. W oknach nie było szyb, tylko kraty. Zastanawiała się, jak można utrzymać w salach sterylne warunki.

- Jak widzisz, w Asanbagh nie ma luksusów. Będziesz pracować w warunkach, o jakich ci się nie śniło. Miedzy innymi dlatego nie chciałem, żebyś przyjechała podczas nieobecności Johna.

Postanowiła nie pytać o inne przyczyny. Uśmiechem powitała Ashoka, który podszedł, aby przedstawić dwie młode Hinduski.

- Ranu jest dyplomowaną pielęgniarką, a Deepaka często przebywa w filii naszej kliniki. Zastępuje tam swego kolegę, gdy on jedzie do wioski odwiedzić rodzinę - wyjaśnił.

- Zrobisz z nami obchód, Ashok? - spytał Matt.  
- Helen powinna zobaczyć, co ją czeka. - Matt zamierzał panować nad sytuacją.

Ashok poprowadził ich w stronę łóżek.

- Tutaj leżą trzy dziewczynki. Przyczyną ich choroby jest po prostu zaniedbanie. Przykro mi to mówić, ale w Indiach niemowlęta płci żeńskiej nie są mile widziane. - Wziął na ręce śliczne, ciemnoskóre stworzenie. - Rodzice nie dbają o córki, licząc na to, że umrą. Ci, których na to stać, wysyłają ciężarne żony na badania ultrasonograficzne, aby określić płeć dziecka. Jeśli jest żeńska, kobieta często decyduje się na usunięcie płodu.

Helen słuchała oszołomiona. W tym zacofanym kraju stosowano nowoczesną technikę do takich nieetycznych celów.

- To przecież spowoduje zachwianie równowagi demograficznej - zauważyła.

- Oczywiście. - Ashok położył dziecko na łóżku i ruszył dalej. - Ale syn oznacza przyływ gotówki, a córka... same straty. Któż może winić tych biednych ludzi?

- Czy te dziewczynki wrócą do swoich rodzin?

- Nawet jeśli wrócą, to i tak znów zaczną chorować. Nasza praca często idzie na marne. Córeczki nikt tu nie kształci. Zaczynają pracować, gdy nauczą się gotować i sprzątać. Większości z nich jest lepiej w sierocińcu.

- Dużo macie takich placówek? - Helen przypomniała sobie Mercy Seat. A więc dlatego było tam tyle dziewczynek.

- Zbyt wiele. To zachęca rodziców do unikania odpowiedzialności.

Helen zdała sobie sprawę, że od lekarza oczekuje się w Indiach czegoś innego niż w Anglii. Ludzie zgłaszali

się tu po doraźną pomoc, ale nie każda rodzina pragnęła, aby za wszelką cenę ratować życie pacjenta.

Wyszli teraz na zewnątrz, gdzie od razu zaatakował ich upał. Poradnia znajdowała się pod wielkim, plastikowym dachem, który chronił przed słońcem. Kolejka wciąż była długa, ale nikt nie narzekał. Chorzy - młodzi i starzy - drzemali w cieniu budynków. Krewni budzili ich, gdy przyszła pora na badanie.

- Jakie przypadki występują najczęściej? - spytała Ashoka.

Odpowiedział jej Matt.

- Choroby przewodu pokarmowego, zwłaszcza wśród dzieci, infekcje oka, czyraki, ukąszenia. Niektórzy chcą szczepień, inni sterylizacji. Wielu ludzi zaczyna tracić wzrok i błaga o leczenie. - Wzruszył bezradnie ramionami. - Każdy banalny stan chorobowy, z którym zetknęłaś się w Anglii, w Indiach jest o wiele groźniejszy, ponieważ tutaj najpierw się czeka, aż dolegliwość sama ustąpi. Rany zaczynają ropieć, kości zrastają się krzywo. Wiele stanów zakaźnych i chorób pasożytniczych w Anglii w ogóle nie występuje. Tutaj szerzy się też gruźlica.

- Twoje obowiązki będą wyglądały trochę inaczej niż dotychczas - wtrącił Ashok. - Lecz jeśli trafisz na jakieś problemy, zawsze ci pomogę.

Helen wiedziała, że czasem może potrzebować rady i pomocy. Dlaczego jednak zarówno Matt, jak i Ashok zakładali, że natknie się na problemy? Cieszyła ją nowa specyfika pracy, lecz przyjechała tu dobrze przygotowana. Ukończyła intensywny kurs w zakresie medycyny tropikalnej. Teraz jednak chciała uniknąć niesnasek, toteż skierowała rozmowę na inne tory.

- Zajmujecie się sprawami ciąży?

- Tylko w przypadku komplikacji - pośpieszył z odpowiedzią Matt. - Poród jest tu uważany za naturalny element życia.

Zapisała w notatniku kilka interesujących uwag, które przyszły jej do głowy jeszcze w szpitalu. Uznała,

że opisywanie licznych schorzeń pacjentów przychodni nie ma sensu, zwłaszcza że i tak mieli oni założone indywidualne karty.

- Zaraz biorę się do pracy. - Uśmiechnęła się do Ashoka. - Przyniosę tylko moją lekarską torbę.

Matt postanowił jej towarzyszyć.

- Dopóki tu jestem, powinniśmy razem zająć się pacjentami. Skorzystasz z mojego doświadczenia.

Zmierzyła go twardym spojrzeniem.

- Przy tej ilości oczekujących chyba będzie lepiej, jeśli każde z nas przystąpi do swoich obowiązków. Zawsze mogę spytać o radę, ale nie jestem aż taka zielona, jak próbujesz mi wmówić. Przed przyjazdem do Indii przeszłam intensywne szkolenie.

- Wybacz, Helen - powiedział pokornym tonem. - Wcale nie sugerowałam...

Uznała, że jego skrucha jest autentyczna. Zaryzykowała więc gest pojednania, kładąc Mattowi rękę na ramieniu.

- W porządku.

- Moje zastrzeżenia biorą się stąd - Matt musiał wyczerpać temat - że wydajesz się za młoda na absolwentkę medycyny, nie mówiąc o specjalizacji. To wszystko dlatego, że ja jestem w zaawansowanym wieku. - Spojrzał na nią żałośnie.

- Nie wyglądasz na emeryta - zapewniła żartobliwym tonem. Według niej był po trzydziestce. - A przy okazji... mam już dwadzieścia siedem lat.

- Aż tyle? - Uniósł z niedowierzaniem brwi.

W wesołym nastroju wrócili na plac. Helen usiadła na niskiej, drewnianej skrzynce, którą przyniósł dla niej Ashok i wezwała swego pierwszego pacjenta. Mały chłopiec miał na stopie zainfekowaną ranę. Helen przemyła ją i założyła opatrunek. Przepisała również antybiotyki.

- Nieźle - skomentował Matt.

Spojrzała na niego z niechęcią. Zauważyła, że mimo zawartego rozejmu Matt przez cały czas uważnie ob-

serwował jej poczynania. Postanowiła go zignorować i powróciła do udzielania porad. Nie wiadomo kiedy nadszedł wieczór i kolejka się rozproszyła. Helen miała wątpliwości, czy wszyscy chorzy otrzymali pomoc. Ashok zapewnił, że ci, którzy jej potrzebują, przyjdą jutro.

- Kim oni są? - Wskazała na krzątającą się po placu grupę Bengalczyków, starannie sprzątających teren.

- Wdzięczni byli pacjenci - odparł z uśmiechem Ashok. - Jest ich tu cała grupa do czarnej roboty. Świetnie również gotują, sama się przekonasz.

Ranu nie kryła zadowolenia z przyjazdu Helen. Zabrała ją teraz do kwatery przeznaczonej dla kobiet.

- Deepaka jest bardzo cicha. Nie lubi pogaduszek, ale we trójkę dobrze nam się będzie razem pracowało. Zobacysz, spodoba ci się tutaj.

Ciepłe powitanie podniosło Helen na duchu. Młoda Hinduska była pierwszą osobą, która nie usiłowała jej zniechęcić. Przyjaźń Ranu mogła być dla Helen bezcenna, o ile Matt i Ashok nie przestaną wątpić w jej zawodowe umiejętności.

Wkrótce Ranu musiała wrócić do szpitala, aby dopilnować przygotowania dietetycznych posiłków dla niektórych pacjentów. Helen zastała Matta i Ashoka na werandzie. Zanim podano kolację, Matt zaczął omawiać niektóre przypadki, z jakimi zetknęli się dzisiaj popołudnia. Nie omieszkał udzielić Helen kilku rad. Natychmiast poczuła przyływ irytacji.

- Zaczynaj pracę z samego rana, gdy jest chłodno i przyjemnie. W przyszłym miesiącu wzrośnie wilgotność powietrza. Wtedy wstawaj jeszcze wcześniej i rób długą przerwę w południe. - Zauważył, że ma pusty kubek, więc dołał jej soku. - Najspokojniej będzie pod koniec czerwca oraz w lipcu - kontynuował wykład. - Monsunowe deszcze rozmyją drogi i mało kto zdoła tutaj dotrzeć. Musisz się wówczas liczyć z większą ilością ostrych stanów, ponieważ chorzy zwlekają

z przybyciem do kliniki. Przyjeżdżają tylko w ostateczności.

Wiedziała, że powinna być mu wdzięczna za wskazówki. Zmęczenie pozbawiło ją jednak obiektywizmu. Uznała, że Matt się wymądrza.

- Masz papier i długopis? - spytała słodko.

- Tylko długopis - odparł, nie podejrzewając, do czego ona zmierza. - Chcesz coś zapisać?

- Bynajmniej. Myślałam, że ty chcesz dokładnie zaplanować każdą minutę mojego pobytu w Asanbagh. Bez tego nie będę wiedziała, kiedy kichnąć - oznajmiła kwaśno.

Zrobił potulną minę, lecz Helen zaczynała wątpić, czy Matt kiedykolwiek doceni jej zawodowe umiejętności. Czyżby był antifeministą? I dlaczego?

Skończyli posiłek i Ashok udał się na obchód oddziału. Matt ujął ją za rękę, czym wprowadził Helen w osłupienie.

- Wiesz, z tymi jasnymi włosami i niebieskimi oczami jesteś piękną dziewczyną. Tak bardzo różnisz się wyglądem od tutejszych kobiet. Rozumiem, dlaczego John chciał, abyś do niego przyjechała.

Zadrżała pod wpływem dotyku Matta, lecz insynuacja zawarta w jego słowach podziałała na Helen jak policzek. Znowu sugerował, że była dla Johna kimś więcej niż tylko asystentką.

Wyczuł jej reakcję. Szybko zapewnił, że nie miał na myśli nic złego. Zaraz jednak dodał z szerokim uśmiechem:

- Ale jest jeszcze Ashok, wpatrzony w ciebie jak w obraz.

Zatrzęsa się ze złości. Coś chyba było nie w porządku z tym facetem. Podejrzewał ją o zakusy na każdego mężczyznę, który znajdował się w pobliżu. Nie chciała nikogo podrywać. Po zerwaniu z Larrym nabrała niechęci do nowych związków. Nie zamierzała dopuścić, aby znowu ktoś usiłował nią rządzić. Matt musiał to jak najszybciej zrozumieć.

Gniewnie wyrwała dłoń i wycedziła:

- Rozumiem, co pan chce powiedzieć, więc się pożegnaj. Do zobaczenia jutro rano, chyba że pan wyjedzie, zanim wstanę, doktorze Chainey.

Miała nadzieję, że dotarł do niego sens jej wypowiedzi. Odsunęła krzesło. W świetle księżycy zauważyła na twarzy Matta ślad rozbawienia, który znikł prawie natychmiast.

- Darujmy sobie te żarty, Helen, Ashok jest bardzo młody i podatny na wpływy. Lepiej nie proś go zbyt często o pomoc.

Uznała jego wypowiedź za impertynencję. Obraził ją i Ashoka. Bez słowa pomaszerowała do swojego pokoju. Była wykończona, ale nie mogła zasnąć. Wiedziała, że na podłodze roi się od karaluchów szukających pożywienia. Usiłowała zapomnieć o wstrętnych współlokatorach. Myślała o nowych doświadczeniach, sennie zastanawiała się, co przyniosą kolejne dni. Żeby tylko Matt wreszcie pojechał do Saipa! Reagowała na jego osobę zbyt gwałtownie. Obecność i zachowanie doktora Chaineya zaczynały doprowadzać ją do szału.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Rano zastała Matta na werandzie. Jadł z apetytem śniadanie. Niepewnie przyjrzała się potrawom. Ich wygląd nic jej nie mówił.

- Spróbuj *idli* - poradził Matt. - Są pyszne. To pikantne ciasteczka z tych samych składników co naleśniki, które jadłem wczoraj.

Ugryzła kęs. Ciasto było pulchne i delikatne.

- Wspaniale. Co jest w środku?

- Chyba ryż i soczewica.

Zdziwiło ją, że takie zwyczajne surowce potrafią tak smakować. Sięgnęła po następne ciastko.

- Chciałabym znać przepis.

- Spytaj w kuchni.

- Wyjeżdżasz zaraz po śniadaniu? - spytała z nadzieją w głosie. Wolałaby pracować bez przymusowej asysty Matta.

- Wiem od Mitu, że w Saipa wszystko w porządku. Zostanę więc jeszcze kilka dni, aby ci pomóc. - Nałożył sobie kolejną porcję ciasteczek.

Helen niemal udławiła się kawałkiem *idli*.

- Wcale nie musisz. Ashok i ja doskonale sobie poradzimy.

Uniósł brwi i westchnął.

- Możliwe, lecz Ashok potrzebuje więcej praktyki. Nie zawsze możesz na nim polegać. Wolę, żebyś mnie pytała o radę.

- John miał chyba na ten temat inne zdanie - zaprotestowała urażona. - Sądząc z tego, co ostatnio pisał, był ze swego asystenta bardzo zadowolony. Ashok stał się prawą ręką Johna, choć oczywiście musi

jeszcze wiele się nauczyć. Podobnie jak i ty, kiedy tu przyjechałeś dziewięć lat temu, prawda? - Wiedziała, że jej słowa nie uzdrowią sytuacji. Musiała jednak Mattowi wygarnąć. Uważał, że jest tutaj jedynym lekarzem, który może kierować obu klinikami. Zasługiwał na to, aby go wreszcie usadzić. Raz na zawsze.

Wstał i potrząsnął ją lekko za ramię.

- Pamiętaj, że to nie Anglia. Nie wolno ci każdemu ufać.

Zerwała się z krzesła i pobiegła na oddział. Z ulgą zauważyła, że Matt został na werandzie. A jednak to nie jego słowa zmusiły ją do ucieczki, lecz dotyk jego ręki. Nieoczekiwanie sprawił ciało Helen w dziwne drżenie. Nie mogła pojąć, dlaczego taki egotysta, jak Matt, działa na nią w ten sposób. Usiłowała sobie wmówić, że to tylko zwykła reakcja na jego obecność. Od przyjazdu do Indii wciąż była na nią skazana.

Matt był na siebie wściekły. Niepotrzebnie dał się sprowokować do takiej gwałtowności. Swoim zachowaniem tylko pogorszył sytuację.

Niewiele wiedział o Helen, gdy obiecał Johnowi pojechać po nią do Kalkuty. Nie spodziewał się, że ta dziewczyna jest aż tak uparta. Pocieszał się tylko jednym. To, co działo się teraz, wcale nie było powtórzeniem wydarzeń, które kiedyś doprowadziły do śmierci Emmy.

Jeszcze wczoraj nie wątpił, że panna Renshaw potulnie zastosuje się do jego poleceń. Wróci do Anglii lub zostanie w misji z siostrą Mary. Trafił jednak na twardego przeciwnika. Pani doktor była o wiele bardziej niezależna niż Emma.

Zdziwił go własny tok myślenia. Właściwie dlaczego porównywał te dwie kobiety? Emma miała zostać jego żoną. Czuł się za nią odpowiedzialny. Natomiast z Helen nic go nie łączyło. Ani uczucia, ani zobowiązania. Gdyby coś jej się stało, nie byłaby to jego wina. A może tak?

Wiedział, że tak. Blondynka i brunetka. Na tym zaczynały i kończyły się różnice. Lecz zarówno Helen, jak i Emma wiedziały, czego chcą i jak to osiągnąć. Obie z determinacją dążyły do celu. Myśl o powtórnej stracie wydała się Mattowi nie do zniesienia.

Spróbował przywołać się do porządku. Co też mu chodzi po głowie? Jak mógł utracić coś, co do niego nie należało. Czy nie posuwał się w swych rozważaniach za daleko? A jednak nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby Helen spotkało to, co Emmę. Śmierć wśród obcych ludzi. Historia lubi się powtarzać, pomyślał. Miał więc prawo do przesady. Nie wolno mu dopuścić, aby po raz drugi zdarzyło się nieszczęście.

- Dzień dobry, Helen - powitał ją na oddziale Ashok. Studiował karty chorobowe pacjentów. - Zrobimy razem obchód, dobrze? - Zaborczym gestem położył rękę na jej ramieniu.

- Oczywiście. - Przypomniała sobie ostrzegawcze słowa Matta. Nie pochwaliby takiej poufałości. Dyskretnie chciała odsunąć się od Ashoka. Zanim jednak schyliła się, aby wziąć resztę kart, zobaczyła Matta. Stał przy drzwiach i patrzył na nią z potępieniem.

Odrzuciła do tyłu włosy ruchem pełnym irytacji. Szybko podeszła do jednego z łóżek. Leżał tu jej wczorajszy pacjent.

- Jak się dzisiaj czujesz? - spytała.

Ashok przetłumaczył jej słowa, a chłopiec uśmiechnął się radośnie. Uniósł obandażowaną nogę, aby pokazać, jak dobrze się goi.

-Penicylina poskutkowała i opuchlizna schodzi. Jego stopa była trzy razy większa, gdy został przyjęty do szpitala - stwierdził z satysfakcją Ashok.

- Penicylina? - Matt wyrósł nagle obok nich jak spod ziemi.

Hinduski lekarz zmieszał się, słysząc nutę krytycyzmu. Helen pośpieszyła Ashokowi z pomocą.

- A co ty byś zastosował, Matt? Flukloksacylinę?

Ashok nie dał mu dojść do słowa.

- Nasz zapas flukloksacyliny jest niewielki. Poza tym to bardzo drogi lek - wyjaśnił cierpkim tonem.  
- Dlatego w sytuacji, gdzie to jest możliwe, stosujemy inne antybiotyki.

Natychmiast rozpoznała pułapkę, którą zastawił Matt. Zamierzał skłócić ją z Ashokiem. Teraz spojrzął na nią z góry i stwierdził protekcyjnym tonem:

- Chciałem ci tylko uzmysłowić, Helen, że tutaj panuje bieda. Nie możesz szafować lekami, jak w brytyjskiej służbie zdrowia. Powinnaś to jak najszybciej zrozumieć.

Wysunęła buntowniczo podbródek.

- Gdybyś się bez przerwy nie wtrącał i pozwolił mi pracować po swojemu, nauczyłabym się tak samo jak ty.

Zignorował jej odpowiedź i ruszył w głąb sali.

- Skoro tu jestem, Ashok może ci pokazać zapasy lekarstw i środków opatrunkowych. Zdziwisz się, jak niewiele tego mamy.

W końcu nadszedł czas na przyjmowanie pacjentów w poradni. Helen usiadła z dala od Matta. Wszystko się w niej gotowało. Wciąż nie traktował jej jak równorzędnego partnera. Jakby liczył na to, że ona się zniechęci i ucieknie do Anglii. Nie zamierzała dostarczyć mu tej satysfakcji. Teraz czekał ją pierwszy dzień pracy od samego rana. Postanowiła za wszelką cenę unikać pomocy Matta.

Przez kilka godzin nie trafiła na żaden szczególnie przypadek. Dolegliwości, z którymi miała do czynienia, były pospolite. Dobrze wiedziała, jak należy je leczyć. Jej wiara we własne siły jeszcze wzrosła.

Upał zmusił ją do krótkiej przerwy. Następnie po poradę zgłosił się kilkunastoletni chłopak. Skóra na jego karku była w jednym miejscu jakby lekko odbarwiona. Jasna plamka wyglądała niewinnie. W Anglii Helen zbagatelizowałyby sprawę. Tutaj ogarnęły ją wątpliwości. Deepaka nie przysłałaby pacjenta, gdyby

nie miała konkretnych zastrzeżeń co do jego stanu zdrowia.

- Spytaj go, czy ma podobne plamy w innych miejscach - poprosiła pielęgniarkę.

Ranu przetłumaczyła pytanie, a Sukomal zaprzeczył. Helen postanowiła sama dokładnie go zbadać. Musiała sprawdzić swoje podejrzenia. Nie znalazła jednak nigdzie na ciele chłopca innych śladów trądu.

Ukradkiem zajrzała do podręcznika, który miała schowany w torbie. Dyskretnie przerzuciła kilka kartek, lecz Matt miał sokoli wzrok.

- Jakieś problemy? - spytał, podchodząc bliżej.

- Nie, ale to pierwszy pacjent z objawami trądu. Chcę się upewnić, że działam zgodnie z zasadami.

- Ach, trąd. Wkrótce zaczniesz go leczyć rutynowo. Stadium wczesne czy zaawansowane?

- Bardzo wczesne. - Powstrzymała uśmiech. Non-szalanckim zachowaniem Matt usiłował wywrzeć na niej wrażenie.

- Wyjaśnię ci, jak leczymy go tutaj. Praktyka wygląda inaczej niż teoria, której cię nauczono. - Wyjął ze swojej torby zapisany maczkiem arkusz papieru.

- Weź ten elaborat i później przeczytaj. Ja znam go na pamięć. Jest tam wszystko na temat skutecznego leczenia. Dawniej stosowaliśmy jeden lek, ale teraz obowiązuje inna metoda. Światowa Organizacja Zdrowia zaleca terapię polegającą na podawaniu kilku środków farmakologicznych, ponieważ zarazki szybko się uodporniają.

Helen wzięła kartkę zawierającą cenne informacje. Przyznała w duchu, że tym razem docenia pomoc Matta. Na pewno miał w Indiach do czynienia z setkami przypadków trądu. Wiedział też lepiej od niej, jakie lekarstwa są do dyspozycji w szpitalnej aptece.

- Dziękuję, Matt. Nie wątpię, że skorzystam z tych notatek - zapewniła z przekonaniem. Sądziła, że Matt wróci teraz do swoich obowiązków. Niestety myliła się.

- Pozwolisz, że ja zajmę się Sukomalem? - spytał.  
 - Nigdy przecież nie leczyłaś trądu. Później oboje zastanowimy się nad wyborem odpowiedniej terapii.

- Dobrze, jeśli chcesz. - Westchnęła ostentacyjnie, ale Matt zignorował jej niezadowolenie.

- Może zrobimy wymaz dla potwierdzenia diagnozy? - zaproponował.

Musią się poddać. Nie wątpiła, że Ashok mógł ją wcześniej oświecić co do różnych metod działania dostępnych w Asanbagh. Lecz zauważyła, że w czasie obecności Matta trzymał się nieco na uboczu. Trudno było go za to winić.

- Mało kto umie wykryć zarazki w tak wczesnym stadium choroby - kontynuował Matt. - Ja to potrafię.

Zaczął myć ręce, a Helen wymieniła z Ranu porozumiewawcze spojrzenia. Ciekawe, czy on zawsze był taki pewny siebie. Chyba nie, uznała po namyśle. Musiały go zmienić lata pobytu w Indiach.

Matt pobrał ostrzem wysterylizowanego skalpela niewielką próbkę.

- Odkryłem, że zarazki gromadzą się zawsze na obrzeżu tych plamek - wyjaśnił, przenosząc pobrany materiał na szkiełko.

- Masz zamiar zrobić testy tutaj? - spytała Helen.

Skinął głową.

- Nasze wyposażenie jest prymitywne, ale musimy sobie jakoś radzić, bo trąd zdarza się często. Przypuszczam, że nie wykonywałaś do tej pory żadnych badań z zakresu patologii?

- Może cię zdziwi fakt, że kurs medycyny tropikalnej zawierał również ćwiczenia laboratoryjne - wycedziła z przekąsem.

- To świetnie - mruknął, nie zwracając uwagi na jej sarkazm. Deepaka wzięła preparat, aby go odpowiednio przygotować. Helen przypomniawszy sobie, że należy szybkim ruchem przesunąć go przez płomień spirytusowego palnika. Bez namysłu podążyła za Mattem.

Patrzył już w mikroskop, gdy weszła do tej części budynku, która służyła za laboratorium.

- Miałem rację, Helen. Sama zobacz. Znalazłem te maleństwa! - zawołał podnieconym głosem.

Schyliła się, żeby spojrzeć na szkiełko, a Matt odruchowo otoczył ją ramieniem. Trochę onieśmielona jego dotykiem, pośpiesznie przyznała, że widzi charakterystyczne znaczki. Odsunęła się od Matta. Zamierzała tu później wrócić i dokładnie obejrzeć próbkę.

Matt nie zauważył jej skrępowania. Wyjaśnił natomiast, jaka terapia będzie dla Sukomala najskuteczniejsza. Oboje wybrali odpowiedni antybiotyk, a następnie przekonali pacjenta, że musi kontynuować leczenie przez długi czas. Helen znów poprosiła Ranu o lingwistyczną pomoc. Chciała jeszcze wiedzieć, jak wygląda stan zdrowia rodziny Sukomala. Nie tylko on mógł być chory na trąd. Ranu spojrzała na nią z wahaniem.

- Już o to pytałem - stwierdził Matt.

- czego się dowiedziałeś? - parsknęła ze złością. Postanowiła, że jak najszybciej musi nauczyć się miejscowego dialektu. Matt rozmawiał z chłopcem i zebrał informacje. Znów zrobił z niej idiotkę.

- Jego ojciec aktualnie się leczy, a rodzeństwo Sukomala otrzymało szczepionkę.

- Czy otrzymali również leki o działaniu zapobiegawczym? - Nie dawała za wygraną.

- John chyba nie uważał tego za konieczne - odparł Matt. - Deepaka, znajdź, proszę, kartę jego ojca.

- Znów zwrócił się do Helen: - Prawdopodobnie miał trąd o podłożu gruźliczym, w lekkiej postaci. - Deepaka wręczyła mu notatki. Rzucił na nie okiem. - Tak, jak mówiłem... nie ma powodów do obaw. Helen, czy w tej sytuacji możemy uznać szczepienia za wystarczającą ochronę?

Zauważyła w zachowaniu Matta subtelną zmianę. Sprawilo jej satysfakcję, że zapytał ją o zdanie, nim podjął decyzję.

- Sądzę, że tak - przyznała, zgadzając się z jego sugestiami. - Poza tym od czasu do czasu sprawdzę, czy wszystko jest w porządku - dodała.

Skinął głową z aprobatą. Dzięki temu optymizm Helen jeszcze wzrósł. Jej dobry nastrój zakłóciła jednak perspektywa wyjazdu Matta.

Wrócił teraz do swoich pacjentów, a Helen zaczęła uzupełniać dane w karcie. Nagle poczuła pod powiekami łzy. Niecierpliwie wytarła je dłonią i skarciła się za zbyt emocjonalną reakcję. Po prostu zbyt dużo czasu spędziła w towarzystwie Matta. Od jej przyjazdu do Indii bez przerwy przebywali razem. Dlatego działał na nią w taki sposób. Dość tego, postanowiła. Musi stanąć na własnych nogach. Na pewno da sobie radę. Czy nie to chciała mu za wszelką cenę udowodnić? A jednak na myśl o tym, że go tu nie będzie, dziwnie dławilo ją w gardle.

Nie zwlekając przystąpiła do udzielania porad. Potworny upał i wilgotność powietrza razem działały usypiająco, lecz Helen postanowiła przyjąć dziś jak najwięcej chorych. W końcu Matt zarządził przerwę.

- Musimy zregenerować nadwątlone siły - oświadczył.

Poszli na werandę. Matt podał Helen kubek. Chwyciła go z wdzięcznością i duszkiem wypiła sok.

- Powinnaś coś zjeść. - Nakładał sobie niewielką porcję jedzenia, które przyniósł bengalski kucharz. Helen nie miała apetytu. Zaczynała rozumieć, dlaczego Matt jest taki szczupły. Ona sama w ogóle nie odczuwała tutaj głodu.

- Uzupełnię tylko zapas płynów w organizmie.

- Wkrótce przywykniesz do tej pogody - zapewnił z uśmiechem, aby ją podnieść na duchu.

Usiadła w cieniu, a Matt odwrócił się do Ashoka i spytał:

- Potrzebujesz dziś pomocy przy realizowaniu listy?



Helen przyszło do głowy, że Matt zamierza chyba zaraz jechać do Saipa. Dlatego chciał się upewnić, że nie będzie im potrzebny. Odpowiedź Ashoka trochę ją zdziwiła.

-Pójdzie nam szybciej, jeśli wszyscy się do tego włączymy - stwierdził.

- Mówisz o pacjentach z kolejki? - spytała.

Ashok zrobił zakłopotaną minę.

- No tak, ty przecież nie wiesz, co zaplanowaliśmy na popołudnie.

- Nie mam pojęcia - przyznała z uśmiechem.

- Dziewczęta zapisują tych, którzy chcą się poddać sterylizacji. - Matt nie dał Ashokowi dojść do słowa. Helen uznała to za przejaw arogancji. - Dwa razy w tygodniu Ashok i John skracali codzienne konsultacje i przeprowadzali zabiegi...

-Masz na myśli sterylizację mężczyzn czy kobiet?

- Chciała jasno dać mu do zrozumienia, że mógłby wyrażać się bardziej precyzyjnie.

- Oba rodzaje. - Matt był tak pochłonięty wyjaśnieniami, że nie zauważył chłodnego tonu Helen. - Liczba ludności rośnie w Indiach w zastraszającym tempie. Dlatego każdemu, kto dobrowolnie podda się sterylizacji, rząd wypłaca niewielką premię.

- To chyba skuteczna zachęta. - Helen nigdy przedtem nie słyszała o tym planie.

- Owszem, lecz wymaga to od nas wypełniania mnóstwa szczegółowych formularzy. Jeśli coś się nie zgadza, wypłata zostaje wstrzymana i my ponosimy finansowe konsekwencje.

Ashok zaprezentował Helen stos dokumentów, o których mówił Matt. Bezradnie spojrzała na rubryki zapisane po bengalsku.

-Żałuję, ale do papierkowej roboty chyba się nie przydam, dopóki nie znam języka. Z chęcią natomiast pomogę przy przeprowadzaniu zabiegów. Wykonujecie je przy miejscowym znieczuleniu?

-Na ogół tak - potwierdził Ashok. - Zazwyczaj jeden z naszych dawnych pacjentów zajmuje się doku-

mentacją, ale akurat dzisiaj nie przyszedł. Zastąpię go, a wy możecie operować.

Helen musiała się zgodzić, choć nie bez obaw. Od dawna nie miała do czynienia z praktyką chirurgiczną. Bała się kompromitacji w oczach Matta, zwłaszcza że już niemal zaakceptował ją w roli tutejszego lekarza.

- Ilu dzisiaj będziemy mieć pacjentów? - Miała nadzieję, że chodzi tylko o kilka osób. Zaczynała już odczuwać narastające zmęczenie.

- Siedmiu mężczyzn i jedną kobietę. - Ashok wręczył Mattowi listę.

- Najpierw zajmimy się kobietą - stwierdził Matt.

- Rozumiem, że stosujecie laparoskopię? - Helen zdała sobie sprawę, że nie widziała jeszcze sali operacyjnej ani narzędzi chirurgicznych. Spytała Matta o jedno i drugie.

- Salę już widziałas - odparł ironicznie. - To ten mały gabinet zabiegowy.

Poczuła na policzkach rumieniec wstydu z powodu własnej głupoty. Powinna przecież pamiętać, że tutaj jest zupełnie inaczej niż w Anglii. Czyżby szkolenie niczego jej nie nauczyło? Wiedziała, że to nieprawda, ale z powodu stresu nie myślała logicznie. Wciąż obawiała się, że Matt szuka pretekstu, aby ją stąd odesłać.

Matt zauważył jej zakłopotanie i natychmiast złagodniał.

- Nie martw się - dodał z uśmiechem. - Zdarza się tu mniej przypadków zakażeń niż w starym kraju. Nie mamy idealnych warunków, więc usiłujemy pracować perfekcyjnie.

Skończył jeść i oboje z Helen poszli zobaczyć, w jakim stadium są przygotowania. Bengalczyk, ubrany w białe spodnie i białą bluzę, mył właśnie ściany pomieszczenia. Robił to tak dokładnie, że Helen z trudem wierzyła własnym oczom.

- Parameshwar bardzo nam pomaga, robi absolutnie wszystko. Nie potrafi tylko operować - wyjaśnił żartobliwie Matt.

Mieli jeszcze trochę czasu, zrobili więc obchód oddziału, w czasie którego Ashok przedstawił im pacjentów czekających na zabieg.

W sali operacyjnej zastali Ranu. Zręcznie wyjmowała szczypcami z wielkiego autoklawu wyjałowione fartuchy, maski i czapki. Uśmiechnęła się do Helen i Matta samymi oczami, ponieważ resztę twarzy zasłaniała jej maska.

Helen ukryła zdziwienie. Nie chciała, aby Matt znów zaczął wytykać jej brak doświadczenia. Szybko przypomniała sobie wykłady na temat dawnych metod stosowanych przed wprowadzeniem sterylnych zestawów zabiegowych do jednorazowego użytku. Bez komentarza odwróciła się do Ranu, aby pielęgniarka zawiązała jej maskę. Następnie wsunęła dłonie w przygotowane rękawiczki. Napotkała spojrzenie Matta. Patrzył na nią z aprobatą. Poczula, że po ciele rozchodzi jej się przyjemne ciepło.

Przyprowadzono pacjentkę. Matt gawędził z nią w miejscowym dialekcie, a Parameshwar pomógł jej ułożyć się na wysokim stole. Helen napełniła strzykawkę lidokainą. Czekala, aż Matt będzie gotów. Rozłożył właśnie serwety chirurgiczne wokół pola operacyjnego i dał jej znak, aby zrobiła znieczulający zastrzyk.

Okropnie się tego bała. Gdyby popełniła błąd, Matt napawałby się jej klęską. Siłą woli opanowała strach i pewnym ruchem wbiła igłę. Od tej chwili postępowała spokojnie i rutynowo. Wykonywała polecenia Matta w taki sposób, jakby wszystkie gesty znała na pamięć. Starala się nie słyszeć głośnego szmeru rozmów, który dochodził zza drzwi, gdzie rej wodził Ashok.

- Świetnie nam poszło - stwierdził Matt po zabiegu.
- Tworzymy udany tandem.

Podziękowała wzrokiem za komplement. Zastanawiała się, co Matt chciał nim wyrazić. Czyżby sugerował, że powinna pracować z nim w Saipa? Na tym właśnie polegał problem - nigdy nie wiedziała, co mogły oznaczać jego słowa. Zrezygnowała z wyciąga-

nia wniosków i zaczęła przygotowywać się do następnej operacji. Zdziwiła się, gdy Matt znalazł się nagle za jej plecami i szepnął:

- Będzie lepiej, jeśli ja zrobię te wasektomie.

Odwrociła się gwałtownie w jego stronę.

- Dlaczego chcesz się mnie pozbyć? Z powodu mojej płci czy rzekomej niekompetencji? - Nie zamierzała dać się dyskryminować tylko dlatego, że jest kobietą. W swoim zacierzwieniu nie dostrzegła chłodnego błysku w ciemnych oczach Matta. Po chwili zauważyła, że dziwnie na nią patrzy. Cofnęła się o krok i wpadła na umywalkę.

- Zanadto osobiście przyjmujesz moje uwagi. Wcale nie miałem zamiaru cię spławić. Chodzi mi jedynie o pacjentów. W Europie te sprawy wyglądają inaczej, chociaż gdybym ja miał się poddać wasektomii, wolałbym, żeby chirurgiem był mężczyzna!

Otworzyła usta, aby mu przerwać, ale Matt nie dopuścił jej do głosu.

- Musisz coś zrozumieć. Miejscowe zwyczaje zasadniczo różnią się od tego, co znasz z Anglii. Nikt nie będzie miał za złe, że mi pomagasz, lecz manualną dłubaninkę muszę wziąć na siebie.

Spuściła głowę, aby ukryć rozbawienie całkiem nową definicją zabiegu. Musiała jednak po cichu przyznać, że Matt miał rację. Wzruszyła ramionami i mruknięciem wyraziła zgodę, czym wprawiła go w osłupienie. Szybko zmieniła fartuch, którym otarła się o zlew, aby Matt nie zdążył jej wytknąć zaniedbania.

Z podziwem obserwowała Matta, gdy wykonywał pod rząd siedem wasektomii. Operował precyzyjnie, a jednocześnie szybko i bardzo sprawnie. Cieszyło ją, że znacznie mu pomogła. Poczła rozpierającą ją dumę z własnej przydatności. Jako asystentka postępowała bezbłędnie. Dlatego Matt zupełnie ją zaskoczył, gdy poruszył sprawę zabiegów sterylizacyjnych.

- W przyszłości powinienem chyba przyjeżdżać tu raz na miesiąc, aby pomóc Ashokowi.

- Przecież ja tutaj będę - zaprotestowała.  
 - Pamiętaj o codziennej kolejce bez końca. Pracy ci nie zabraknie - odparł zjadliwie.

Wiedziała, że powinna podjąć dyskusję, zażądać wyjaśnień, jak dawał sobie radę Ashok podczas nieobecności Johna, lecz zmęczenie wzięło górę. A na dodatek Matt znów stał się przykry. Zamrugła, aby się nie rozplakać i wyszła na korytarz. Wzięła z kuchni kubek z sokiem i ruszyła do swojego pokoju. Duszne powietrze sprawiło, że oddychała z trudem. Po kilku krokach stwierdziła, że robi się jej słabo. Zdażyła jeszcze usłyszeć trzask uderzającego o posadzkę kubka.

Kiedy się ocknęła, ktoś ją niósł. Uchyliła powieki i zobaczyła zatroskaną twarz Matta.

- Co się...? - Poruszyła głową i natychmiast tego pożałowała. Pod czaszką pulsowało boleśnie. Przytknęła oczy, nie mogąc powstrzymać łez.

- Nic jej się nie stało? - zapytała Ranu.

Helen miała nadzieję, że Matt zostawi je teraz same. On jednak położył ją ostrożnie na pościeli i wysłał Ranu z powrotem do szpitala, aby przyniosła miednicę z letnią wodą. Następnie usiadł na brzegu łóżka i wziął Helen za przegub. Jego dłoń była przyjemnie chłodna.

- Jestem bezmyślnym potworem - mruknął. - Zagoniliśmy cię od razu do ciężkiej pracy. Nic dziwnego, że twój organizm się zbuntował. - Delikatnie odgarnął jej z czoła włosy. Drżącymi palcami przesunęła śladem jego ręki.

Matt sprawdzał puls, więc nic nie mówiła. Tylko; spojrzaniem usiłowała wyrazić wdzięczność za jego troskę. Przez nieskończenie długą chwilę patrzyli sobie w oczy.

- Trzy dni w Indiach bez chwili wytchnienia. Jaki mogłem do tego dopuścić... Ale teraz wszystko będzie dobrze - zakończył, nie precyzując, co dokładnie ma na myśli: zdrowie czy obecność w Asanbagh. Ujął dłoń Helen. - Właściwie to wyłącznie twoja wina - stwierdził żartem. - Tak przekonująco udawałaś, że tropikalny

klimat nie wywiera na tobie żadnego wrażenia. Dałem się nabrać.

Chciała coś powiedzieć, ale położył palec na jej ustach,

- Odpoczywaj. Od dziś będziesz lepiej traktowana. Ranu cię umyje i wtedy spokojnie zaśniesz.

- Sama przecież mogę... - Usiłowała się podnieść.

- Nie możesz - przerwał. - Chociaż raz przestań być taka samodzielna i zrób to, o co proszę. Szkoda, że twoja duma powstrzymała cię przed włożeniem tego ślicznego kapelusika z dużym rondem.

Pochylił się nad nią, a Helen wstrzymała z wrażenia oddech. Myślała, że Matt chce ją pocałować. On jednak odwrócił się nagle, jakby sobie przypomniał, że ma do czynienia z pacjentką. Energicznym krokiem wyszedł z pokoju. Ziałyła jeszcze zauważyć malujące się na jego twarzy rozdrażnienie. Ciekawe, na kogo jest zły - na siebie czy na mnie, pomyślała.

Wróciła Ranu z miską wody. Helen uparła się, że nie potrzebuje przy myciu pomocy.

- Matt bardzo się zaniepokoił, prawda? - Ranu zachichotała wesoło. - Wreszcie zauważył, że nie jesteś mężczyzną.

- Zapewniam cię, że wiedział o tym od początku. Dlatego nie chce, abym tu została.

- Miałam na myśli co innego, Helen. W jego życiu brakuje kobiety, lecz słyszałam, że wciąż nie potrafi zapomnieć dziewczyny, która kiedyś go zawiodła. Ty mogłabyś nauczyć go żyć dniem dzisiejszym - wyjaśniła z uśmiechem Ranu. - Postaraj się zasnąć. Później do ciebie zajrzę.

Helen udrapowała wokół łóżka ochronną siatkę, ale mimo zmęczenia nie mogła zasnąć. Wciąż dźwięczały jej w głowie słowa Ranu. W przeszłości jakaś kobieta wyrządziła Mattowi krzywdę. Czy dlatego traktował ją

Helen - tak podle? Czy ponosiła teraz konsekwencje tamtego rozczarowania? A może Matt zawsze był męskim szowinistą? Chyba nie, uznała, po namyśle.

Okazał jej przecież tyle troski i delikatności. Odniosła również wrażenie, że zaczynał traktować ją po partnersku. Więc dlaczego niemal wybiegł z pokoju? Kręciło się jej w głowie od nadmiaru pytań, na które nie знаła odpowiedzi.

Obudziła się, gdy było już ciemno. Z przerażeniem zauważyła, że jest późny wieczór. Czuła się świetnie, lecz marzyła o kąpieli. Musiała się odświeżyć, jeśli miała stawić czoło Mattowi. Na pewno wiele straciła w jego oczach. Przespała przecież pół dnia, zamiast pracować.

Ranu akurat wychodziła z łazienki.

- Jak się czujesz, Helen? - spytała. - Nie chcieliśmy cię budzić. Długa podróż i zmiana strefy czasu daje się we znaki.

- Chyba tak - przyznała. - Jeszcze trzy dni temu byłam w Londynie. Aż trudno w to uwierzyć.

- Cudownie, że teraz jesteś tutaj - zapewniła wesoło Ranu. - Matt i Ashok prześcigają się nawzajem w dbałości o ciebie.

- Chyba żartujesz.

- Skądże. Matt oświadczył, że zje kolację, jak wstaniesz. Ashok nie miał wyboru. Musiał się dostosować. Teraz obaj patrzą na siebie zezem. To bardzo zabawne.

Słowa Ranu dały jej trochę do myślenia. W końcu Helen doszła do wniosku, że Ashok, podobnie jak ona, nie jest zachwycony obecnością Matta. Doktor Chai-ney chciał ją stąd odesłać za wszelką cenę. Ashok wręcz przeciwnie. Wolałby, żeby została. Była po jego stronie.

Zakręciła kran od prysznica, szybko się ubrała i wyszła. Z kuchni doleciał ją apetyczny aromat.

- Jak samopoczucie? Lepiej? - Matt opierał się leniwie o ścianę budynku.

- Tak, dziękuję - odparła krótko. Nie była pewna, z czego wynika jego nadmierna troskliwość.

- Postanowiliśmy zaczekać z jedzeniem na ciebie.

- Wcale nie musieliście - powiedziała rozmyślnie lekceważącym tonem.

Matt westchnął ciężko.

- Nie musieliśmy, ale chcieliśmy. Powiem Ashokowi, że już jesteś.

Z lekkim niepokojem czekała na ich przyjście. Po rozmowie z Ranu nie wiedziała, czego się spodziewać. Po chwili przekonała się jednak, że jej obawy były bezpodstawne. Matt i Ashok gawędzili beztrzesko. Nie zauważyła żadnych oznak napięcia między nimi. Widocznie Ranu lubiła ploteczki.

Podczas posiłku Helen czuła dziwne skrepowanie obecnością Matta. Rozmawiała więc wyłącznie z Ashokiem, który wychodził z siebie, aby okazać jej swoją sympatię. Natomiast Matt milczał ponuro.

Po kolacji postanowiła zrobić z Ashokiem obchód. Nie miała ochoty zostać sam na sam z Mattem. Schodząc z werandy czuła na plecach jego spojrzenie, ale się nie odwróciła. Na oddziale panował spokój i cisza. Wyszli na zewnątrz i Helen z ulgą stwierdziła, że Matt sobie poszedł. Pewnie do swojego pokoju, uznała.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Tak się cieszę, Helen, że tutaj przyjechałaś. Zobaczysz, szybko się wciągniesz do tej pracy. Stworzymy udany zespół. - Ashok towarzyszył Helen do budynku mieszkalnego.

- O ile Matt pozwoli mi zostać - odparła, wzruszając ramionami. - Twierdzi, że Indie to nie miejsce dla mnie. Przecież nie dlatego, że jestem blondynką.

- Oczywiście, że nie. - Ashok patrzył na nią z zakłopotaniem. - Może jestem niedyskretny, ale muszę ci coś powiedzieć. John cieszył się z perspektywy współpracy z tobą, ale Matt próbował wybić mu ten pomysł z głowy.

- Dlaczego? Przecież...

- Nie chodziło o twoją osobę - wtrącił pośpiesznie Ashok. - Sądzę, że Matt jest dosyć staroświecki, gdy sprawy dotyczą kobiet. Napomknąłem o tym Johnowi, ale mnie zbył jakimś żartem. - Umilkł na chwilę. - Lecz przed wyjazdem do szpitala wspomniał, że poglądy Matta mają konkretne uzasadnienie. Prosił jednak, abym się tym nie przejmował.

- Chciałabym znać przyczyny uporu Matta. Czy John nic ci nie wyjaśnił?

- Niestety nie. Matt i ja zdążyliśmy już pokłócić się na temat twojego pobytu w Asanbagh. Pomny słów Johna nalegałem, abyś tu została.

Zadrżała bezwiednie. Nie zamierzała swoją obecnością skłócić obu lekarzy.

- Masz dreszcze, Helen. - Ashok objął ją w tali. - Powinnaś była zjeść dzisiaj kolację w łóżku.

- Dzięki temu Matt miałby dodatkowy argument przeciwko mnie. Nie martw się, Ashok, nic mi nie

jest. Myślałam akurat o Johnie. Szkoda, że go tu nie ma.

- John wiele o tobie mówił. - W głosie Ashoka zabrzmiało wahanie. - Ale łączą was tylko zawodowe stosunki?

Nie mogła dopuścić, aby Ashok zaczął myśleć podobnie jak Matt.

- Wyłącznie zawodowe - odparła z naciskiem.

- Czy Matta również poznałaś w Anglii?

- Na szczęście nie. Stałaby na głowie, żeby mi obrzydzić tę eskapadę - zażartowała. - On nie wierzy w równouprawnienie kobiet.

- Chyba nie jest aż tak źle - stwierdził ze śmiechem.

- Co przez to rozumiesz? - spytała poważnie.

- Matt po prostu nie chce cię tu zostawić. Bardzo lubi twoje towarzystwo. Przypuszczam, że wołałby zabrać cię ze sobą do Saipa. - Urwał. - Jeżeli chcesz z nim pojechać, to proszę, nie krępuj się, Helen - dodał nieśmiało. - Ja dam sobie radę.

Miała już tego powyżej uszu. Wszyscy uważali, że zjawiała się w Indiach, aby złapać męża.

- Posłuchaj, Ashok. Zamierzam pracować tu, w Asanbagh. Lubię Matta, lecz wcale nie marzę o tym, żeby z nim wyjechać. Szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać, aż on stąd zniknie. - Szybko zdecydowała się na niewinne kłamstewko: - Musisz wiedzieć, że ja mam kogoś w Anglii. - Pomyślała o Larrym. Był lekarzem w Sussex. Ostro krytykował jej plan wyjazdu. Chciał ją zmusić do zmiany decyzji. W porę zrozumiała, że ma do czynienia z tyranem.

-I mimo to przyjechałaś tutaj sama? - Pytanie Ashoka przerwało jej zadumę. Patrzył na Helen z niedowierzaniem.

- John twierdził, że życie w Indiach jest fascynujące. Od dawna pragnęłam przekonać się o tym na własne oczy - wyjaśniła, aby oświecić Ashoka, a jednocześnie utwierdzić się w przekonaniu, że postąpiła słusznie. -. Może kierował mną egoizm, ale skusiła mnie

atrakcyjna podróż oraz możliwość poznania innego oblicza mojego zawodu. - Pomięła jeszcze jedną przyczynę, aby jej wypowiedź nie zabrzmiała protekcyjnie.

- To nie egoizm, Helen, jeśli dzięki temu pomagasz ludziom, którzy tak bardzo tego potrzebują. - Ashok wyraził to, o czym celowo nie wspomniała.

- Właśnie ten czynnik ma dla mnie największe znaczenie - przyznała.

- A więc zostajesz? Nie masz pojęcia, jak mnie cieszy twoja decyzja. Brakuje w naszym kraju wykształconych lekarzy. Jest ich niewiele, dlatego większość pracuje w rządowych szpitalach.

- Ale ty wybrałeś inną karierę? - spytała z ciekawością.

- Tak. Chciałem służyć wiedzą moim rodakom. Zaraz po dyplomie skontaktowałem się z Johnem. Wiesz, byłem przed wielu laty jego pacjentem.

Wciąż obejmował ją w tali. Teraz Helen wykorzystowała okazję i odsunęła się od Ashoka, aby na niego spojrzeć.

- Twoja rodzina musi być z ciebie dumna?

- Nie mam rodziny. Zostałem sam jak palec, gdy byłem jeszcze na studiach.

Dobrze wiedziała, jak to jest.

- A więc nikt nie cieszy się z twoich sukcesów?

Uśmiechnął się szeroko.

- Wręcz przeciwnie, Helen. Mieszkańcy mojej wioski są dla mnie jak najbliżsi krewni. Rozpiera ich dumą, że mi się powiodło. Wiele dla mnie znaczą. Właśnie dlatego wróciłem na prowincję. Aby im pomagać.

- Zawahał się i dodał: - Mam nadzieję, że Ranu zgodzi się kiedyś wejść do mojej rodziny.

- Ranu? Pragniesz się z nią ożenić? - spytała zaskoczona i spojrzała na twarz Ashoka. Zobaczyła na niej nieśmiałe zadowolenie. Od razu wszystko zrozumiała. - A co na to Ranu? Zgadza się? - Helen nie zauważyła, aby tych dwoje łączył romans.

- Obrazilbym ją oświadczynami, jeśli nie mam warunków, aby z nią zamieszkać. W tym kraju nie śpieszymy się ze ślubem. - Oczy mu zabłyśły. - Ale skoro ty jesteś tutaj, będę musiał od razu wyznać jej miłość, aby Ranu nie nabrała jakichś podejrzeń.

Parsknęła śmiechem, gdy zrozumiała, co miał na myśli. Sugerował, że Ranu mogłaby być zazdrosna o jego względy. W rzeczywistości chciał oświadczyć się jak najszybciej. Obecność Helen stanowiła świetny pretekst.

- Nie udawaj niewiniątka, Ashok - poprosiła z rozbawieniem. - Dobrze wiem, o co ci naprawdę chodzi.

Zachichotali oboje i w tej chwili na końcu korytarza pojawił się Matt. Słyszając ich wesołe głosy zrobił w tył zwrot i zniknął za rogiem.

Helen zakłęta w myśli. Że też Matt musiał ich zobaczyć akurat teraz. Uśmiechnęła się jednak serdecznie do Ashoka i podziękowała mu za to, że ją odprowadził.

- Po to są przyjaciele - odparł. - Śpij dobrze, Helen. Do zobaczenia jutro.

Czuła się bardziej zmęczona, niż była skłonna przyznać. Wsunęła klucz do zamka, gdy nagle ktoś złapał ją za nadgarstek. Przeraził ją ten niespodziewany atak. Odwróciła się gwałtownie z cichym okrzykiem strachu. Za nią stał Matt.

- Co ty wyprawiasz? Puść moją rękę!

Zignorował jej żądanie. Szarpnięciem spróbowała uwolnić dłoń, choć zdradziecka zmysłowość dotyku sprawiała jej przyjemność.

- Odsuń się. Chcę wejść do swojego pokoju.

Odwrócił ją przodem do siebie, lecz w mroku nie widziała dobrze jego twarzy.

- A więc jesteś już sama?

- Słucham? - wycodziła lodowato, usiłując nie reagować na jego bliskość. Jej ton nie zrobił na nim wrażenia.

- Po prostu pytałem, czy jesteś sama - powtórzył spokojnie. - Wolalbym kontynuować nasz dialogi w cztery oczy.

- Czyżbyśmy mieli o czym dyskutować? - prychnęła gniewnie.

- Oczywiście, że tak, moja droga. John powierzył cię mojej opiece. Najwyższy czas, aby wyjaśnić różne rzeczy.

Zgrzytnęła zębami ze złości. Ten Matt chyba sądzi, że można ją sobie przekazywać jak paczkę. Weszła do pokoju, lecz nie zdążyła zamknąć Mattowi drzwi przed nosem. Znowu chwycił ją za przegub.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedział z naciskiem. - Wszystko jedno gdzie. U ciebie albo na zewnątrz. Nie odejdę, dopóki mnie nie wysłuchasz.

Okręciła się na pięcie i wyszła na korytarz.

- Jeśli mamy pogadać, zrobimy to tutaj - warknęła.

Matt podążył za nią. Jego mina świadczyła o tym, że nie jest zachwycony decyzją Helen.

- Cóż to za temat, który nie wytrzyma do rana? Mów, z czym przyszedłeś i daj mi święty spokój.

- Helen, wiem, że od dnia przyjazdu podejrzewasz mnie o jak najgorsze intencje - zaczął pojednawczym tonem. - Ale ja naprawdę nie rzucam ci kłód pod nogi. Mam na uwadze tylko twoje dobro...

- A do czego tym razem chciałeś się przyczepić?

Przelknął z trudem ślinę.

- Chyba będzie lepiej, jeśli odłożymy tę dyskusję na kiedy indziej. Poczekam, aż przejdzie ci ta wrogość.

- Długo poczekaś - mruknęła i złapała go za ramię. - Sam nalegałeś na tę rozmowę. Uganiaś się z mną i zawracasz mi głowę. Co masz do powiedzenia? Chcesz, żebym przez całą noc nie zmrużyła oka?

- Może to nie byłby taki zły pomysł? - spytał z rozmarzeniem w głosie.

Z trudem zachowała powagę.

- No, dalej, Matt - przynagliła. - Słucham.

- Chodzi o ciebie i o Ashoka. - Matt spojrział w prawo i w lewo, jakby się obawiał, że ktoś podsłuchuje.

Miała ochotę go uderzyć. Siłą woli powstrzymała odruch. A więc zobaczył ich razem i od razu nabrał podejrzeń. Niech więc nadal sądzi, że ona i Ashok zaczęli ze sobą romansować. Prawda wyglądała zupełnie inaczej, ale to nie jego sprawa.

- Tak? - Patrzyła na niego z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Helen...

Wraz z nastaniem nocy upał wcale nie zelżał. Helen zrobiło się trochę żal Matta, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Jeśli ta rozmowa ma potrwać dłużej, wejdźmy do pokoju - zaproponowała. - Tam jest trochę chłodniej. - Usiadła na łóżku, a Matt zamknął drzwi. Wskazała mu krzesło. - Proszę bardzo, mów.

- Wiem, że moje zachowanie wydaje ci się dziwaczne, ale ja przebywam w Indiach od lat. Nie złość się. Ja próbuję ci jedynie uświadomić problemy, które mogą wyniknąć ze zderzenia dwóch różnych kultur.

Westchnęła głęboko. Nie potrzebowała niańki i Matt powinien się wreszcie z tym pogodzić. Jaka szkoda, że będzie musiała mu powiedzieć, jak się sprawy mają.

- Ashok i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi. - Przypomniała sobie opinię Ashoka o angielskim koledze i uznała, że pora na szczerość. Powtórzyła jego słowa: - Uważam, Matt, że jesteś staroświecki. Zbyt długo nie byłeś w Europie. Musisz zdać sobie sprawę, że kobiety od dawna nie są bezradnymi stworzeniami. Potrafimy się o siebie troszczyć.

Zdumiała ją reakcja Matta. Nie zaprotestował kłóliwie. Wzruszył bezradnie ramionami. Patrzył na nią w taki sposób, jakby wątpił, czy kiedykolwiek znajdą wspólny język. Zastanawiała się, co spowodowało tę nagłą zmianę jego zachowania. W tej chwili Matt błądził myślami daleko stąd.

- Wybacz, Helen - odezwał się z wahaniem. - Od kiedy się poznaliśmy, postępuję wbrew logice. Robię

dokładnie to, czego powinienem unikać. Może... może rzeczywiście jestem w Indiach zbyt długo.

- Nie rozumiem - mruknęła, marszcząc brwi.

- Wiem. Ale zdaję sobie sprawę, że nie reaguję tak, jak trzeba. Moje starania, aby cię przed czymkolwiek powstrzymać, wywołują wręcz odwrotny skutek. Wzmagają tylko twój upór. A ja odwykłem od ambitnych kobiet, dlatego popełniam ten sam błąd.

Zjeżyła się, słysząc o swoim uporze. Nie potrzebowała też prowadzenia za rączkę. Powstrzymała się jednak od ciętej odpowiedzi. Matt oferował przecież gałązkę oliwną. Helen widziała w jego oczach autentyczne cierpienie. Sama nie poczuwała się do winy. Nie zrobiła nic, czym mogłaby Mattowi sprawić przykrość. Zadźwięczały jej w głowie słowa Ranu. Matt miał za sobą jakieś przykre życiowe doświadczenia.

- Czy wszystko w porządku, Matt? - spytała z troskana.

Jej pytanie natychmiast sprowadziło go na ziemię. Najwyraźniej otrząsnął się ze wspomnień i stwierdził lekkim tonem:

- Oczywiście. - Nie odezwała się, więc dodał: - Tak czy owak, wyjadę stąd nieco spokojniejszy o ciebie.

- Wracasz jutro do Saipa? - Myśl o jego odjeździe sprawiła Helen nieoczekiwaną przykrość.

- Jutro albo pojutrze... gdy uznam, że nie spotka cię tu nic złego. - Nie zdążyła zaprotestować, ponieważ Matt nagle wyznał: - Helen, wiem, że dasz sobie radę z pracą, lecz ja czuję się odpowiedzialny za twoje bezpieczeństwo. Gdyby coś ci się stało... - urwał.

Patrzyła na niego ze zdziwieniem. Czego dotyczyły jego obawy i enigmatyczne wyjaśnienia? Teraz pochylił się w jej stronę i wziął ją za rękę.

- Rozumiesz, prawda? - zapytał z dziwną żarliwością w głosie.

Nie miała pojęcia, o czym mówił. Zmienne zachowanie Matta i własne sprzeczne reakcje sprawiły, że w jej umyśle panował zamęt. Mimo to skinęła twierdząco

i uwolniła dłonie. Nie mogła dopuścić, aby się zorientował, że jego dotyk działa na nią tak elektryzująco. Skarciła się za to w myśli. Powinna bardziej nad sobą panować. W życiu Matta była przecież inna kobieta.

Wstała, aby otworzyć drzwi. Matt okazał się szybszy. Chwycił ją w ramiona i wycisnął na jej wargach gwałtowny pocałunek. Uznała, że nie wyrażał jakiegokolwiek cieplejszego uczucia. Z gniewem odepchnęła Matta od siebie.

- Fakt, że zbliżyły nas okoliczności wcale nie oznacza...

Nie dał jej skończyć. Szarpnął za klamkę i prawie wybiegł na korytarz. Usłyszała jeszcze, jak mruknął:

- Sądziłem, że właśnie tego chciałaś. Przepraszam, jeżeli się myliłem.

Policzki paliły ją z upokorzenia. Niewątpliwie wyczuł jej chwilowe podniecenie. Uznał więc, że ona leci na każdego mężczyznę. Jego brutalny pocałunek oznaczał: jeśli będziesz igrać z ogniem, to się sparzysz. Zamknęła drzwi. Po twarzy spływały jej łzy wstydu. Co zrobiła Mattowi ta jego dziewczyna, że tak nisko oceniał wszystkie kobiety? Minęło sporo czasu, nim Helen zdołała się uspokoić i zasnąć.

Niechętnie szła na śniadanie. Po wczorajszej scysji wolałaby nie widzieć więcej Matta. Z ulgą stwierdziła, że na werandzie jest tylko Ashok.

- Witaj, Helen - powitał ją serdecznie. - Dobrze spałaś?

- Tak, dziękuję. - Uśmiechnęła się ponuro na myśl o prawie bezsennej nocy.

- Deepaka jedzie dzisiaj do naszej filii - poinformował, gdy usiadła naprzeciw niego. - Masz ochotę wybrać się razem z nią? Poznasz drogę.

- Z przyjemnością. - Nadarzała się idealna okazja, aby uniknąć spotkania z Mattem. - Czy to wyjazd na jeden dzień?

Ashok potrząsnął przecząco głową.



- Deepakę zastąpi w czasie weekendu Rajiva, ale ty nie musisz zostać aż tak długo. Możesz jej pomóc w klinice i wrócić jutro wieczorem. Ktoś z nas pojedzie po Deepakę w przyszłym tygodniu.

- Wspaniale. - Ruszyła na obchód w doskonałym humorze. Dobry nastrój znikł, ponieważ na oddziale zastała Matta. Sądząc po zmęczeniu, malującym się na jego twarzy, musiał tu spędzić całą noc.

- Jakiś problem? - spytała oględnie.

- Owszem.

- Co się stało?

-Przywieziono młodego chłopaka. Nikt nie wiedział, z jakiego powodu stracił przytomność. Szybko odkryłem przyczynę, ale musiałem siedzieć przy nim aż do rana.

Helen usiłowała ukryć rozdrażnienie. Pomyślała o miłej perspektywie całego dnia bez denerwującej obecności Matta.

- Dlaczego mnie nie wezwałeś? Albo Ashoka?

- Nie chciałem was budzić. Teraz wszyscy śnialibyśmy się na nogach. Utnę sobie drzemkę, gdy wy zajmiecie się tą rozkrzyczaną gromadą. - Zauważył jej wahanie. - Czyżby przerażała cię wizja ciężkiej pracy?

- Oczywiście, że nie - odparła rozwścieczona. - Lecz Ashok pytał, czy nie pojechałabym z Deepaką do drugiej kliniki. Miałam zamiar wrócić dopiero jutro. Powiem mu, że plany uległy zmianie.

- Nie musisz. Prześlę się w landroverze podczas jazdy. Deepaka na pewno nie jest jeszcze gotowa. Możemy więc teraz razem zająć się pacjentami.

Zirytował ją pomysł Matta, aby się przyłączyć. Czy ten człowiek nigdy nie pozwoli jej działać samodzielnie.

- Myślałam, że wracasz do Saipa?

- W Saipa nie dzieje się nic, co wymagałoby mojej obecności. W razie potrzeby zawsze mogę tam podjechać - wyjaśnił.

- W jaki sposób? Przecież twój pojazd jest tutaj. - stwierdziła triumfując

- Dlatego weźmiemy mój samochód. Gdybym musiał was opuścić, przyślę kogoś po ciebie.

- To nie ma sensu. Ktoś musiałby odbyć dodatkową podróż.

- Nie szkodzi. Chciałbym, abyś umiała sobie radzić w każdej sytuacji. Dopiero wtedy uznam, że możesz zostać sama.

- Nie będę sama - powiedziała z naciskiem. Z chęcią tupnęłaby nogą, ale akurat siedziała na krześle. - Jest przecież Ashok, Ranu i Deepaka, która wróci za parę dni.

- tak mnie nie przekonasz - odparł, wzruszając ramionami.

Ręka ją świerbiła, aby go trzepnąć w tę przystojną buzię.

- Co dolega temu chłopcu, który kosztował cię nieprzespaną noc? - spytała, żeby zmienić temat.

- Nie leczona cukrzyca.

- rozpoznanie choroby zajęło ci aż tyle czasu? - zapytała z przekąsem.

- Spójrz na te informacje i wykresy, nim zaczniesz krytykować. Przedwczoraj Kalyan często wymiotował. Rodzina zaniepokoiła się jednak dopiero wtedy, gdy zapadł w śpiączkę. Wdały się komplikacje. Dlatego tak trudno było postawić diagnozę i rozpocząć leczenie.

- Od czego zacząłeś? - Nigdy nie miała do czynienia z takim ciężkim przypadkiem. Sama zajrzałaby najpierw do swego bezcennego poradnika. Był jej nieodłącznym towarzyszem.

Matt chyba potrafił czytać w myślach.

- A co ty byś zrobiła?

Musiała się poddać.

- Poprosiłabym podręcznik, żeby mi udzielił konsultacji - wyjaśniła.

- Właśnie tak postąpiłem. - Wzruszyło ją, że przyznał się do swojej niewiedzy. - Chciałem podłączyć kroplówkę, ale nie mieliśmy już jednorazówek. Musiałem poczekać, aż Ranu wysterylizuje zestaw.

Słuchała oszołomiona. Przyjechała z kraju obfitości i brak podstawowego sprzętu nie mieścił jej się w głowie.

- O Boże -jęknęła. - Sterylizujecie takie rzeczy? Czy to bezpieczne?

- Nie miałem wyboru. Czekając na kroplówkę, dałem mu małą dawkę insuliny domięśniowo i zastosowałem intubację nosowo-żołądkową. Robiłem mu zastrzyk co godzinę.

- Rozumiem. Sprawdzaleś poziom cukru we krwi, żeby wiedzieć, kiedy masz przestać?

Skinął głową.

- Dlatego spędziłem tu całą noc.

- Świetnie dałeś sobie radę.

Z zadowoloną miną przyjął tę pochwałę.

- Wiesz, czasem mnie dziwi, że w takich skromnych warunkach potrafimy aż tyle osiągnąć - stwierdził.

Helen po raz pierwszy leciutko zważyła we własne siły.

- To wszystko jest trochę przerażające, prawda?

- Owszem - zgodził się. - Ale traktuję pracę w tych realiach jako swoiste wyzwanie. Ci, którzy wracają do Anglii, twierdzą, że nasze doświadczenie jest bezcenne.

Ogarnął ją wstyd. Oceniała Matta zbyt pochopnie i jednostronnie. Teraz odkrył przed nią zupełnie nową stronę swej osobowości.

- Czy Kalyan już odzyskał przytomność? - spytała szybko.

- Chodź i sama zobacz.

Chłopiec czuł się o wiele lepiej i chciał jak najszybciej wrócić do swojej wioski. Matt porozmawiał z nim w miejscowym dialekcie. Helen słuchała z podziwem i odrobiną zazdrości. Postanowiła, że poprosi Ashoka, aby nauczył ją chociaż podstawowych słów i zwrotów. Matt wyjaśnił jej, na czym polega największy problem w kontaktach z chorymi. Niezmiernie trudno było ich przekonać, że muszą kontynuować terapię przez jakiś czas. Pierwsze oznaki poprawy uważali za wyleczenie i natychmiast wracali do pracy w polu.

Matt i Helen zrobili obchód całego oddziału, po czym wyszli na zewnątrz.

- Chodźmy do poradni i przekonajmy się, na co dziś narzekają te tłumy - zaproponował Matt.

Pierwszy pacjent Helen wyglądał na dwanaście lat. Uniósł rękę, aby pokazać, co mu dolega. W okolicy łokcia znajdował się duży wrzód, a wokół niego lśniąco zaczerwienienie. Helen dokładnie zbadała chłopca, lecz nie znalazła więcej podobnych zmian.

- Boli cię? - spytała, przywołując z pamięci azjatycką odmianę angielskiego. Chyba zrozumiał, ponieważ gwałtownie pokiwał głową.

- Od dawna ci to dolega? - Tym razem musiała poprosić, aby Ranu przetłumaczyła pytanie.

- Mówi, że od kilku miesięcy, ale zaczęło go boleć dopiero w tym tygodniu.

- Hm, ból wywołało zakażenie. Nie ma co do tego wątpliwości. Podejrzewam jednak, że ten ropień jest odmianą tropikalną. Nigdy przedtem takiego nie widziałam. - Spojrzała bezradnie na Ranu. - Chyba muszę spytać Matta lub Ashoka.

- Jeśli chcesz im zaimponować, to ci powiem, że nazywamy ten czyrak odmianą z Delhi. - Ranu uśmiechnęła się porozumiewawczo.

- A więc wystarczy zaaplikować antybiotyki, a później pentamidynę?

Ranu zrobiła niepewną minę.

- Sądzę, że Matt i Ashok stosują coś innego, ale dokładnie nie wiem co.

Musiała poprosić Matta o radę.

- To pierwszy czyrak typu Delhi, z jakim mam do czynienia, więc chciałabym, żebyś ewentualnie potwierdził moją diagnozę.

Matt obejrzał rękę chłopca i skórę na całym ciele. Spojrzał na Helen z życzliwym uśmiechem.

- Nie mam zastrzeżeń do twojego werdyktu. To najbardziej klasyczny przypadek leiszmaniozy, jaki kiedykolwiek widziałem. Jakie leczenie proponujesz?

- Stanął oboje przy wejściu do szpitalnego budynku, gdzie było trochę chłodniej.

Uznała, że używając innego określenia Matt chciał ją wprowadzić w zakłopotanie.

- Antybiotyki, oczywiście, a następnie pentamidynę.

Patrzył na nią w milczeniu co najmniej przez minutę.

- Znasz ten farmaceutyk z Anglii, gdzie wszystko jest dostępne. Sądzisz, że można go zastosować również tutaj?

Ściągnęła gniewnie usta, słysząc w jego głosie dawny ironiczny ton.

- Rozumiem, że nie dysponujemy tym lekiem?

- Nie w tym rzecz. Pytam, czy w naszych warunkach to, co sugerujesz, ma sens. Infekcja ustąpi po antybiotykach. Chłopak ma tylko jedno owrzodzenie. I ty chcesz, żeby chodził codziennie po dziesięć kilometrów na zastrzyk pentamidyny?

Wzruszyła ramionami.

- Cofanie się tych owrzodzeń trwa całymi miesiącami. Wiesz, ile zakażeń będzie go w tym czasie nękać?

Matt westchnął.

- Posłuchaj, Helen. Wcale nie kwestionuję twojej medycznej wiedzy. Lecz praktyka wygląda w Indiach zupełnie inaczej. Musisz się jeszcze wiele nauczyć.

Chciała zaprotestować, ale uniósł dłoń, aby pozwoliła mu skończyć.

- Zrozum, nie zamierzam cię obrazić. Sama wiesz, że ci ludzie często lekceważą nasze wskazania. Cóż z tego, że rozpoczniesz dwufazowe leczenie. Ten dzieciak więcej nie przyjdzie na zastrzyk, gdy ręka przestanie go boleć.

- Tak, to możliwe - przyznała.

- I jeszcze jedno. Ten specyfik jest potwornie drogi. A sprawdziłaś zapas sprzętu do iniekcji?

Zaprzeczyła. Wiedziała, że Matt zaraz zrobi jej wykład.

- Dziś w nocy musiałem opóźnić podanie insuliny. Czekałem na wysterylizowanie zestawu. Aktualnie mamy osiem igieł i trzy strzykawki. To wszystko.

- Wiem, że brakuje sprzętu. Właśnie dlatego John jeździł w Anglii od szpitala do szpitala, apelując o pomoc. Ale nie zdawałam sobie sprawy, że jest aż tak źle.

- Niedawno mieliśmy podobny problem z opatrunkami. Po każdej operacji pielęgniarki musiały je prać i sterylizować. Używaliśmy tej samej gazy wielokrotnie.

- Och! - Patrzyła na Matta z przerażeniem.

- Nie martw się - dodał szybko. - Zaopatrzenie w środki opatrunkowe uległo znacznej poprawie. Chyba rozumiesz teraz, co miałem na myśli mówiąc o niezbędnej adaptacji do lokalnych warunków? Dlatego sugeruję, żebyś zaaplikowała swemu małemu pacjentowi tylko antybiotyki. Dla spokoju sumienia każ mu przyjść za tydzień na kontrolę. Wątpię, czy się zjawi.

Bez dyskusji poszła za jego radą.

W kilka godzin później Deepaka była wreszcie gotowa do wyjazdu.

- Nieźle się dzisiaj spisaliśmy, prawda Ashok? Kolejka nie jest już długa. Dasz sobie radę, jeśli teraz pojedziemy? - spytała Helen.

Czuła, że Ashok także nie rozumie, dlaczego Matt postanowił im towarzyszyć.

- Och, na pewno. Współpraca z Ranu układa się świetnie - mruknął znacząco do ucha Helen. Zrozumiała zawarty w jego słowach podtekst. - Przyjemnej podróży i szybko do nas wracaj - dodał głośnie.

Deepaka siadła za kierownicą i wskazała Helen miejsce obok siebie. Matt usadowił się wygodnie z tyłu.

Deepaka była raczej małomówna, toteż Helen liczyła, że będą jechać w milczeniu. Matt zasypał ją jednak komentarzami na temat krajobrazu. Mówił ze swadą zawodowego przewodnika wycieczek. Helen przyglądała się z ciekawością mijanym wioskom. Po raz pierwszy miała okazję obejrzeć je z bliska. Zaskoczyła ją prymitywna konstrukcja niskich zabudowań. Zdawała sobie sprawę, że widzi kolejne oblicze indyjskiej nędzy.

- Stąd pochodzi Kalyan - poinformował Matt.  
 - Dobrze, że to tak niedaleko. Dzięki temu nie umarł w drodze do szpitala. Mam nadzieję, że Ashok o niego dba.

- Powinieneś być zostać i sam się o niego troszczyć, skoro tak cię martwi jego stan. - Helen nie mogła powstrzymać sarkazmu, choć wiedziała, że Matt i tak nie zawróci.

- Mam do Ashoka całkowite zaufanie. Zawsze drobiazgowo realizuje moje instrukcje. Właśnie dlatego nie widzę powodu, abyś pracowała w Asanbagh. Jeśli się upierasz, aby siedzieć w buszu, to możesz zostać ze mną w Saipa. Tak będzie bezpieczniej. Choć wolałbym, żebyś wróciła do Kalkuty.

- Matthew! - Specjalnie użyła pełnego imienia. Musiała dobitnie wyrazić swoje oburzenie uporem Matta.  
 - Wciąż nie dotarło do ciebie to, co ci powtarzam bez przerwy od kilku dni? - Rzuciła mu przez ramię druzgocące spojrzenie. - Jestem lekarką. Znam swój zawód. Doskonale potrafię wypełnić zalecenia Johna. Mam już powyżej uszu słuchania twoich bzdurnych argumentów. Skończmy wreszcie te jałowe dyskusje!

Nie raczył jej odpowiedzieć. Odwrócił się do niej plecami i natychmiast zasnął, choć samochód podskakiwał na wybojach.

Helen w zamyśleniu patrzyła przed siebie. Usiłowała zgłębić przyczynę enigmatycznego zachowania Matta. Nie chciał zostawić jej w Asanbagh. Dawał do zrozumienia, że powinna unikać Ashoka. Ale dlaczego? Nagle aż wyprostowała się z wrażenia. Czyżby Matt był zazdrosny o Ashoka?

Przeanalizowała sytuację i doszła do wniosku, że to całkiem możliwe. Chyba wpadła Mattowi w oko. Nie zamierzała, co prawda, podporządkować się jego nieładnym żądaniom, ale musiała przyznać, że Matt jest bardzo atrakcyjny. Szkoda, że tak mało o nim wiedziała. Według słów Ranu, tamta dziewczyna zniknęła z jego życia. Lecz Matt nie był już młodzikim. Każdy

mężczyzna w tym wieku bywa na stałe związany z jakąś kobietą.

Podróżowali teraz w tumanach gęstego pyłu. Helen znów czuła się lepka i brudna.

- Daleko jeszcze? - spytała.

- Jakies czterdzieści pięć minut - odparła Deepaka.

- To już blisko, ale musimy jechać powoli. - W tej chwili jedno z kół wpadło nagle w głęboką koleinę. Landrover zatrzymał się z gwałtownym szarpnięciem. Matt otworzył oczy i wstał, żeby zobaczyć, dlaczego stoją na środku drogi.

- Co, u licha... - mruknął, ścierając z powiek kurz.

- Utknęliśmy w jakiejś dziurze - wyjaśniła Helen, ponieważ Deepaka zdążyła już wysiąść.

- Chyba będziemy musieli popchnąć samochód. Inaczej nie ruszymy z miejsca. Po ostatnich deszczach ta droga jest całkiem nieprzejezdna.

Przyłączyli się do Deepaki, aby sprawdzić, co się stało. Matt stwierdził optymistycznie, że nie jest tak źle.

- Zostańcie tutaj - poprosił. - Spróbuję wyjechać na trakt. Uważajcie, żebym was nie ochlapał błotem od stóp do głów.

Jakimś cudem zdołał wyjechać na suchy, twardy grunt.

- Może ja teraz poprowadzę? - spytał.

Helen domyśliła się, że propozycja Matta wynika z obawy o jego cenny pojazd. Marna istota płci żeńskiej mogła go przecież uszkodzić. Matt nie śmiał jednak powiedzieć tego wprost.

- Taka praca dobrze ci robi, nim zabierzesz się do pracy w klinice, prawda? - zasugerowała Helen.

Deepaka bez namysłu wyraziła zgodę.

Matt spojrzeniem wyraził Helen wdzięczność za takt i zrozumienie. Szybko odwróciła głowę, aby nie zauważył sardonicznego uśmiechu, którego nie potrafiła powstrzymać.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Pół godziny później Matt zatrzymał samochód przed starym, odrapanym budynkiem. Mieściła się w nim filia kliniki. Podobnie jak w Asanbagh, także tutaj czekała długa kolejka pacjentów. Matt i Helen prawie natychmiast zaczęli udzielać porad. Później przyłączyła się również Deepaka, gdy Rajiv przekazał jej przed wyjściem niezbędne informacje. Pracowali we trójkę bez wytchnienia, lecz dzięki temu każdy potrzebujący otrzymał pomoc.

- Mamy jakichś chorych w szpitalu? - spytał Matt, gdy rozpakowywali zapasy leków, które ze sobą przywieźli.

- Tylko dwóch, lecz ich stan nie budzi obaw - wyjaśniła Deepaka. - Dzisiaj będziemy mieć spokój.

- Nie chwal dnia przed zachodem słońca. Nie wiadomo, co może się jeszcze dziś wydarzyć - ostrzegł żartobliwie.

Helen obserwowała go ze zdziwieniem. Zachowanie Matta uległo nieoczekiwanej metamorfozie. Był wesoły i beztroski. Nie wierzyła własnym oczom. Czyżby cieszył się z tego, że ona jest z dala od Ashoka? Po namyśle uznała ten pomysł za urojony. Matt liczył prawdopodobnie na to, że wyjazd skłoni ją do porzucenia pracy w Asanbagh.

Z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku usiedli do kolacji. Kończyli właśnie szaszłyki z surowca niewiadomego pochodzenia, gdy od strony drogi dobiegł ich głośny gwar głosów. Słowa Matta okazały się prorocze. Na podwórku pojawiła się liczna grupa ludzi. Gwałtownie gestykulowali i przekrzykiwali się nawzajem.

Matt wstał i ryknął:

- Cisza!

Wszyscy natychmiast zamilkli z wrażenia.

- A teraz po kolei - rozkazał. Okazało się jednak, że nikt nie zna angielskiego. Deepaka zadała kilka pytań jednemu z mężczyzn i przetłumaczyła odpowiedź:

- Syn ich wójta jest bardzo chory. Nie może się ruszać. Dlatego oni proszą, żebyśmy do nich pojechali.

- Deepaka patrzyła na Matta pytającym wzrokiem.

- Dobrze - odparł. - Jedziesz, Helen?

- Może powinienes raczej zabrać Deepakę? - Nie chciała okazać zbytniego entuzjazmu. - Ona mówi w ich języku.

Potrząsnął przecząco głową.

- Na pewno jakoś się dogadam. Deepaka musi zostać i zająć się pacjentami w szpitalu.

Szybko przygotowali zapas podstawowych leków oraz sprzęt i wsiedli do landrovera. Wkrótce zrównali się na drodze z grupą wieśniaków wracających do wioski. Matt zwolnił i zaproponował starszym, że ich podwiezie. Wielu z nich *ochoczo* wdrapało się do samochodu, aż Helen zwątpiła w możliwości dzipa, ten jednak ruszył z miejsca bez trudu, jakby dodatkowy ładunek w ogóle się nie liczył.

Pacjentem był mniej więcej dwunastoletni, szczupły chłopiec. Leżał na cienkim materacu z kolanami podciągniętymi pod brodę. Na jego twarzy malował się grymas bólu.

Matt ukląkł, aby zbadać dziecko. Jednocześnie zadał jego ojcu kilka pytań na temat objawów choroby.

Helen nie rozumiała ani słowa w ich łamanym języku. Postanowiła więc zmierzyć pacjentowi temperaturę. Matt podniósł głowę i w milczeniu czekał na wynik.

- Ma trzydzieści dziewięć stopni i sześć kresiek, a także galopujące tętno - stwierdziła zwięźle. - A ten zapach świadczy, że niedawno wymiotował.

- Ojciec Sadhana twierdzi, że małego męczyły dzisiaj nawroty mdłości. Nie widzę jednak żadnych oznak „ostrego brzucha” ani biegunki.

Wiedziała, że Matt jest zdezorientowany. Natomiast ona miała konkretne podejrzenia.

- Czy skarżył się na ból przy oddawaniu moczu?  
- Zwróciła się z pytaniem do Hindusa, ale odpowiedział jej Matt:

- Już ustaliłem, że pod tym względem wszystko jest w porządku - oznajmił niemal pogardliwym tonem.

Według niego Helen sugerowała, że coś przeoczył. Wyczuła w jego głosie urazę.

- Mogę go sama zbadać?

Odsunął się niechętnie. Wątpił, żeby Helen odkryła przyczynę schorzenia, skoro dopiero niedawno przyjechała do Indii.

Jej podejrzenia się potwierdziły. Sadhan odczuwał najsilniejszy ból poniżej linii żeber. Delikatnie wsunęła dłonie pod jego plecy i lekko ucisnęła na podobnej wysokości. Tak, jak się tego spodziewała, chłopiec gwałtownie zaprotestował.

Wyprostowała się i spojrzała z uśmiechem na Matta.

- Nie sądzisz, że to zapalenie miedniczek nerkowych? - Zorientowała się po minie Matta, że diagnoza jest trafna, choć dla niego zaskakująca. Nie powstrzymał się więc przed jej zakwestionowaniem.

- Przecież nie miał problemów z oddawaniem moczu.

- Widocznie infekcja nie objęła pęcherza. Rzadko, ale się zdarza. - Helen z rozkoszą wykorzystała okazję, aby błysnąć swoją wiedzą. W Anglii miała niedawno do czynienia z podobnym przypadkiem, ale Matt wcale nie musiał o tym wiedzieć.

- Przywieźliśmy może ko-trymoksazol? - spytała.

- Tego leku mamy pod dostatkiem. - Matt już otwierał pojemnik, który zabrali ze sobą. - Chyba obejdzie się bez zastrzyków? - spytał.

Rozsądnie uznała jego pytanie za retoryczne i zgodziła się na tabletki. Matt odliczył odpowiednią ilość i wręczył je ojcu Sadhana.

- Pamiętaj: jedna rano i jedna wieczorem. Chłopiec musi też dużo pić w trakcie leczenia.

- Rozumiem. - Hindus spojrzał na syna. - Ale jego wciąż boli?

Matt wyjaśnił, że poprawa nastąpi dopiero wówczas, gdy zacznie działać antybiotyki. Dał również dziecku środek przeciwbólowy i obiecał przyjechać następnego dnia po próbki moczu do analizy.

Wyszli oboje z domu wójta i Helen zerknęła na zegarek. Było już bardzo późno. Uspiona wieś sprawiała wrażenie opuszczonej. W milczeniu poszli do samochodu. Helen spodziewała się, że Matt wyrazi niezadowolony ze sposobu, w jaki postawiła diagnozę, lecz on nic nie powiedział.

Księżyc świecił jasno. Helen zauważyła, że przed wejściem do wielu nędznych chałup leżały bawoły.

- Jak ci ludzie mogą znieść ohydny fetor tych zwierząt? - mruknęła. - Czemu nie wypędzą ich na noc gdzieś dalej?

Matt otoczył ją ramieniem i odparł uwodzicielsko:

- Jeśli spędzisz ze mną tę uroczą noc, to rano zrozumiesz, dlaczego.

Jego zniewalająca zmysłowość znów zaczęła na nią działać. Helen odsunęła się gwałtownie od Matta. Jeszcze tego brakowało, aby uznał, że miała ochotę na pocałunki. Niech je zachowa dla tej swojej przyjaciółki.

Parsknął śmiechem.

- Nie martw się, twoja cnota jest całkiem bezpieczna. - Zawiesił głos, czekając na ewentualną reakcję Helen. - Chociaż uważam, że omijają nas wyjątkowo przyjemne doświadczenie. - Przyjrzał się jej z namysłem i dodał: - Na pewno byłoby miło, ale to niemożliwe. Jeżeli tu zostaniemy, komary zjedzą nas żywcem. Wieśniakom taki los nie grozi. Te małe brzęczące bestyjki kąsają bawoły i ludzie mają spokój.

Postanowiła za wszelką cenę nie okazać, że swoim zachowaniem i słowami Matt zmaćił jej spokój. A na dodatek wykorzystał jej niewiedzę na temat życia tutejszych mieszkańców. Uznała, że to było z jego strony nie fair. Przypuszczalnie próbował się na niej odegrać ze względów ambicjonalnych, ponieważ to ona wykryła przyczynę choroby Sadhana.

Chciała jak najszybciej wrócić do kliniki. Ponagliła Matta, aby już ruszał w powrotną drogę. Zapalił silnik, ale zanim wyjechał na trakt, obrzucił ją długim, znaczącym spojrzeniem. Poczowała dziwny przypływ gorąca. Usilnie starała się zapanować nad swoimi emocjami. Skierowała myśli na sprawy zawodowe.

- Jeśli mamy wrócić jutro do Asanbagh o godziwej porze, to ktoś powinien wcześniej rano zajrzeć do Sadhana, prawda?

- Oczywiście. Popracujemy kilka godzin w poradni i skoczmy sprawdzić stan naszego pacjenta. - Zerknął na nią chytrze.

- Chyba wystarczy, jeżeli pojedzie tylko jedno z nas? - Z niepokojem zauważyła, że znów coś zamigotało w oczach Matta. Jego odpowiedź wyjaśniła Helen wszystko.

- Nie ma znaczenia, kiedy zjawimy się w Asanbagh. Ashok da sobie radę. Zajrzemy najpierw do Saipa. Zobaczymy, czy ci się tam spodoba.

Zaczynała wątpić, czy kiedykolwiek zdoła się uwolnić spod jego kontroli.

- Obiecaliśmy Ashokowi, że wrócimy jutro - przypomniała tonem wymówki.

- Napomknąłem mu o możliwości wizyty w Saipa. Wcale się nie zmartwił. Od wyjazdu Johna Ashok polubił samodzielność. Przyznaję, że jest świetnym lekarzem.

Rozdrażniła ją niekonsekwencja, z jaką do tej pory oceniał Ashoka.

- Ty rób, co chcesz, ale ja wolałabym wrócić do Asanbagh.

- Nie ma mowy - odparł z zadowoloną miną. - To mój landrover, a ja najpierw wybieram się do Saipa.

Dalszy spór nie miał sensu. Matt postawił ją w sytuacji bez wyjścia. Gdyby zamierzała czekać na Deepakę, musiałaby tu spędzić jeszcze kilka dni. Obecnie tylko Matt dysponował środkiem lokomocji. Nic na to nie mogła poradzić.

- No dobrze, ale wyłącznie na jeden dzień - zgodziła się łaskawym tonem. - Pojutrze jadę do Asanbagh, z tobą lub bez ciebie. - Dobrze wiedziała, że zateśkni za jego towarzystwem. Nie zamierzała jednak zostać w Saipa i podporządkować się rozkazom Matta, skoro John tak bardzo liczył na jej obecność w Asanbagh.

- Zobaczmy. - W panujących ciemnościach nie widziała jego twarzy, ale czuła, że Matt się z nią droczy.

- Ja wcale nie żartuję, Matt. Nie robiłam tajemnicy z moich planów i nie dam się powstrzymać od ich realizacji - stwierdziła kategorycznie.

Nie odpowiedział, ponieważ właśnie przyjechali do kliniki. Helen dzieliła pokój z Deepaką, zaś Matt położył się spać na jednym z wolnych łóżek w niewielkim szpitaliku.

Mimo późnej pory Helen nie mogła usnąć. Miała za sobą dzień pełen wrażeń. Zachodziła w głowę, dlaczego Matt tak wytrwale usiłuje zniechęcić ją do pracy w Asanbagh i w jaki sposób mu się przeciwstawić.

Martwił ją brak jakichkolwiek wiadomości od Johna. Gdyby wrócił, nie byłaby skazana na natrętną opiekę doktora Chaineya. Lecz perspektywa jego wyjazdu i świadomość, że mogłaby Matta więcej nie zobaczyć, wydawała się Helen trudniejsza do zniesienia niż jego upór.

Sprzeczne myśli kłębiły się jej w głowie, a upał nie pozwalał zasnąć. Przewracała się z boku na bok, aż zauważyła na niebie pierwsze oznaki świtu. Wstała zupełnie wykończona, bez entuzjazmu witając nadchodzący dzień.

Deepaka także już nie spała. Wkrótce obie zaczęły przyjmować w klinice pierwszych pacjentów. Helen z zadowoleniem zauważyła, że Matt jeszcze się nie pojawił.

- Dobry wieczór - powitała go złośliwie, gdy w końcu przyszedł.

- Wczajnie nie zaspiałem - mruknął. - Musiałem się dowiedzieć, co z Sadhanem. Otóż jego stan znacznie się poprawił. Jak widać zastosowaliśmy skuteczny antybiotyk. Sporo czasu zajęło mi przekonywanie ojca, że po zakończeniu kuracji ma nam dostarczyć kolejną próbkę do analizy.

- Byłeś już w wiosce? Wczajnie nie słyszałam silnika.

- Wójt sam przyniósł próbki. Wyruszył ze wsi jeszcze przed wschodem słońca, żebyśmy mogli zbadać je jak najszybciej - wyjaśnił z uśmiechem.

Musiała po cichu przyznać Mattowi trochę racji. Nie rozumiała Bengalczyków. Podejrzawała, że ojciec Sadhana martwi się o zdrowie syna, ponieważ chory chłopiec nie może pracować. Czasem tak bywało, lecz tym razem chyba się myliła. Nie powinna mierzyć wszystkich tą samą miarką. Z jeszcze większym zapałem przystąpiła do udzielania porad. W tych warunkach praktyka, doświadczenie i kontakty z ludźmi okazywały się bezcenne.

Przyjęli ponad połowę czekających na poradę i zrobili krótką przerwę, aby napić się czegoś zimnego.

- Jedźcie teraz do Saipa, ja dam sobie tutaj radę.

- Deepaka najwyraźniej nie wąpiła w swoje umiejętności.

Poszli do samochodu i Helen przypomniała sobie wczorajszą obietnicę Matta.

- Nie sprawdzimy, jak obecnie czuje się Sadhan.

- spytała.

- Nie ma potrzeby. Jego ojciec zawiadomi Deepakę jeśli wystąpią jakieś komplikacje. Ruszajmy w drogę o ile nie masz nic przeciwko temu.

- Co samodzielnie umie zrobić Deepaka?

Matt wzruszył ramionami.

- To, co zwykle. Ona i Rajiv potrafią zmienić antybiotyk na inny, a w razie potrzeby wzywają lekarza.

- W jaki sposób? Przecież sam mówiłeś, że telefony prawie nigdy nie działają.

- W nagłych sprawach używamy radia - wyjaśnił.

- A więc mogłeś sprawdzić, czy nie ma jakichś wieści o Johnie? - W głosie Helen wyraźnie zabrzmiała przygana.

- I ty to uważasz za nagłą sprawę? - Spojrzał na nią z niedowierzaniem. - Musisz się jeszcze sporo nauczyć, moja droga.

Helen zadrzała, słysząc tę gryzącą ironię. Po raz pierwszy lekko zważyła w słusność swego pobytu w Asanbagh. Patrzyła, jak Matt szykuje landrovera do podróży i biła się z myślami. Czyżby miał rację? Wciąż popełniała jakieś gafy, które wynikały z nieznamomości miejscowych realiów. Może rzeczywiście była zbyt zielona, aby działać tutaj samodzielnie? Zaraz jednak przywołała się do porządku i uznała swoje wątpliwości za bezpodstawne. Wszechstronne szkolenie, które odbyła przed wyjazdem do Indii, przygotowało ją do działania w każdych warunkach. Jej pewność siebie została zachwiana przez permanentnie krytyczne nastawienie Matta. Pora wziąć się w garść. Musi uodpornić się na jego złośliwe uwagi i stawić mu czoło, nawet gdyby ich wzajemne stosunki miały na tym ucierpieć.

- Nie obawiasz się o bezpieczeństwo Deepaki? Zostaje tu sama. - Widocznie dotknęła jakiejś wrażliwej struny, bo na policzki Matta wypłynął ciemny rumieniec.

- Ona jest wśród swoich... - Urwał, szukając właściwych słów, aby Helen dobrze zrozumiała sens tego, co chciał wyrazić. Nie pozwoliła mu skończyć.

- Sugerujesz, że z powodu mojej narodowości mieszkańcy Asanbagh nie kiwnęliby palcem, gdyby mi coś groziło?



- Nie o to mi chodzi. - Jej werbalny atak trochę zbił go z tropu. Matt gorliwie pochylił się nad silnikiem.

- Więc dlaczego wciąż pleciesz o moim bezpieczeństwie? Można by pomyśleć, że coś ukrywasz.

Odwrócił się gwałtownie i rzucił jej ostre spojrzenie.

- Nawet jeśli tak, to tego nie zrozumiesz, dopóki nie spędzisz w tym kraju więcej czasu. - Wyrzucił z siebie słowa w taki sposób, jakby każdym z nich zamierzał ją ugodzić. Następnie z hukiem zatrzaskał maskę.

Uznała, że warto zmienić temat. Dostatecznie jasno dała przecieżyć Mattowi do zrozumienia, że lekceważy jego obawy.

- Wystarczy nam benzyny na tę dodatkową podróż? - spytała.

Matt sprawdzał akurat stan opon. Podniósł głowę i spojrzał na Helen z zaskoczeniem.

- Na pewno. A w Saipa mam większy zapas. - Nie mógł się jednak powstrzymać od sarkastycznej uwagi:

- Wreszcie zauważyłaś, że nie jesteś w Londynie. To mnie cieszy - dodał.

Korciło ją, aby powiedzieć mu coś przykrego, ale ugryzła się w język. Wzięła turystyczną lodówkę i bez słowa pomaszerowała do szpitalnej kuchni. Czuła na plecach wzrok Matta. Dużo by dała, aby wiedzieć, o czym teraz myślał.

Załadowali zapas napojów i prawie natychmiast wyjechali. Oboje odzywali się do siebie monosylabami. Matt skupił uwagę na prowadzeniu samochodu, zaś Helen wołała nic nie mówić. Dla Matta każdy pretekst był dobry, żeby ją obrazić. Nie miała ochoty na wysłuchiwanie złośliwych uwag.

Zdziwiła się, gdy Matt mruknął, że czeka ich jeszcze tylko pół godziny jazdy. Sądziła, że potrwa ona o wiele dłużej.

- Odległość z filii do Asanbagh i do Saipa jest chyba podobna? - zauważyła.

- Mniej więcej taka sama - przyznał. - Czasem i zastępowałem w filii Johna, aby go trochę odciążyć.

Zastanawiała się, czemu Matt nie powiedział jej o tym wcześniej. Jakby się obawiał, że ta informacja utwierdzi ją w przekonaniu, że powinna zostać w Asanbagh. Postanowiła wypytać Matta bardziej szczegółowo.

- Z jak daleka przyjeżdżają do ciebie pacjenci na konsultację?

- Sytuacja wygląda podobnie jak w Asanbagh, ale okoliczne wioski są nieduże. Liczba pacjentów jest więc też mniejsza.

- Czy oprócz Mitu masz kogoś do pomocy?

- Kilka osób średniego personelu medycznego, w tym hinduską pielęgniarkę. I oczywiście paru Bengalczyków, którzy wykonują różne prace fizyczne.

- Pochodzą z pobliskiej wsi?

- Niektórzy. Część z nich to byli pacjenci.

W milczeniu analizowała uzyskane informacje.

- Jesteśmy na miejscu - obwieścił Matt. - Witaj w Saipa, Helen. - Zaparkował samochód przed pawilonem, który prawie niczym nie różnił się od kliniki w Asanbagh. Nikt nie wyszedł na ich powitanie.

- Ciekawe, gdzie się wszyscy podziali? - Matt obszedł budynek dokoła. Ze zdumieniem spostrzegł, że nie ma nawet kolejki. - Co się tutaj dzieje? - Jednym susem wpadł do środka.

Helen weszła za nim na korytarz. Zastali tam małą Hinduskę, która prała w wiadrze prześcieradła.

- Gdzie jest Mitu? - zapytał spokojnie Matt.

Dziewczynka spojrzała na niego przestraszonym wzrokiem.

- Lekarz poszedł znaleźć trędowatego.

- Jakiego trędowatego?

- On przyszedł na leczenie, ale tłum go przegnał. Gupta mówić, że ludzie się bać, bo ten człowiek bardzo chory. Mitu być zły. On ich odesłać, a sam pójść szukać tego chorego.

Matt słuchał zaskoczony.

- Nie mam pojęcia, co zaszło - zwrócił się do Helen.  
 - Sądziłem, że ta psychoza strachu należy już do przeszłości. - Podeszedł do biurka i przerzucił kartki rejestratora. Nie było w nim żadnych aktualnych wpisów. Matt z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Trudno walczyć z ciemnotą - stwierdził. - Lata upowszechniania wiedzy na temat trądu nie na wiele się zdały. Sama się niedawno przekonałaś, że ta choroba we wczesnym stadium nie stanowi problemu ani się nie rozprzestrzenia.

- Ale jest zaraźliwa, prawda? - Helen dobrze pamiętała wykłady na kursie.

- Owszem, lecz w niewielkim stopniu. Jedynie u pięciu procent osób, mających kontakt z chorym, mogą wystąpić zmiany skórne. Reszta wykazuje naturalną odporność. - Szybko policzył szpitalne karty chorobowe. - Zróbmy obchód oddziału - zaproponował.

Sprawdzili stan zdrowia pacjentów i Matt westchnął z ulgą.

-Przynajmniej tutaj nie było żadnych niespodzianek. Teraz musimy poczekać na powrót personelu. Chodź, pokażę ci kwatery dla kobiet.

Prymitywne wyposażenie tym razem już Helen nie zdziwiło. Pokój dla pielęgniarek był prawie identyczny jak w Asanbagh. Postawiła torbę obok wolnego łóżka, odświeżyła się i wyszła na zewnątrz. Matt zdążył już przynieść dla nich obojga jedzenie i napoje.

- Siadaj - zaprosił. - Bez tej nie kończącej się kolejki nie mamy nic do roboty.

Usiadła obok niego na drewnianej ławce. Z kuchni dochodziły odgłosy rozmowy. Bengalskie dziewczyny przygotowywały kolację. Ich obecność dodała Helen trochę pewności siebie. Zauważyła bowiem w zachowaniu Matta coś, co ją trochę niepokoiło. Nie potrafiła tego zdefiniować. Zbyt mało go znała, aby rozumieć jego zmienne nastroje.

- Jak ci się podoba Saipa? - Matt położył rękę na oparciu za plecami Helen.

Odsunęła się ostrożnie, obawiając się wpływu, jaki wywierał na nią jego dotyk.

- No cóż, jest podobna do Asanbagh. Nie mogę się jednak wypowiadać, ponieważ nie poznałam jeszcze twojego zespołu.

- Nie wolałabyś zostać tutaj ze mną? Dam głowę, że nasza współpraca ułożyłaby się korzystnie. Tak samo rozumiemy i tworzymy udany tandem...

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Przecież prawie bez przerwy się sprzeczali. Nie pozwoliła mu skończyć.

- Zamierzam jak najszybciej wrócić do Asanbagh!  
- wypaliła. - Jak możesz twierdzić, że mamy ze sobą coś wspólnego, skoro uparcie usiłujesz nie dopuścić do mojej samodzielnej pracy?

Wcale się nie zmieszał.

- Musisz przyznać, że to jedyna kość niezgody  
- odparł wesoło. - W sprawach medycznych nic nas nie dzieli.

- Jesteś niemożliwy - powiedziała z ostentacyjnym smutkiem.

- Całkiem beznadziejny? - jęknął. - Chciałbym wierzyć, że masz dla mnie choć odrobinę uznania.

- Oczywiście, że tak, Matt, lecz przypomnij sobie, co mówiłeś. Przyjmujecie tutaj mniej pacjentów. Nie potrzebujesz w Saipa aż trzech lekarzy, a jeden w Asanbagh to za mało. W żadnym wypadku...

- Wiem - przerwał jej - że przemawia przeze mnie egoizm, ale chyba lubię, gdy jesteś w pobliżu. Strasznie długo przebywałem zupełnie sam.

Jego nieoczekiwane wyznanie sprawiło, że Helen na chwilę zapomniała o swojej niechęci. Matt przesiadł się bliżej, a ona poczuła na policzkach zdradzieckie ciepło. Natychmiast przypomniawszy sobie jednak jego wstrętne insynuacje. Według Matta leciała na każdego mężczyznę - na Johna, na Ashoka. Skoro uważał ją za osobę amoralną, to absolutnie nie mogła się zdradzić, że tak na nią działał. Biedaczek, pomyślała ze złością. Poczuli się samotny i pragnie towarzystwa.

-Ja... to znaczy... - Wzruszyła bezradnie ramionami.

- Wybacz, jeśli wprawilem cię w zakłopotanie.

- Matt uniósł palcem jej brodę i spojrzał w oczy.

- Jesteś wyjątkowo atrakcyjną kobietą. Częściowo dlatego obawiam się o twoje bezpieczeństwo w Asanbagh.

- Przecież... nie możesz... - Znów się zająknęła, bo pieszczotliwy dotyk jego ręki całkiem ją rozpraszał. Nie wątpiła, że Matt prawi komplementy, aby skłonić ją do pozostania w Saipa. Chciała raz na zawsze zakończyć ten spór, lecz nie miała pojęcia, jak tego dokonać. Odwróciła głowę, słysząc czyjeś głosy.

- Rozumiem, że to koniec zawieszenia broni? Przedstawię ci teraz moich współpracowników. - Wstał i chwyciwszy jej rękę, pociągnął Helen za sobą.

- Cześć, Mitu, znalazłeś tego człowieka? - zapytał.

- Na szczęście tak - odparł z dumą młody lekarz. Na jego lśniącej twarzy pojawił się radosny uśmiech. - Jest już w szpitalu. Mamy też mnóstwo chorych czekających w kolejce. Wrócili wszyscy, którzy byli tutaj rano.

- Pomożemy ci - obiecał Matt. - A to jest doktor Renshaw. Przyjechała asystować Johnowi w Asanbagh. Zapoznaję ją z naszymi warunkami.

Mitu nieśmiało ujął jej dłoń.

- Jak się pani miewa?

- Bardzo mi miło, że tu jestem - wymruczała równie stereotypową formułkę. Wciąż nie mogła przywyknąć do oficjalnych zwrotów, tak często używanych przez hinduski personel. - Gdzie przyjmujecie pacjentów?

Mitu zaprowadził ją na tyły budynku. Duża plastikowa plachta zapewniała niezbędny cień.

- Gupta, dlaczego nie ma pielęgniarki? - spytał Mitu.

- Shila zaraz tu będzie. - Jego pomocnik już otwierał wielkie metalowe pudło z opatrunkami.

Przez następne kilka godzin pięć osób pracowało bez przerwy. W końcu kolejka skurczyła się do kilku osób.

- Helen, mógłbym zostawić tutaj ciebie i Guptę?  
- spytał Matt. - Chciałbym z Mitu zobaczyć Kai, tego pacjenta z trądem.

Skinieniem głowy wyraziła zgodę. Wiedziała, że Matt jest zmęczony i niewyspany.

- Przyjdź do nas, jak tu skończysz - poprosił.  
- Weźmiemy Shilę, żeby ją zapoznać z terapią - dodał.

Helen była zadowolona, że Matt pozostawił jej swobodę działania. Z pomocą Gupty szybko i sprawnie udzieliła pomocy nielicznej już grupie chorych.

- Może posprzątam razem z tobą? - zaproponowała, choć nie wiedziała, gdzie należy schować zapasy leków i sprzęt. Nie chciała jednak tego obowiązku zwalić wyłącznie na głowę Hindusa. Lecz Gupta oświadczył, że porządkami zajmie się sam.

Znalazła wszystkich w małym pokoiku, tuż przy wejściu do szpitala. Byli tak pochłonięci omawianiem leczenia, że w pierwszej chwili nikt Helen nie zauważył. Matt podniósł nagle wzrok, jakby wyczuł jej obecność i uśmiechnął się ciepło. Serce Helen zabiło mocniej.

- Mamy do czynienia z niezmiernie trudnym przypadkiem. - Matt posunął się, aby zrobić jej miejsce obok siebie. - Obecnie często udaje nam się postawić diagnozę bardzo wcześnie. Dzięki temu terapia przynosi pożądane skutki i objawy cofają się. W tym stadium choroby to niestety niemożliwe.

- Ale reżim leczniczy jest taki sam, prawda? - Helen zerknęła dyskretnie w notatki, które dostała od Matta.

- Owszem, ponieważ musimy opanować bieżącą infekcję. Później trzeba się jednak zastanowić, czy możemy poprawić jakość życia tego biedaka. Zniekształcenia są tak znaczne, że jedyną opcją pozostaje zabieg chirurgiczny.

Poszli na oddział. Pacjent leżał w rogu sali, a jego łóżko zasłaniał parawan.

- Jak długo musi pozostawać w odosobnieniu?  
- spytała Helen.

- Przez pierwsze cztery dni stosowania leków. Sprawdź jego stan i zobaczymy, czy nasze sugestie będą zgodne.

Uznała, że Matt tylko czeka, aby ją złapać na jakimś niedopatrzaniu. Spokojnie zbadala młodego mężczyznę i zadała mu kilka pytań, korzystając z pomocy Mitu jako tłumacza. Wyprostowała się i spojrzała Mattowi odważnie w oczy.

- Aby nie ryzykować, zastosowałabym terapię z użyciem kilku specyfików. To na wypadek, gdyby zarazek był odporny na działanie dapsonu. - Powstrzymała uśmiech na widok zdziwienia Matta. A więc nie zauważył, że przed chwilą poszerzyła swoją wiedzę.

- Mitu już podał mu pierwsze dawki leków. Sama widzisz, że miałem rację - stwierdził. - W sprawach natury medycznej całkowicie się ze sobą zgadzamy, nie sądzisz?

Zachowała pokerową twarz i wyszła z budynku. Matt podążył za nią.

- To bez znaczenia, Matt. Chcę jutro wrócić do Asanbagh.

- Nie interesuje cię rezultat leczenia?.

- Owszem. Niedługo tu wpadnę, ale na stałe moje miejsce jest w Asanbagh. - Zmierzyli się wzrokiem. Twarz Matta pociemniała z gniewu, lecz Helen nie zamierzała się tak łatwo poddać. - Ashok już za długo pracuje sam - dodała szybko, żeby nie ulec. - Dlatego nie zgadzam się na opóźnianie mojego wyjazdu. Jeżeli mnie nie zawieziesz, sama znajdę sposób, aby się tam dostać.

Nie odpowiedział od razu. Zauważyła w jego oczach cień rozczarowania. Właściwie imponowało jej, że tak bardzo wierzył w słuszność swego stanowiska. Musiała też przyznać jedno - dzięki Mattowi zaczynała lepiej rozumieć tutejszych mieszkańców oraz ich życie. Gdyby mogła go przekonać, że najwyższy czas, aby stała

się niezależna, nie byłoby żadnych problemów. Lecz słowa Matta pozbawiły ją złudzeń.

- Pamiętaj o tym, że przejąłem od Johna całkowitą odpowiedzialność za ciebie. Tylko ode mnie zależy, czy wrócisz do Asanbagh.

Nie wierzyła własnym uszom. Miała dwadzieścia siedem lat i lekarski dyplom, a Matt próbował kontrolować jej każdy krok i dyktować warunki. Musiał chyba upaść na głowę!

Nie zdążyła mu tego powiedzieć, ponieważ wzruszył ramionami i dodał:

- Mitu zawiezie cię landroverem. Możesz wyruszyć z samego rana.

Z ulgą przyjęła jego zgodę, a jednocześnie odczuła lekkie rozczarowanie. Była pewna, że Matt pojedzie razem z nią. Zaskoczył ją ten nagły przejaw jego obojętności.

Matt nie czekał na odpowiedź. Odwrócił się na pięcie i energicznym krokiem wrócił do szpitala, jakby Helen przestała nagle istnieć.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Siedzieli dość długo przy kolacji. Matt bez przerwy rozprawiał na temat obu szpitali, lecz ani razu nie zwrócił się bezpośrednio do Helen. W końcu wszyscy zaczęli się powoli zbierać do odejścia.

- Helen, o której godzinie chcesz jutro wyjechać?  
- spytał Mitu.

Zachowanie Matta trochę ją rozstroiło. Z trudem zapanowała nad brzmieniem swego głosu.

- Jak najwcześniej, jeśli można, dobrze? - Mitu zamierzał coś odpowiedzieć, lecz Helen szybko dodała:  
- Nie mam pojęcia, co się dzieje z Johnem. Może w Asanbagh coś wiedzą.

Mitu palnął się dłonią w czoło.

- Ależ ze mnie głupek! Z powodu tych poszukiwań trędownatego na śmierć zapomniałem ci powiedzieć. Strasznie cię przepraszam. Otrzymaliśmy rano wiadomość z Kalkuty.

- O Johnie? - zapytała bez tchu.

- Tak. Jego stan się poprawia. Brytyjscy lekarze stwierdzili zapalenie szpiku kostnego i rozpoczęli leczenie. Minie jednak trochę czasu, nim John znów podejmie pracę. - Mitu zawahał się. - Prawdę mówiąc sugerowano, aby na jakiś czas pojechał do Anglii. Na razie nikt jeszcze nie podjął decyzji.

- Czy to oznacza, że już nie wróci do Asanbagh?

- Helen prawie zaniemówiła z wrażenia. Do tej pory czuła się pewnie, ponieważ uważała nieobecność Johna za tymczasową. Nie przypuszczała, że może tu być zdana wyłącznie na własne siły. Taka perspektywa trochę ją przeraziła.

Na szczęście Mitu natychmiast rozwiął jej obawy.

- Skądże - zaprzeczył. - John rozważał tylko wyjazd na rekonwalescencję. Zamierza nadal pracować w Asanbagh.

Helen wydała z siebie westchnienie ulgi. Z rozdrażnieniem spostrzegła sardoniczny uśmiezek, błakający się na wargach Matta. Musiał zauważyć jej chwilową niepewność.

Szybko zgodziła się z sugestią Mitu, aby wyjechać zaraz po śniadaniu. Następnie wymówiła się zmęczeniem i poszła do pokoju. Położyła się, lecz bezskutecznie usiłowała zasnąć. Powróciła myślami do Matta. Próbowiła zgłębić przyczyny jego zaskakującego zmiennego zachowania.

W ciągu następnej godziny doszła do wniosku, że Matt ukrywał jakiś kompleks, mający związek z kobietami. Znając jego podłoże mogłaby pewnie Mattowi jakoś pomóc, gdyby się na to zgodził. Instynktownie wyczuwała jednak, że nie zniósłby ingerencji w swoje życie prywatne. Skutecznie odgrodził je od sfery zawodowej. A ją, Helen, po prostu lekceważył. Ta świadomość okazała się wyjątkowo przykra. Helen zdała sobie bowiem nagle sprawę, że Matt zaczyna dla niej znaczyć o wiele więcej niż ona dla niego.

Nie chciał jej nawet odwieźć do Asanbagh. Dobrze, że nie dała po sobie poznać, jak bardzo ją to dotknęło. Mam więc jeden powód do zadowolenia, stwierdziła ponuro, zapadając w męczący sen.

Odwróciła głowę, aby ostatnim spojrzeniem obrzucić klinikę w Saipa. Matt nie raczył się pożegnać. Mimo to Helen spodziewała się, że będzie ich dyskretnie obserwował. Myliła się. Nikt nie zauważył ich wyjazdu, nigdzie też nie było Matta.

- Często bywasz w Asanbagh, Mitu? - spytała, aby ukryć rozczarowanie.

- Raczej nie. Zwykle jeździ tam doktor Chainey.

Mitu nieświadomie potwierdził podejrzenia Helen. Matt celowo pozostał w Saipa. Zniechęciła go do siebie swoim jednostronnym nastawieniem. Dlatego nie zamierzał pierwszy wyciągnąć ręki do zgody. Wolał uniknąć wspólnej podróży. Jediną pociechą była myśl, że prędzej czy później Matt zechce sprawdzić, co dzieje się w Asanbagh. Jeszcze wczoraj ta perspektywa wyprowadziłaby Helen z równowagi. Lecz dziś wydała się jej wyjątkowo uspokajająca.

W końcu Helen uznała, że jej rozważania są zupełnie jałowe. Nie powinna bezustannie zaprzętać sobie głowy Mattem.

- Wracasz od razu do Saipa czy zostaniesz w Asanbagh do jutra?

- Wolałbym wrócić dziś, jeśli oczywiście nie macz nic przeciwko temu - odparł potulnie. - Dlatego wyruszyliśmy tak wcześnie.

- Nie ma problemu, Mitu - zapewniła szybko. - Zrobisz, co zechcesz.

Z widoczną ulgą przyjął jej odpowiedź. Przez jakiś czas nic do siebie nie mówili. Helen podziwiała łatwość, z jaką Mitu prowadził samochód.

- Jesteś świetnym kierowcą, Mitu - pochwaliła z nutką zazdrości w głosie. - Mam nadzieję, że dam sobie radę, gdy będę musiała gdzieś pojechać.

- Jeszcze nie jeździłaś tutaj samodzielnie? - Na twarzy Mitu odmalowało się niebotyczne zdumienie. - Matt chyba pozwolił ci sięść za kółkiem? Ta umiejętność jest tu przecież nieodzowna.

Pośpieszyła z wyjaśnieniem, aby usprawiedliwić Matta.

- Wczoraj prawdopodobnie zależało mu na czasie. A dziś na pewno dałby mi spróbować, gdybym tak nie nalegała na wyjazd. - Sama niezbyt wierzyła w swoje słowa. Ogarnęły ją wątpliwości. Czyżby Matt rozmyślnie chciał jej utrudnić działanie na własną rękę? A może sądził, że jest gapą, która nie potrafi jechać dziupem po takich kiepskich drogach? Helen uśmiechnęła się przekornie.

- Mitu, a może teraz mogłabym cię zastąpić? spytała.

Roześmiał się i natychmiast zatrzymał landrovera. Zamienił się z nią miejscami i wyjaśnił, do czego służą poszczególne przyciski na desce rozdzielczej.

Helen wrzuciła bieg i ruszyła z ostrym szarpnięciem. Szybko jednak zapanowała nad pojazdem. Wkrótce prowadziła dzipa po mistrzowsku. Zrelaksowała się na tyle, że spokojnie gawędziła z Mitu na temat krajobrazu i pracy w Saipa. Mitu sypał anegdotami jak z rękawa. Starła się zapamiętać najciekawsze z nich. Mitu opisywał bowiem różne nieoczekiwane sytuacje i przypadki, z którymi sama mogła w przyszłości mieć do czynienia.

Podróż zleciała im nie wiadomo kiedy Oboje uznali czas przejazdu za rekordowo krótki. Helen zaparkowała przed szpitalem. Natychmiast pojawił się Ashok i serdecznie ich powitał. Zaproponował również, aby Mitu zjadł z nimi obiad. Hindus zawahał się, lecz Helen była nieugięta.

- Musisz trochę odpocząć przed wyjazdem, Mitu. Ja zajrzę na oddział, żeby sprawdzić, czy Ranu nie potrzebuje mojej pomocy, a wy sobie pogadajcie.

Ashok szybko poinformował, że i tak wszyscy mieli zamiar zrobić sobie teraz krótką przerwę. Helen marzyła o zimnym soku, ale nie chciała im przeszkadzać w rozmowie.

- Może jednak jest coś do zrobienia? Ja...

- Od rana zajmowaliśmy się z Ranu wszystkim po kolei - przerwał jej Ashok. - Szło nam jak po maśle.

Uznała, że ostatnie zdanie było przeznaczone na jej użytek. Aura szczęścia zdawała się spowijać Ashoka od stóp do głów. Romans rozwijał się więc bez przeszkód.

Helen rozkoszowała się powrotem do Asanbagh. Tym razem nie miała na karku Matta. Nikt złośliwie nie komentował jej poczynań. Z przyjemnością słuchała przeplatanych żartami historyjek o zawodowych doświadczeniach obu lekarzy. Później na werandę przyszła

Ranu. Blask w jej oczach potwierdził przypuszczenia Helen. Ashok ujawnił swoje intencje.

Uśmieiali się do łez, słuchając o tym, jak Ranu dzielnie pomagała Ashokowi w walce z inwazją szczurów.

- Cudownie jest być znów z wami - stwierdziła Helen. - Czuję się tutaj jak w domu. Nic dziwnego, że chciałam wracać jak najszybciej.

Jej słowa przypomniały Mitu o czekającej go podróży. Zerwał się z krzesła.

- Muszę już jechać, Helen. Matt na pewno wpadnie tu za parę dni, aby zobaczyć, czy wszystko w porządku.

Nie oczekiwała, że Matt da jej na długo spokój. Sądziła jednak, że nie zjawi się aż tak szybko. Postanowiła umocnić swoją pozycję w Asanbagh. Nareszcie mogła pracować samodzielnie i podejmować decyzje, których nikt nie kwestionował. Zaraz następnego ranka wysłała Ashoka do filii kliniki. Miał przywieźć stamtąd Deepakę.

Po jego wyjeździe z zapalem zaczęła przyjmować chorych. Miała nadzieję, że później znajdzie wolną chwilę na szczerą pogawędkę z Ranu.

Niestety obie miały przez cały dzień pełne ręce roboty. Za to przy kolacji usłyszała w nagrodę dobrą nowinę.

- Syn wójta zupełnie wyzdrowiał - poinformowała Deepaka. - Wrócił już do pracy w polu.

Kolejne trzy tygodnie upłynęły Helen bardzo szybko. Potwierdziły, że jej medyczna wiedza jest na wysokim poziomie. Zadziwiająca była różnorodność przypadków, z jakimi Helen miała do czynienia. Czasem zdarzały się sytuacje, gdy musiała ratować czyjeś życie, a innym razem pacjenci skarżyli się na banalne, niegroźne dolegliwości.

Codziennie wstawała pełna niepohamowanego entuzjazmu. Aż do wieczora nie odczuwała zmęczenia. Nigdy przedtem nie przypuszczałyby, że ta praca przyniesie jej aż tyle satysfakcji i zadowolenia.

Ranu i Ashok nie mówili o łączących ich uczuciach. Helen uznała więc, że ona także powinna zachować

dyskrecję. Lecz z sympatią obserwowała przejawy rosnącego zaangażowania tej pary.

Któregoś dnia przysiadła na werandzie, żeby trochę ochłonać. W południe upał dawał się we znaki. Popijając sok, wróciła myślami do swojego wyjazdu z Anglii. Nie mogła się nadziwić, że jej życie uległo od tamtej pory takiej metamorfozie. Przebywała w Indiach już pięć tygodni. Zdażyła się zaaklimatyzować, a sprawy zawodowe układały się pomyślnie. Doszła do wniosku, że martwi ją tylko jedno - Matt się nie pokazywał. Podobnie jak Mitu była pewna, że wkrótce będzie chciał sprawdzić, jak ona daje sobie radę. Nabrała doświadczenia i z chęcią udowodniłaby Mattowi, że obecnie nic jej tutaj nie zaskoczy. Zachodziła w głowę, dlaczego nie przyjeżdżał. Początkowo usiłował przecież dyktować jej każdy krok. A teraz zostawił ją nagle na pastwę losu.

Deepaka regularnie odbierała na stacji przesyłki pocztowe. Helen za każdym razem dopytywała się, czy są jakieś wiadomości z Saipa.

- A z Kalkuty? - dodawała z poczuciem winy. Sama chciałaby zrozumieć, dlaczego wieści z Saipa nieoczekiwanie stały się ważniejsze niż informacje o zdrowiu Johna.

Przy pracy zapominała jednak o tych swoich wątpliwościach. Od pierwszego dnia, gdy kilka lat temu usłyszała o szpitalu w Asanbagh, chciała zostać asystentką Johna. Wreszcie miała szansę zrealizować swoje zawodowe ambicje. Nie była idiotką. Nie zamierzała dopuścić, aby obojętność Matta zbytnio zaprzętała jej umysł. Wiedziała, że jest tu potrzebna. Zaczynała, co prawda, odczuwać tęsknotę za Mattem, mimo to wolała pracować bez jego nadzoru.

Ale w następnym tygodniu czekała ją niespodzianka. Wreszcie zjawił się Matt. Helen już z daleka dostrzegła poobijanego landrovera. Jej serce podskoczyło z radości. Siłą woli powstrzymała się, aby nie wybiec na powitanie. Matt nie zasługiwał przecież na aż tak ciepłe przyjęcie.

Wyskoczył z samochodu i od razu skierował kroki na werandę.

- Cześć, Matt - odezwała się prawie nieśmiało.  
- Miło cię widzieć. Dawno...

- Cieszę się, że żyjesz - przerwał jej, unosząc ze zdumieniem brwi.

- A co, nie powinnam? - Ton jego głosu oraz ironia zawarta w słowach natychmiast sprowadziły Helen na ziemię.

- Wiesz, co sędzę o twoim pobycie tutaj - odparł wymijająco, wruszając ramionami.

- Oczywiście. Zawsze mówisz to, co myślisz - parsknęła kpiąco. Wyczuła, że ma przewagę. Teraz mogła więc okazać trochę gościnności. - Napijesz się czegoś zimnego? - spytała uprzejmie.

- Eee... tak, chętnie.

Uśmiechnęła się pod nosem do siebie. Z zadowoleniem stwierdziła, że jej zachowanie zbiło Matta z panatyku. Podała mu duży kubek z sokiem i postanowiła zaspokoić swoją ciekawość. Skręcało ją, aby się dowiedzieć, dlaczego ich nie odwiedzał.

- Miałeś ostatnio dużo pracy?

Skinął głową.

- Tyle samo, co zwykle. A ty?

- Ilość pacjentów jest mniej więcej taka sama jak wtedy, gdy tu byłeś - wyjaśniła. Nie potrafiła długo czuć do niego urazy. Zaczęła opowiadać o chłopcu, którego Matt uratował od niechybnej śmierci. - Obecnie jego przypadek to dla nas trudny orzech do zgryzienia.

- Naprawdę? Przecież jego cukrzyca nie była aż takim problemem.

- Kalyan to miły chłopak, lecz nie przestrzega zaleceń ani diety. W trakcie jego pobytu w szpitalu zauważyliśmy, że swoimi dietetycznymi posiłkami częstuje całą odwiedzającą go rodzinę. Zaczęło się pojawiać niedocukrzenie krwi. Dla równowagi zmniejszyliśmy więc ilość podawanej insuliny. Później został wypisany.

Aktualnie nie mamy pojęcia, jakie przyjmuje dawki i co jada.

Chyba powinien odbyć tutaj specjalne przeszkolenie dla cukrzyków?

- Owszem, ale jego rodzice nie wyrażają zgody. Wołą przywozić go za każdym razem, gdy zaczyna być źle.

Po chwili dołączył do nich Ashok.

- Witaj, Matt. Helen poczęstowała cię sokiem?

Matt przywitał go serdecznie. Helen zauważyła jednak ostre spojrzenie, jakim obrzucił rękę, którą Ashok położył na jej ramieniu. Zamierzał tym gestem zapewnić o swojej solidarności. Mimo to Helen trochę się zmieszła.

- Wracam zająć się pacjentami - oświadczyła, odsuwając się od Ashoka. - Ranu ma dzisiaj mnóstwo pracy. Muszę jej pomóc.

- Może i ja się przydam? - Matt wstał i podążył za nią. - A więc wciąż robisz słodkie oczy do Ashoka? - syknął, gdy wyszli na zewnątrz.

Rozwścieczyła ją ta bezczelna uwaga. Helen spiorunowała go wzrokiem. Nie zamierzała pozwolić na dalsze insynuacje.

- Kto jak kto, ale ty powinienesz lepiej znać Ashoka. On popiera mój zamiar pozostania w Asanbagh. Szkoda, że stracił do ciebie zaufanie.

Na twarzy Matta odmalowało się uczucie przykrości.

- Zastanawiam się, dlaczego. Nasza współpraca układała się przedtem doskonale. Ty wszystko zepsułaś.

- Czyżby? Wydaje ci się, że rozumiesz Ashoka, a nie masz pojęcia o tym, co jest dla niego najważniejsze.

- Skąd, u licha, mam to wiedzieć?

- Ashok obawia się, że zniszczysz nasz zawodowy układ, zabierając mnie do Saipa.

- Ale ja... - Matt potrząsnął ze zdumieniem głową.

Przerwała mu, ponieważ przyszedli do poradni.



- Możesz na razie zastąpić Ashoka - powiedziała, ignorując zdziwioną minę Matta. Usiadła na swoim miejscu i wezwała pacjenta. Czowała, że Matt na nią patrzy, lecz nie dała po sobie poznać, że o tym wie.

Do południa złość jej trochę przeszła i Helen postanowiła zasięgnąć opinii Matta.

- Mógłbyś przed wyjazdem zerknąć na Dalipa? Przyjeliśmy go wczoraj do szpitala. Od kilku tygodni gorączkuje i ma złe samopoczucie. Ostatnio bardzo schudł. Przeprowadziliśmy testy, ale nie wykazały nic podejrzanego.

- Co zdążyliście do tej pory sprawdzić?

- Zrobiliśmy prześwietlenie klatki piersiowej i brzucha, próbę tuberkulinową i morfologię, która wykazała anemię. Tutaj to stan powszechny. - Przez chwilę zastanawiała się, czy wymieniła wszystkie badania. - Objawy wskazywałyby na ciężki przypadek grypy, ale ten człowiek jest bardzo chory. Martwię się, czy Ashok i ja czegoś nie przeoczyliśmy.

- Oczywiście, że go zbadam. Ale już teraz mogę postawić prawdopodobną diagnozę.

- Teraz? Chyba żartujesz.

- Słyszałaś kiedyś o gruźlicy w postaci utajonej? Ma podobne symptomy.

- Ale on prawie wcale nie kaszle.

- Często tak bywa. Brak oczywistych objawów. Bez nich trudno definitywnie ustalić, co się dzieje. Sprawdziłaś, czy w jego wiosce stwierdzono przypadki gruźlicy?

- Rozmawiała z nim Ranu, lecz niewiele się dowiedziała.

Weszli razem do szpitala. Matt przestudiował kartę chorobową, podszedł do leżącego na łóżku niemłodego Bengalczyka i zaczął z nim rozmawiać. Helen zrozumiała jedynie kilka słów, których zdążyła nauczyć się od Ashoka. Musiała więc cierpliwie czekać. Matt zbadal jeszcze chorego i na koniec poklepał go po ramieniu.

- Jest dokładnie tak, jak mówiłaś - stwierdził, prostując się. - Nie wydobylem z niego żadnych dodatkowych informacji, ale obstaję przy mojej diagnozie. Zrób jeszcze jedno badanie krwi i sprawdź, czy anemia się pogłębia mimo podawania żelaza. Na tej wskazówce zawsze możesz polegać. Jeżeli wynik potwierdzi moje przypuszczenia i niedokrwistość rośnie, zastosuj jak najszybciej klasyczne leczenie.

Helen nie wiedziała, jak mu dziękować za pomoc.

- Jestem ci bardzo wdzięczna, Matt. Strasznie mi głupio, że się sama nie zorientowałam, co mu dolega.

Oboje znów wyszli na werandę. Matt spojrział na nią z żartobliwym uśmiechem.

- No to między nami jeden-jeden.

- Jeden-jeden? - powtórzyła zdziwiona.

- Czulem dokładnie to samo, co ty teraz, kiedy tak szybko i trafnie wykryłaś chorobę syna wójta. Pobilaś mnie na głowę i nie omieszkałaś tego zaakcentować.

- Przynął sobie krzesło i z udaną obojętnością zaczął przeglądać kieszonkowy poradnik.

Helen usiadła w cieniu i przez chwilę patrzyła na Matta. Czyżby wciąż miał jej za złe, że wówczas okazała się lepsza? Może uważał ją za przemądrzałą nowicjuszkę? Obawiała się, że tak.

- Przepraszam, Matt - odezwała się ugodowo. - Naprawdę nie chciałam wtedy zadzierać nosa. Tak jakoś wyszło. - Uznała, że mógł być trochę urażony jej zachowaniem. Zaczynała jednak podejrzewać, że aż tak bardzo nie zraniła jego dumy. Chyba troszeczkę udawał. Nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć, aby poprawić atmosferę.

- Wiem - stwierdził szorstko. - Nie ma o czym mówić. - Wywnioskowała z jego tonu, że intuicja jej nie zawiodła. Wszystko między nimi zostało po staremu. - Teraz musimy opracować skuteczną metodę leczenia twojego pacjenta.

Posmutniała, widząc jego nieprzejednanie. Miała cichą nadzieję, że ich wzajemne kontakty odzyskają

przyjacielski charakter. Odpowiedź Matta rozwiąła jej złudzenia.

- Sama to zrobię - odparła chłodno. Wcale nie potrzebowała jego rad. - Na pewno musisz już niedługo jechać.

- Bynajmniej - zaprzeczył. - Tak szybko chcesz się mnie pozbyć? -Przyjrzał się badawczo jej twarzy. - Nie odpowiada ci moje towarzystwo, czy też boisz się, że wykryję jakieś twoje błędy i niedociągnięcia?

Aż podskoczyła, słysząc tę zniewagę. Już miała zamiar mu wygarnąć, gdy nieoczekiwanie wziął jej dłoń w swoje ręce.

- Nie kłóćmy się, Helen. Wspólnie możemy tutaj zdziałać o wiele więcej dobrego. Powinniśmy raczej połączyć nasze siły, niż się nawzajem zwalczać.

Oszłomiła ją ta propozycja, a także zaskoczyła nagle zmiana zachowania Matta. Helen nie wątpiła w szczerść jego prośby. A porozumienie między nią a Mattem oznaczało jeszcze coś. Teraz zdała sobie z tego sprawę. Będzie mogła wreszcie zapomnieć o zmartwieniu, które spędzało jej sen z powiek. Matt przestanie bowiem skłaniać ją do opuszczenia kliniki.

- Cieszy mnie ta sugestia, Matt - przyznała z radosnym uśmiechem. - Dobrze się tu czuję, a praca sprawia mi wyjątkową satysfakcję. Lecz chciałabym wiedzieć, że zgadzasz się na mój pobyt w Asanbagh. Zależy mi na twojej aprobacie. - Ciepłym spojrzeniem potwierdziła swoje słowa.

Usiadł obok niej, nie wypuszczając jej ręki z mocnego uścisku.

-Też skniłem za tobą, gdy tak nagle wyjechałaś z Saipa.

Jego wyznanie całkiem ją zaskoczyło. Milczała.

-Zwłaszcza, że było nam ze sobą coraz lepiej -dodał.

- Przecież wiedziałeś, że zamierzam jak najszybciej wrócić do Asanbagh - odparła kłótliwym tonem. - Poza tym nie będę więcej tolerować twoich insynuacji.

Matt westchnął ciężko.

- Helen, proszę cię, nie zaczynaj od nowa. Źle mnie zrozumiałaś. Usiłowałem powiedzieć ci komplement i nie bardzo mi się udało. - Przyciągnął ją do siebie, ale natychmiast puścił, bowiem nagle zjawił się Ashok, który nie wiedział, jakie leki należy podać Dalipowi.

Wydała mu stosowne instrukcje i zamierzała również pójść do szpitala. Matt nie pozwolił jej wstać.

- Zaczekaj, Helen. Wiesz, że mieszkam w Indiach od dawna. Nie myśl jednak, że zwalił mnie z nóg urok pierwszej dziewczyny, która przyjedzie prosto z Anglii. Nadal sądzę, że nie powinnaś przebywać tu sama. Lecz muszę przyznać, że podziwiam sposób, w jaki przeciwstawiasz się moim sugestiom i konsekwentnie dążysz do celu. Masz charakter. Chyba dlatego pragnąłbym lepiej cię poznać. - Urwał, jak gdyby czekał na jakąś reakcję z jej strony. Nie odezwała się, więc ciągnął z zakłopotaną miną: - Zdaję sobie sprawę, że proszę cię, abys zrozumiała coś, czego sam jeszcze nie potrafię sobie wytłumaczyć. - Ujął ją pod brodę, próbując wyczytać odpowiedź z oczu Helen.

A więc mam charakter, pomyślała z przekąsem, ale mój wygląd się nie liczy. Matt uporczywie nie akceptował faktu, że jako kobieta mogła być dla niego pociągająca. Uznała to za obraźliwe. Nie mogła dopuścić, aby się zorientował, co ona do niego czuła. Spuściła wzrok, a jedwabiste rzęsy rzuciły cień na jej policzki.

- I z tego powodu nie chciałeś mnie sam odwiedzić? spytała, wzruszając lekko ramionami.

- Niezupełnie - mruknął cicho, jakby poruszanie tematów osobistych przychodziło mu z trudem. - Ja...

Na werandę wyszły obie pielęgniarki. Usiadły przy stole i nalały sobie soku. Ranu paplała i chichotała wesoło. Matt wzniosł oczy do nieba i jęknął.

- Nie sądzisz, że moglibyśmy kontynuować nasze tete-a-tete w spokojniejszym miejscu? - szepnęła Helen do ucha. - Tutaj jest gorzej niż na dworcu kolejowym w Kalkucie.

Była ciekawa, co takiego miał jeszcze do powiedzenia, skoro wolał rozmawiać w cztery oczy. Licho ją podkuśiło, żeby zażartować:

- No cóż, oprócz dworca jest jeszcze mój pokój.  
- Nie przypuszczała, że Matt przystanie na tę sugestię. Jego poprzednia wizyta zakończyła się przecież przykrym zgrzytem.

- Wspaniale - zgodził się ochoczo.

Helen natychmiast pożałowała swoich słów.

- Kiedy masz zamiar wyjechać? - spytała, żeby ukryć zmieszanie.

- Niedługo. Wolałbym wrócić, zanim się zrobi ciemno. Gdybyś więc mogła poświęcić mi teraz parę minut...

- Sprawdzę tylko, czy Ashok jakoś sobie radzi i zaraz przyjdę. - Wręczyła mu klucz. - Jeśli chcesz, weź prysznic, żeby się odświeżyć.

Skinął głową i wierzchem dłoni otarł pot z czoła.

Helen szła zamyślona w stronę szpitala. Zaskakująco zmienne zachowanie Matta stanowiło dla niej zagadkę. Czasem okazywał sympatię, innym razem był chłodny i złośliwy. Nie miała pojęcia, co o tym sądzić. Zajrzała na oddział, lecz nie działo się tu nic szczególnego. Pośpieszyła więc do swojego pokoju.

Otworzyła drzwi i zatkało ją z wrażenia. Matt leżał na łóżku. Wyglądało na to, że jest zupełnie nagi. Zrobiła krok wstecz, a Matt podniósł się z pościeli. Helen z ulgą stwierdziła, że ma na sobie kąpielówki w kolorze zbliżonym do opalenizny.

- Skorzystałem z okazji i zafundowałem sobie małą sjęstę - wyjaśnił.

Szybko wciągnął drelichowe spodnie o niemodnym kroju. Helen stała bez ruchu, ze wzrokiem utkwionym w lśniące od wilgoci, ciemne i skręcone włosy na jego klatce piersiowej. Nigdy przedtem nie widziała Matta w niekompletnym stroju. Widok muskularnej, męskiej sylwetki trochę ją rozstroił. Może nawet bardziej niż trochę.

Matt ponownie rozsiadł się na łóżku i gestem zaproszenia poklepał ręką miejsce obok siebie.

- Nie masz ochoty usiąść? - zapytał.

Przycupnęła na brzeżku, a on bez namysłu chwycił ją w ramiona i ogarnął jej usta zachłannym pocałunkiem. Nie miała żadnych szans, aby zaprotestować. Przez cienki bawełniany materiał sukienki czuła ciepło emanujące z jego nagiej skóry, a świeży zapach wody kolońskiej, zabarwiony niepokojącym aromatem feromonów, zupełnie ją oszołomił.

Wargi Matta przesunęły się powoli na jej szyję, po kolei odkrywając na niej najwrażliwsze, erogenne miejsca. I znów zaczął całować jej usta. Nieoczekiwanie sięgnął językiem głębiej i ta intymność przyprawiła Helen niemal o zawrót głowy.

W końcu musieli zaczerpnąć powietrza. Matt odsunął ją lekko od siebie. Oboje z trudem usiłowali złapać oddech.

- Teraz przynajmniej mam coś, co mi będzie ciebie przypominało - powiedział, patrząc jej w oczy z niepewnym uśmiechem. - Jeżeli wyjadę... - Urwał. - Ale mógłbym zostać do jutra... - Zawiesił pytająco głos, jakby czekał na jej reakcję.

Wpatrywała się w niego jak zaczarowana. Już miała skinieniem głowy wyrazić swój entuzjazm, gdy nagle zeszytniała. Przecież on wcale nie zamierzał angażować się uczuciowo. Niedawno sam powiedział coś w tym sensie. Ta myśl całkiem ją otrzeźwiła. Ależ zrobiła z siebie kretynkę! W ogóle nie powinna była zapraszać go do swojego pokoju. I dlaczego od razu nie wyszła na korytarz, gdy zobaczyła na swoim łóżku Matta? Czy zupełnie straciła rozum?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Odpręż się, Helen. Jesteś taka spięta. Co masz do stracenia?

- Sama nie wiem... właśnie na tym polega problem.

Helen zdawała sobie sprawę, że znalazła się w kropce. W popłochu zastanawiała się, jak wybrnąć z tej kłopotliwej sytuacji. Nie mogła ujawnić uczuć do Matta, skoro on sam przyznał, że nie jest pewien swoich. Natomiast zachowanie na ten temat milczenia przedstawiało ją w jednoznacznym świetle. Potwierdziłaby w ten sposób uwłaczające sugestie Matta - że jest kobietą, która ugania się za każdym facetem. A może jego uwodzicielskie zapędy były jedynie kolejną próbą skłonienia jej do rezygnacji z pobytu w Asanbagh? Dużo by dała, żeby znać teraz prawdziwe zamiary Matta.

Przesiadła się na jedyne w pokoju krzesło i ciężko westchnęła.

- Przepraszam cię, Helen, za to, co między nami zaszło. Naprawdę nie...

- Proszę cię, nie przepraszaj - odparła drewnianym głosem. - Po prostu nas poniosło. To przez ten upał i w ogóle sytuację, w której się znaleźliśmy. W tym, co się stało, jest tyle samo mojej, co i twojej winy. - Chciała w tej chwili zapaść się ze wstydu pod ziemię.

Matt patrzył na nią badawczo ciemnymi oczami.

- Nie mów o winie. Przecież...

Nie miała ochoty na kolejną porcję słodkich słówek. Przerwała mu, aby zmienić temat.

-Próbowałeś mi wyjaśnić, dlaczego wysłałeś ze mną Mitu. Tam, na werandzie, przeszkodziły ci Ranu i Deepaka.

Nie odpowiedział od razu, jakby wolał nie wracać do tej sprawy. W końcu odezwał się z wyraźnym skrepowaniem:

- Wybacz, ale nie miałem dość odwagi, aby sam cię tu przywieźć. Wiem, że to zabrzmii idiotycznie, ale gdyby w Asanbagh coś ci się stało, czułbym się odpowiedzialny... - Zmarszczyła ze zdziwienia brwi, więc zamilkł. - Jadąc z tobą miałbym przeświadczenie, że wiozę cię na pewną śmierć - podjął przerwany wątek.

Nie potrafiłem sobie przetłumaczyć, że... - Urwał raptownie, bo Helen roześmiała się perliście.

- Daj spokój, powtarzasz się, Matt. Nie bądź taki melodramatyczny. Ja...

Do głębi zraniony jej śmiechem, zerwał się na równe nogi i podszedł do drzwi.

- Twoja obsesja na punkcie pracy przesłania ci cały świat. Dlatego nigdy nie zrozumiesz cudzych uczuć. Teraz widzę, ile jesteś warta. - Zadrzała, słysząc w jego głosie prawie nienawiść. - Nie chcę dłużej drażnić cię swoją obecnością. Im szybciej stąd wyjadę, tym lepiej. I tak pewnie nie zdążę do Saipa za dnia.

Wiedziała, że jej gwałtowną reakcję spowodowało nagle rozładowanie napięcia. Ta rozmowa z Mattem wiele ją kosztowała. Helen nie przypuszczała jednak, że on tak opacznie pojmie jej wesołość. Musiała mu to wyjaśnić i jakoś go ułagodzić.

- Słuchaj, Matt, ja nie... - zaczęła, lecz jej zamiary spełzyły na niczym, ponieważ nie pozwolił jej skończyć.

- Najlepiej będzie, jeśli zniknę ci z oczu na dłuższy czas. Nie mam zamiaru się narzucać. A już niedługo nadejdzie monsun. Możesz się pocieszyć, że wyjazdy są wtedy niemożliwe. - Jego wcześniejsze podniecenie przeszło w lodowatą obojętność.

- Matt, proszę cię... Wcale mnie nie cieszy, że...

Wyszedł, nim zdążyła mu wytłumaczyć, że źle ją zrozumiał.

Patrzyła za nim bezradnie. Czuła, że swoim śmiechem sprawiła mu niesłychaną przykrość. Naprawdę



nie chciała go urazić. Jego wyobrazenie o współczesnych kobietach zupełnie nie przystawało do rzeczywistości. Właśnie to próbowała mu powiedzieć.

Z ciężkim sercem wróciła do swych obowiązków. Doskonale zdawała sobie sprawę, że bynajmniej nie wpłynęła na poprawę opinii Matta o płci żeńskiej. Przeciwnie. Jedyne utwierdziła go w przekonaniu, że miał rację. Nieopatrznie wszystko pogorszyła.

Usiłowała o nim nie myśleć, lecz bez powodzenia. Umysł wciąż podsuwał wizerunek Matta, bombardował wspomnieniami rad i wskazówek, których Matt jej udzielał. Uświadomiła sobie również, że kilkakrotnie starał się dać wyraz swoim uczuciom. Gdyby tylko nie była tak głupio uparta. Gdyby chociaż raz zechciała go wysłuchać. Ona zaś przybierała pozę osoby wszytkowiedzącej i agresywnej. Przedtem odczuwała satysfakcję, gdy miała nad Mattem przewagę. Teraz gorzko tego żałowała, ale było już za późno, aby cokolwiek zmienić. Swoim zachowaniem zupełnie go do siebie zraziła. Owszem, marzyła o zrealizowaniu zawodowych ambicji, lecz nie za cenę utraty Matta. A poza tym przyjechała do Indii, aby pracować pod kierunkiem Johna. Dlaczego więc tak się broniła przed zaakceptowaniem pomocy, którą oferował Matt?

Wcale nie musiała się długo nad tym zastanawiać. W czasie ich pierwszego spotkania Matt sądził, że łatwo narzuci jej swoje zdanie. Zareagowała w typowy sposób - gwałtownym sprzeciwem. Od tej pory robiła wszystko, aby mu udowodnić, że jej lekarskie umiejętności wcale nie są gorsze. Lecz zdarzyło się jeszcze coś. Nieoczekiwanie odkryła jakieś pokrewieństwo dusz, sympatię do Matta. Z niejasnych powodów nie chciała przyjąć tego do wiadomości. Ani, broń Boże, tego okazać. Jeśli Matt również poczuł do niej podobną słabość, to szybko uznał, że nie ma na co liczyć. Jej postawa całkiem go zniechęciła. Nic dziwnego, że odszedł. Nie popierał jej pobytu w Asanbagh, ale szanował zalecenia Johna. Miał tylko jedno wyjście.,

Postanowił zrezygnować z roli jej doradcy. Nie mogła go za to winić, ale serce ścisnęło się jej z żalu.

Bez dotychczasowego entuzjazmu wróciła do swoich obowiązków. Stan Dalipa niestety się pogarszał i nikt nie zaprzętał sobie głowy wyjazdem Matta. Helen, mimo troski o pacjentów, wciąż o nim myślała. Prześladowało ją wspomnienie tego, jak beznadziejnie się wtedy zachowała. Ze wstydem przypominała sobie własne słowa. Nie zrozumiała intencji Matta, ponieważ nie dała mu szansy, aby wyjaśnił swoje wątpliwości. Od razu zaatakowała, chociaż powinna była najpierw go wysłuchać. Wypędziła go stąd własną głupotą. Teraz wątpiła, czy go jeszcze kiedykolwiek zobaczy.

W szpitalu zajęła się sprawami, które wymagały jej udziału. Następnie razem z Ashokiem po raz kolejny przestudiowała wyniki testów Dalipa. Oboje usiłowali znaleźć jakiś sposób, aby mu pomóc. Zrobili jednak wszystko, co było w ich mocy. Jego życie powoli dogasało, a oni bezsilnie musieli na to patrzeć.

Położyła się spać o późnej porze. Niepokojnie przewracała się z boku na bok i jeszcze nie zdążyła usnąć, kiedy do pokoju zapukał jeden z Bengalczyków, którzy w nocy doglądali chorych.

- Szybko, memsahib doktor, z Dalipem być bardzo źle!

Zerwała się natychmiast, ale kiedy wbiegła na oddział, jej pacjent już nie żył. Stała przy jego łóżku, mając dotkliwe poczucie klęski. Tym razem śmierć wytrąciła ją z równowagi dużo silniej niż kiedykolwiek. Przypuszczała, że wynika to z zawodowej izolacji, którą tu odczuwała. Ceniła medyczną wiedzę Ashoka, lecz on -jako Hinduś - zupełnie inaczej postrzegał kres ludzkiego życia. Choćby nie wiadomo jak się starał przejąć zachodnie zwyczaje, nic nie mogło zmienić poglądów wpojonych mu w dzieciństwie.

Powtarzała sobie, że wcześniejsze rozpoznanie gruźlicy nie na wiele by się zdało. I tak nie zapobiegłoby śmiertelnemu atakowi serca. Była jednak w takim

podłym nastroju, że ten racjonalny argument nie trafił jej do przekonania. Brakowało jej obecności Matta, jego zrozumienia i współczucia. Gdyby nie jej gruboskórność, miałyby go teraz obok siebie. Czuli, że za chwilę się rozplacze.

Ashok odprowadził ją do drzwi i poklepał po ramieniu.

- Nie martw się, Helen. Dalip nie chciał już żyć. Uznał, że nadszedł jego czas. Nie mogliśmy nic na to poradzić. Lecz dzięki nam miał spokojne ostatnie chwile.

Dla Helen stanowiło to słabą pociechę, zwłaszcza gdy następnego ranka usłyszała żałobne zawodzenie krewnych Dalipa. Pierwszy raz z niechęcią rozpoczęła kolejny dzień.

Z zazdrością obserwowała, jak Ranu i Ashok harmonijnie ze sobą współpracują. Tylko z jej winy nie było tutaj Matta. Udany tandem, powtórzyła w myśli jego słowa. To już przeszłość.

Później jej przygnębienie jeszcze wzrosło.

- Wiesz, Ranu, chyba jestem niewyspana. Czuję się dziwnie przybita. - Westchnęła. - I to wcale nie z powodu Dalipa. Przecież przez tyle lat napatrzyłam się na śmierć...

- Zbliża się pora monsunów - wyjaśniła Ranu. - Gwałtownie wzrasta wilgotność powietrza. Dlatego masz złe samopoczucie. - Podała Helen szklankę z sokiem. - Ta pogoda działa i na nas, chociaż jesteśmy do niej przyzwyczajeni. Wprawia każdego w coraz większe rozdrażnienie. Tuż przed nadejściem fali deszczów warczymy na siebie jak wściekłe psy.

Helen skinęła głową. Musiała przyznać, że odczuwała poirytowanie i trudny do zdefiniowania niepokój. Zupełnie jakby miało się zdarzyć coś złego.

- Wracajmy do pracy i postarajmy się przyjąć jak najwięcej chorych, żeby wygospodarować trochę czasu. Zrobimy wtedy przerwę.

Myśl o sjeście była nadzwyczaj kusząca. Helen przyspieszyła nieco tempo udzielania porad. Robiła to

jednak w taki sposób, aby pacjenci nie odczuwali, że ich pogania.

Po południu okazało się, że nikt już nie czeka w kolejce. Zjedli obiad później niż zwykle, ale za to z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku i przyjemną perspektywą wypoczynku.

- Czy w szpitalu wszystko w porządku? - spytała Helen, gdy na werandę wyszła Deepaka.

- Żadnych problemów.

- Wobec tego... - Helen przeciągnęła się i ziewnęła.

- Możemy po kolei uciąć sobie drzemkę. Kto pierwszy?

Ashok delikatnie dotknął jej ramienia.

- Ty idź, Helen. My jesteśmy bardziej odporni na ten klimat.

- Dobrze, ale pod warunkiem, że mnie później obudzicie. Czuję się tak, że mogłabym spać do jutra.

Ashok parsknął śmiechem.

- Nie ma obawy. Nie pozwolimy ci na takie lenistwo.

Helen wzięła zimny prysznic i położyła się. Była pewna, że jest zbyt gorąco, aby mogła usnąć. Mimo to oczy jej się same zamykały.

- Wybacz, Helen. - Ranu wyrwała ją z głębokiego snu. - Czy Matt wczoraj mówił, że wraca prosto do Saipa? - W głosie pielęgniarki brzmiało zdenerwowanie.

Helen zmarszczyła brwi, usiłując dokładnie przypomnieć sobie słowa Matta.

- Chyba powiedział, że chce zdążyć do Saipa, nim zrobi się ciemno. Dlaczego pytasz?

- Właśnie dzwonił do nas Mitu. Miał jakieś pytanie natury medycznej. Myślał, że Matt jest jeszcze u nas.

Helen zerwała się z łóżka i spojrzała na zegarek. Spała najwyżej piętnaście minut.

- Ranu, musimy rozpocząć poszukiwania. Mattowi prawdopodobnie zepsuł się samochód i... - Przypomniała sobie złe przecucia, które dręczyły ją od rana. Aż bała się pomyśleć o tym, co mogło się wydarzyć.

- Zaraz do was przyjdę. Przygotujcie zimne napoje i kanapki na drogę, dobrze?

Ranu skinęła głową i pobiegła do kuchni. Helen ubierała się trzęsącymi rękami. Wyobraziła sobie Matta na pustkowiu, gdzie grozi mu nie wiadomo jakie niebezpieczeństwo. Łzy napłynęły jej do oczu. Jeśli coś mu się stanie, to będzie wyłącznie jej wina. Gdyby nie ukrywała swych uczuć, prawdopodobnie zostałby wczoraj w Asanbagh. Postanowiła szukać go aż do skutku i wreszcie mu powiedzieć, ile dla niej znaczy.

Ashok sprzeciwił się jednak jej udziałowi w wyprawie.

- Nie ma mowy - stwierdził kategorycznie. - Ja pojadę. Znam trasę i przydrożne tereny. Wezmę ze sobą Deepakę. Do wieczora na pewno go znajdziemy. Ty z Ranu zostań tutaj.

Chcąc nie chcąc przyznała mu rację. Nie wątpiła, że Ashok o wiele szybciej i sprawniej przeprowadzi akcję ratunkową. Obie z Ranu musiały uzbroić się w cierpliwość.

Nie było im dane zbyt długo się martwić. Wkrótce po wyjeździe Ashoka i Deepaki usłyszały odgłosy zamieszania. Wybiegły na zewnątrz, aby sprawdzić, co się dzieje.

W ich stronę szybko zmierzał jakiś mężczyzna. Na jego twarzy malowało się zaniepokojenie. Trzymał w ramionach nieruchome ciało dziecka. Z tyłu podążała liczna grupa ludzi - prawdopodobnie krewnych i sąsiadów.

- Wnieście je szybko do środka - poleciła Helen.

- Co się stało? - spytała, gdy znaleźli się w szpitalu.

Ranu zaczęła tłumaczyć, wyławiając z bezładnego potoku słów najważniejsze informacje.

- On mówi, że jego synek od dwóch dni krzyczał. Podciągał kolana pod brodę i zanosił się płaczem. Przypuszczali, że zaszkoziło mu niedobre mleko w proszku i dostał biegunki. Ale dzisiaj nie chciał nic łykać. Sądzą, że boli go gardło.

- Od kiedy tak ucichł? - Helen badała żałośnie wyglądające, odwodnione maleństwo.

Ranu zadała pytanie po bengalsku.

- Przestał płakać dopiero w drodze do nas - odparła.

- Trzeba natychmiast uzupełnić poziom płynów w ustroju. - Helen delikatnie obmacywała palcami brzuszek chłopczyka.

Ranu pośpieszyła na oddział, aby przynieść niezbędny sprzęt. Później z trudem udało się jej przekonać rodziców, że musi zabrać dziecko do gabinetu zabiegowego. Tylko tam Helen mogła spokojnie zająć się podłączeniem kroplówki. Okazało się to trudnym zadaniem, ponieważ naczynia krwionośne były drobne i mało widoczne. W końcu odżywczy płyn zaczął sączyć się do organizmu. Helen odetchnęła z ulgą. Czuła, że sama jest chyba równie odwodniona, jak mały pacjent. Pot obficie spływał jej po twarzy. Złapała się na tym, że odruchowo wyciera czoło rękawem.

- Wiesz już, co mu dolega? - spytała szeptem Ranu, gdy Helen wyprostowała się na chwilę, aby rozmasować bolące mięśnie karku.

- Sądzę, że odwodnienie wywołała infekcja jelitowa, ale bardziej martwi mnie jego oddychanie. Gardło jest silnie zaczerwienione. Nie podoba mi się też wygląd nagłośni. Zwróć uwagę na ten świst, gdy mały wciąga powietrze.

- Tak, rzeczywiście - przyznała Ranu. Patrzyła na Helen z niepokojem. - Co możemy zrobić?

Helen przyłożyła do piersi dziecka końcówkę stetoskopu.

- Oddycha z coraz większym trudem. Trzeba koniecznie ułatwić dopływ powietrza do płuc. - Westchnęła ciężko. - W naszych warunkach nie będzie to łatwe.

- Bez tego nie przeżyje, prawda? - spytała Ranu.

- Prawdopodobnie nie mamy takiej małej rurki do intubacji? - Ranu potwierdziła jej obawy i Helen

podjęła decyzję. Wobec tego jedynym wyjściem jest tracheotomia. Ranu, postaraj się wyjaśnić jego rodzicom, co się dzieje, dobrze? Ja zobaczę, czym dysponujemy.

Zaczęła przeglądać apteczkę, co jakiś czas sprawdzając stan dziecka. Mimo nieznacznej poprawy spowodowanej podawaniem płynów, wciąż bała się o jego życie.

- Czy jego matka i ojciec zdają sobie sprawę, jak bardzo Suniti jest chory? - spytała, gdy wróciła Ranu. Helen nie chciała ich straszyć, ale nie była cudotwórczynią.

- Powiedziałam im, że rokowania są niepewne. Dlatego tak szlochają i zawodzą. - Ranu spojrzała na Helen ze skruszoną miną. - Można wytrzymać, gdy hałasują na podwórku, ale monsun zbliża się szybciej, niż przypuszczaliśmy. Jeśli lunie deszcz, wszyscy wepchną się tutaj, pod dach.

Helen nie wiedziała, co przyniesie zmiana pogody. Stwierdziła jednak, że wilgotność nie dawała się już tak we znaki, jak przed południem. W ciągu dnia zerwał się porywisty wiatr, wzniesając tumany kurzu i piasku, którym ciskał w okna szpitala. Poczowała na policzkach świeży powiew. Dziękowała niebiosom za to, że się ochłodziło, zanim przystąpiła do zabiegu. Jej myśli na chwilę uleciały do Matta. Nie miała pojęcia, jak długo mógł na odludziu opierać się atakom wichru i ulewy. Oby tylko Ashok i Deepaka w porę go odnaleźli.

- Szkoda, że nie wiemy, co się dzieje z Mattem - mruknęła, gdy Ranu ułożyła chłopczyka na stole operacyjnym. - Martwię się, bo przecież Deepaka i Ashok bardzo się narażają...

- Nie zdręczaj się tym. - Ranu próbowała ją uspokoić, choć sama obawiała się o Ashoka. - Oni mają doświadczenie i wzięli ze sobą mnóstwo niezbędnych rzeczy.

Helen posłała jej błady uśmiech. Bez słowa zaczęła się myć do operacji. Parameshwar, jak zwykle, był już

gotowy do pomocy. Pielęgniarka rozłożyła narzędzia chirurgiczne. Obie dziewczyny włożyły jeszcze sterylne fartuchy i Helen sięgnęła po skalpel.

Opanowanym ruchem wykonała niewielkie nacięcie tchawicy. Na razie wszystko szło dobrze. Nagle o blaszany dach z łoskotem uderzyły strugi deszczu. Hałas sprawił, że Suniti zaczął się wyrwać z rąk Parameshwara. Bengalczyk z trudem zmusił go do leżenia. Helen szybko wsunęła w otwór plastikową rurkę, aby tą drogą powietrze popłynęło do płuc. Z obu jej stron zrobiła otwory. Przeciągnęła przez nie kawałek bandaża, który zawiązała na szyi dziecka.

Tracheotomia okazała się skuteczna. Helen zauważyła natychmiastową poprawę koloru skóry chłopca. Musiała jeszcze podać mu dożylnie antybiotyk. Starannie odmierzała jego dawkę, gdy uchyliły się drzwi. Do salki zajrzała Deepaka. Sama.

Napięcie towarzyszące zabiegowi sprawiło, że Helen była zdenerwowana. Teraz wpadła w panikę.

- Och, Deepaka, gdzie jest Matt? Czyżby...? Głos ją na moment zawiódł. Jej wzrok padł na Ranu, która strasznie zbladła. - Czy Ashok też wrócił? - zapytała szybko.

- Uspokójcie się! Obaj są cali i zdrowi. Matt także przyjechał, ale potrzebuje wypoczynku.

- Na pewno nic mu się nie stało? - Helen miała ochotę pobiec i sama się o tym przekonać. Nie mogła jednak zostawić pacjenta.

- Wierz mi, jest po prostu zmęczony. Chcecie, żebym wam trochę pomogła? - Deepaka przyglądała się, jak Ranu szykuje przenośny aparat ssący, który miał zapobiec blokowaniu się rurki. - Zajmę się tym, Ranu, a ty pomóż naszej pani doktor.

- Nie sądzę, aby Helen potrzebowała pomocy - zaprotestowała Ranu. - Ona...

- Owszem, potrzebuję - wtrąciła pośpiesznie Helen. - Jeszcze daleka droga, zanim ten maluch dojdzie do siebie. - Sprawdziła stan dziecka, po czym zdjęła maskę



i fartuch. - Gdzie odnaleźliście Matta? - spytała Deepakę.

- On sam ci wszystko wyjaśni. Powiem mu, co tu się dzieje i zaraz przyjdę, żeby was zastąpić.

Helen właśnie układała sprzęt, gdy wróciła Deepaka. Towarzyszył jej Matt. Jego twarz nosiła ślady krańcowego wyczerpania. Helen serce się ścisnęło. Uznała jednak, że mimo zmęczenia Matt zaraz podda miazdzącej krytyce jej dokonania. Zawsze przecież próbował znaleźć w jej pracy jakiś słaby punkt. Pełna obaw czekała na jego słowa. Tym razem spotkało ją jednak przyjemne rozczarowanie. Matt oparł rękę na jej ramieniu i stwierdził:

- Widzę, że też dostałaś w kość. Nie wiem, co dolegało temu dzieciakowi, ale teraz nie wygląda aż tak źle.

Z ulgą klapnęła na jedyny w gabinecie taboret. Dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę, że cała się trzęsie.

- Co stwierdziłaś? - spytał łagodnym tonem.

- Ostrą biegunkę i odwodnienie.

Matt spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Zgadza się, że kroplówka była niezbędna, ale dlaczego zrobiłaś tracheotomię?

- Osłabiony organizm złapał jakąś infekcję - wyjaśniła. - Mały prawie się dusił. Podejrzewam zapalenie nagłośni.

- Dałaś mu antybiotyk?

- Ampicylinę. Nie mieliśmy nic innego w zastrzykach.

- A badanie krwi? - Zauważył wahanie Helen. - Nie zrobiłaś analizy? Powinnaś wiedzieć, że to najlepsza metoda na wykrycie zarazków grypy typu B. Poza tym musisz kontrolować poziom elektrolitów.

Ironiczny ton Matta i jego zastrzeżenia wyprowadziły Helen z równowagi. Jak śmiał sugerować jej zaniebdania? Zwłaszcza że wykonałaby te wszystkie testy, gdyby miała do pomocy Ashoka. Lecz on musiał

szukać właśnie Matta, który zgubił się na prostej drodze, jak Czerwony Kapturek w lesie! A teraz ten osobnik, którego trzeba było ratować z opresji, pozwalał sobie na uszczypliwe uwagi. Ta jawna niesprawiedliwość podziałała na Helen jak płachta na byka.

- Uważasz, że miałam czas bawić się w analizy? Obie z Ranu miałyśmy się tu jak w ukropie od chwili, gdy przyniesiono dziecko. Uznałam, że lepiej najpierw uratować mu życie, niż dowiedzieć się, co go zabiło! - palnęła wściekle. W jej oczach migotały ostrzegawcze błyski.

Matt nie przejął się tym wybuchem.

- Rozumiem, że nie zdążyłaś wykonać badań. Ale mogłaś wziąć próbkę krwi, gdy zakładałaś kroplówkę. To żaden problem, jeśli ktoś myśli przy pracy.

Tego było już za wiele. Zapomniała, że Matt jest na pewno bardziej zmęczony niż ona. Gniewne zaślepienie pozbawiło ją obiektywizmu.

- Masz czelność mnie pouczać, a sam popełniasz głupstwa. Niedawno musiała cię szukać cała brygada ludzi! To ciebie należy prowadzić za rączkę, a nie mnie. Potrafię sobie dać radę w tych warunkach równie dobrze, jak ty. Albo lepiej. Najwyższy czas, żebyś to zrozumiał! - wygarnęła bez namysłu.

Przez chwilę patrzył na nią takim wzrokiem, jakby zamierzał ją udusić. Następnie odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Natychmiast pożałowała swoich słów. Przeklinała się w duchu za porywczność. Zmęczenie, napięcie i niepokój - wszystko to razem sprawiło, że ani ona, ani Matt nie zachowali się racjonalnie. Chciała za nim pobiec i go przeprosić, lecz nie pozwalały na to obowiązki. Teraz, przez swoją głupotę, mogła, liczyć tylko na siebie.

Zrobiła testy, które sugerował Matt, i zostawiła dziecko pod opieką Ranu. Marzyła o czymś do picia i chwili odpoczynku. Była spocona i nieszczęśliwa. Na

zewnątrz lało jak z cebra, pierwszy raz od kiedy przyjechała do Indii. Z przyjemnością stała w strugach deszczu, który trochę ją ochłodził. Poczowała się lepiej i poszła na werandę.

- Chyba powinnaś wziąć ze mnie przykład. - Deepaka miała przed sobą pełny talerz.

Helen rozejrzała się wokół, ale nigdzie nie zauważyła Matta. Usiadła przy stole. Deepaka nalała jej kubek soku. Helen wypila go łączywie, żeby zaspokoić dręczące pragnienie.

- Już mi lepiej - stwierdziła i sięgnęła po dzbanek.

- Nie pij aż tyle naraz. Najpierw coś zjedz... w przeciwnym razie możesz się rozchorować.

W porównaniu z kłótliwym nastrojem Matta przejawy troskliwości Deepaki wydały się Helen wzruszające. Skubnęła parę kęsów, ale jedzenie rosnęło jej w gardle.

- Jakoś nie mogę w tej chwili jeść - powiedziała przepraszającym tonem, aby nie urazić Deepaki. - Wezmę tylko sok i przyślę tutaj Ranu. Przypuszczam, że po tej krzątaninie zjadłaby konia z kopytami!

Deepaka przytrzymała ją delikatnie za ramię.

- Nie powinnaś się przebrać w suche ubranie? - spytała. - Całkiem przemokłaś, a nie chcemy, żebyś została naszą następną pacjentką.

- Masz rację. Rzeczywiście trzęsie mnie z zimna. Zaraz wrócę.

Szybko włożyła na siebie spódnicę i bluzkę bez rękawów. Kilka minut później była na oddziale, żeby sprawdzić, jak czuje się Suniti.

Deepaka zdążyła już zastąpić Ranu i zmieniała właśnie butelkę do kroplówki.

- Ranu mówi, że jest znaczna poprawa - poinformowała.

Helen spojrzała z zadowoleniem na kartę choroby. Szkoda, że Matt nigdy nie docenił jej umiejętności. Nie miała co liczyć na pochwałę z jego ust. A na dodatek gdzieś się zaszył, jakby całkiem zapomniał o niej i małym pacjencie. Pragnęła przedyskutować z kolegą po

fachu wszelkie aspekty leczenia Sunitiego, lecz zwątpiła, czy ona i Matt będą kiedykolwiek potrafili się porozumieć.

Po powrocie Ranu przeniosły chłopczyka na oddział. Helen pozwoliła również, aby rodzina przekonała się na własne oczy, że dziecko czuje się względnie dobrze. Patrzyła z rozbawieniem, jak wszyscy otoczyli materac ciasnym kręgiem i szeptem coś komentowali.

- Ja posiedzę przy Sunitim - zaproponowała Ranu.  
- Deepaka pójdzie teraz odpocząć, a później mnie zmieni. I ty, Helen, powinnaś przyłożyć głowę do poduszki. Wezwiemy cię, jeśli będzie trzeba.

- Nie, zostanę, żeby obserwować, czy jego stan się polepsza. Później się zdrzemnę. Kto wie, może spotka nas szczęście i Ashok lub Matt zaproponują pomoc?

Słyszając w głosie Helen sarkazm, Ranu chciała coś powiedzieć. Deepaka nie dopuściła jej do głosu.

- Nie byłoby fair żądać od Matta, aby przesiedział tu całą noc. Dosłownie padał z nóg i już śpi.

Rzeczywiście, pomyślała Helen z przekąsem. Na pewno nie był bardziej wykończony niż ja.

- Czy ten biedaczek nie mógł się przespać, gdy czekał na ratunek? - spytała zjadliwie. - A w ogóle gdzie podziewa się Ashok?

- Nie miałam pojęcia, że Matt nic ci nie powiedział.  
- Deepaka patrzyła na nią skruszona. - On wcale nie utknął na drodze. Spędził całą noc w wiosce, ratując ludzi, którzy ulegli zatruciu. Zastąpił go Ashok, chociaż niewiele dało się zdziałać. Upłynęło zbyt dużo czasu.

- O Boże, jak to się stało?

- Matt dojeżdżał do Saipa, gdy spotkał na drodze grupę ludzi. Błagali, aby natychmiast przyjechał. Razem z nimi ruszył prosto do wsi, lecz dla wielu mieszkańców pomoc przyszła za późno.

- Wykryliście przyczynę zatrucia?

- Matt mówił, że we wsi odbywało się wesele. Wszyscy jedli różne smakołyki. Żywność prawdopodobnie

była nieświeża. Większość wieśniaków przypłaciła to życiem. Pozostałych zawieźliśmy do Saipa. Zostawiliśmy ich pod opieką Mitu i wróciliśmy tutaj.

Helen słuchała wstrząśnięta. Zdała sobie również sprawę, jak krzywdząco oceniła Matta. Nic dziwnego, że odszedł rozgniewany, skoro bezpodstawnie z niego sztydziła.

- Dlaczego nie zostaliście w Saipa, żeby Matt trochę odpoczął? - spytała.

- Matt nalegał, aby jak najszybciej wracać. Martwił się, że jesteś tu bez Ashoka i środka transportu.

Helen zastanawiała się, czy kiedykolwiek zdoła odpokutować za swój karygodny atak. Zrobiła Mattowi scenę, choć powinna mu raczej podziękować. Przecież z jej powodu zrezygnował z odpoczynku. Jedyne, czego teraz pragnęła, to zostać sama ze swoimi myślami.

- Obie idźcie się położyć - zasugerowała. - Ja przypilnuję Sunitiego.

- Nie potrafiłabym teraz usnąć - stwierdziła Ranu.  
- Skoczę tylko czegoś się napić.

Helen skinieniem głowy wyraziła zgodę. Zrozumiała, że Ranu - podobnie jak ona - potrzebuje chwili samotności. Uporządkowała gabinet zabiegowy i poszła na oddział. Stan Sunitiego nie wykazywał żadnych zmian. Sprawdziła jeszcze, czy rurka się nie zablokowała i usiadła w pobliżu dziecka.

Jej myśli powróciły do Matta. Obawiała się, że nią pogardza. Musiała przyznać, że sama dostarczyła do tego powodów. Od pierwszego dnia ich znajomości uważała, że Matt jest przeciwko niej. To prawda, że początkowo wątpił, czy będzie umiała dać sobie radę w Asanbagh. Lecz później nabrał zaufania do jej wiedzy i próbował pomagać, dzieląc się z nią doświadczeniem. Dlaczego z wdzięcznością nie przyjęła jego pomocy? Przeciwnie - usiłowała za wszelką cenę udowodnić, że jej nie potrzebuje. Zawsze okazywała Mattowi wrogość. A przecież jego starania wynikały tylko z poczucia odpowiedzialności. Wszystko wyglądałoby

inaczej, gdyby właściwie zrozumiała jego intencje. Ona zaś przez cały czas uważała, że Matt szuka pretekstu, aby ją stąd odesłać. Ależ z niej kretynka! Nie potrafili się ze sobą porozumieć i była to prawie wyłącznie jej wina.

Doszła do tego mądrego wniosku i poczuła, że prawie śpi na siedząco. Powieki miała jak z ołowiu. Przespacerowała się wokół sali i wyjrzała przez okno. Wciąż lało. Wiedziała, że monsun przyszedł w samą porę i zapobiegł klęsce suszy. Natychmiast ogarnęło ją poczucie jedności z mieszkańcami Bengalu. Matt odczuwał chyba podobną solidarność. Pewnie dlatego pozostawał w Indiach tak długo. Postanowiła zapomnieć o dzielących ich różnicach i przeprosić go przy pierwszej nadarzającej się okazji. Znowu podeszła do Sunitiego i stwierdziła, że butelka od kroplówki jest prawie pusta. Wymieniła ją na pełną i ze zdziwieniem skonstatowała, że nic już nie bębni o dach. Wyszła na werandę, żeby trochę się ochłodzić. Po deszczu powietrze miało charakterystyczny zapach wilgotnej ziemi. Helen odetchnęła głęboko. Czowała, że dzięki tej chwili spokoju stopniowo odzyskuje nadwątloną energię.

Wolnym krokiem ruszyła z powrotem na oddział, lecz nagle stanęła jak wryta. Z mroku wyłoniła się jakaś postać. Sądząc po wysokim wzroście nie był to nikt z krewnych dziecka. Helen bezwiednie zadrżała ze strachu. Zaraz Jednak przekonała się, że w jej stronę zmierza Matt. Senny i ociężały.

- Co ty wyprawiasz? - spytała szeptem, gdy weszli do budynku. - Powinieneś spać.

- Już się wyspałem. Teraz twoja kolej. - Patrzył na nią z wyraźną troską. - Wyglądasz okropnie.

Od razu się zjeżyła, ale przypomniała sobie wcześniejsze postanowienie.

- Nie tylko ja - odparła z uśmiechem.

- No jazda, wydaj mi rozkazy i zajmę się twoim pieścioszkiem.

- Rozkazy? - Potrząsnęła głową. - O, nie. Przekażę ci wszystkie dane i sam zdecydujesz, co masz robić. - Omówiła krótko stan Sunitiego i wyniki dotychczasowych badań oraz wręczyła Mattowi kartę pacjenta. - Należy do ciebie, o ile oczywiście chcesz tu siedzieć. - Zawiesiła pytająco głos i z trudem powstrzymała ziewnięcie.

- Jasne, że tak. - Popchnął ją delikatnie w kierunku korytarza.

- Matt, wybacz mi... - Pragnęła przeprosić go za swój nieuzasadniony wybuch, lecz szpitalna sala nie była najlepszym miejscem do rozmowy. - Po twoim wyjeździe wszystko szło źle. Dalip umarł i... - Oczy wypełniły jej się łzami, a Matt przygarnął ją do siebie w geście pocieszenia.

- Wiem, Helen. Ashok mi powiedział. Lecz Dalip przeżył swoje życie, a my musimy zatroszczyć się o dzieci, które w tych warunkach umierają jak muchy. Ale o tym porozmawiamy kiedy indziej. - Chociaż słowa Matta nie zabrzmiały szorstko, trochę ją jednak rozstroiły. Nie wiedziała, czy miał jej dość, czy po prostu zamierzał zająć się obowiązkami, które mu przekazała.

Matt towarzyszył jej do wyjścia. Przy drzwiach ścisnął ją lekko za ramię i spojrzał serdecznie w oczy. A więc rozumiał, co próbowała mu powiedzieć. Szła do swojej sypialni czując na skórze przyjemne ciepło jego dłoni. Tym razem położyła się spać z lekkim sercem. Wierzyła, że od tej pory oboje z Mattem będą rozwiązywać wszelkie problemy po przyjacielsku. Dzięki szczerzej dyskusji mogli uniknąć wielu ewentualnych zadrażeń. Nie chciała więcej konfliktów z Mattem. Wciąż palił ją wstyd na myśl o tym, jak pochopnie go oceniła. Postanowiła, że z samego rana wyjaśni mu przyczyny swego okropnego zachowania. Tuż przed zaśnięciem pomyślała jeszcze, że zdrzemnie się najwyżej ze dwie godziny, a później zastąpi Matta na oddziale.

Wbrew swoim intencjom spała smacznie o wiele dłużej. Obudziła ją Ranu. Na dworze było już zupełnie widno.

- Ranu, która godzina? - zapytała z przerażeniem.
- Miałam zmienić Matta...
- Uspokój się. Razem z Deepaką wzięliśmy ostatni dyżur. Suniti dzielnie sobie radzi. Do zobaczenia na śniadaniu.

Helen błyskawicznie umyła się i ubrała. Matt na pewno zgani ją za to, że zasnęła. Lecz jej obawy się nie sprawdziły. Na werandzie siedziała tylko Ranu.

- Czy Matt nadal pilnuje Sunitiego? - spytała Helen, gotowa natychmiast biec na oddział.

Ranu przytrzymała ją za rękaw.

- Usiądź i coś zjedz. Suniti nie został bez opieki. Siedzi przy nim Deepaka.

- A gdzie jest Matt? Muszę zaraz z nim porozmawiać i wyjaśnić...

- Przykro mi, Helen - przerwała jej cicho Ranu.
- Matt wyjechał o świcie do wioski, żeby wyreczyć Ashoka.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Stała przez chwilę jak ogłuszona. Tak bardzo liczyła na rozmowę z Mattem. Zbyt dużo narosło między nimi nieporozumień, i to z jej winy. Szczerość i trochę samokrytycyzmu oczyściłyby atmosferę. Lecz Matt wyjechał. Wiedziała, że miał powody, aby się śpieszyć. Dlaczego jednak jej nie obudził? Przecież chyba się domyślił, że wieczorem chciała go przeprosić? Nie mogła sobie darować, że była zbyt zmęczona i przelożyła wyjaśnienia na dziś.

- Ale tutaj wróci, prawda? - zapytała niepewnie, ponieważ domyślała się, jaka będzie odpowiedź.

- Raczej nie. Zamierzał przysłać Ashoka, żeby trochę odpoczął - wyjaśniła łagodnym tonem Ranu. Niecierpliwie czekała na powrót Ashoka, ale rozumiała nastrój Helen.

Helen nalała sobie soku i usiadła przy stole. Ogarnęło ją przygnębienie. Słowa Ranu potwierdziły jej obawy.

- A później pewnie pojedzie do Saipa?

- Jeszcze nie wiadomo. Zależy, co zastanie w wiosce. Jeśli uzna, że nie jest tam potrzebny, to prawdopodobnie zechce pomóc Mitu.

Helen westchnęła ciężko i dopiła sok.

- Zobaczę, jak miewa się nasz pacjent. Idziesz ze mną? - spytała.

Ranu bez trudu domyśliła się przyczyn złego nastroju Helen. Zerwała się z krzesła i z sympatią objęła ją ramieniem.

- Nie rozpaczaj. Matt na pewno wkrótce tu zawita. Sama się przekonasz.

-Tylko ty w to wierzysz... - mruknęła Helen, wzruszając ramionami.

- Ty też powinnaś. Chyba, że jesteś ślepa - stwierdziła wesoło Ranu. - Ręczę ci, że Matt długo nie wytrzyma. Zateśkni za tobą.

- Akurat - parsknęła śmiechem, chcąc ukryć zakłopotanie. Jeszcze wczoraj wierzyła, że Matt jest nią zainteresowany. Teraz zaczynała w to wątpić. - Zwarowałaś, Ranu. Matt z chęcią wyprawiłby mnie z powrotem do Anglii.

- Możliwe, ale z innego powodu, niż sądzisz. Boi się, żeby nie spotkało cię coś złego. Bardzo mu na tobie zależy.

Helen zarumieniła się po uszy. Wiele by dała, aby Ranu miała rację.

- Nie mam pojęcia, skąd ci to przyszło do głowy - zaprotestowała bez przekonania i zaraz dodała:  
- Weźmy się lepiej do roboty.

Wysłały na śniadanie Deepakę i sprawdziły, jak miewa się Suniti. Później przystąpiły do wykonywania codziennych, rutynowych zajęć.

- Musimy się pośpieszyć - stwierdziła Helen. - Lada chwila zwali się tu tłum chorych.

- Nie ma obawy, dzisiaj nam to nie grozi. W czasie monsunu mało kto zdecyduje się na podróż.

- Przecież już przestało padać...

- Chwilowo, niedługo znów zacznie. Drogi zamieniają się w błotniste strumienie lub rzeki.

Prognoza Ranu sprawdziła się co do joty. Wkrótce lunęło z nieba wyjątkowo gwałtownie. Tylko ktoś niespełna rozumu wyruszyłby z domu w taką pogodę.

W poradni rzeczywiście nikt się nie zjawił. Czas włókł się niemiłosiernie. Każda kolejna godzina wydawała się coraz dłuższa. Helen nie była zadowolona z przymusowego nieróbstwa, choć zdawała sobie sprawę, że deszcz jest potrzebny.

Po południu wszystkie trzy kolejno zafundowały sobie drzemkę. Helen czuła się dzisiaj dużo lepiej.

Wysoka wilgotność powietrza nie robiła już na niej takiego wrażenia, jak do tej pory. Stan Sunitiego na szczęście uległ poprawie. Helen wiedziała jednak, że trzeba bezustannie mieć dziecko na oku. Chwila nieuwagi mogła spowodować gwałtowne pogorszenie.

Do wieczora nie zjawił się ani Ashok, ani Matt. Helen i Ranu były w przygaszonym nastroju. Zjadły wcześniej kolację i wróciły do szpitala pilnować Sunitiego.

Helen oczyściła rurkę do oddychania, pielęgniarka zaś sprawdziła podłączenie kroplówki.

- Spójrz, Helen, płyn ścieka do tkanki. Widocznie matka niechcący odkleiła plaster, gdy wzięła małego na ręce. Ostrzegalam ją, ale ona się uparła.

Delikatnie wyciągnęły igłę z ciała. Helen mocno ucisnęła miejsce wkłucia, a Ranu pobiegła przynieść nowy zestaw. Deszcz bębnił ze zdwojoną siłą. Helen zastanawiała się, czy dach jest na tyle wytrzymały, aby znieść ten atak. A Matt i Ashok? Gdzie teraz przebywali? Myśl o nich wzmoгла dodatkowo jej niepokój.

Wróciła Ranu. Bezceremonialnie wyprosiła z sali krewnych chłopca, aby nie przeszkadzali w czasie zabiegu. Helen pochyliła się nad pacjentem. Bezskutecznie usiłowała znaleźć odpowiednią żyłę. Nagle światło nad jej głową zamigotało i zgasło. Cały budynek pogrążył się w ciemnościach.

- O, nie! -jęknęła Ranu. Po omacku zdjęła z półki i zapaliła kilka świec. - Znow nawałił generator. Co roku jest to samo, kiedy tak leje. Zaczekaj tutaj. Przyniosę z kuchni lampę.

Helen czuła, że ogarnia ją panika. Naczynia krwionośne były zupełnie niewidoczne. Nie miała pojęcia, jak sobie poradzi przy gorszym oświetleniu.

Lampa, którą przyniosła Ranu, rozjaśniła tylko panujący mrok. Helen uważnie oglądała każdy centymetr kwadratowy skóry Sunitiego. Bez rezultatu. Rozpoczęła swoje poszukiwania od nowa. Dławiło ją rosnące przerażenie. Od jej umiejętności zależało życie

dziecka. Pracowała w takim skupieniu, że nie usłyszała zbliżających się kroków.

- Mogę ci jakoś pomóc? - spytał cicho Matt.

Dopiero teraz go zauważyła. Głęboki głos Matta podział na nią kojąco. Nie była już zdana wyłącznie na własne siły. Łzy zakręciły się jej w oczach. Spojrzała na niego i skinęła twierdząco głową.

- Nie potrafię znaleźć nowego miejsca do podłączenia kroplówki - wyjaśniła bezradnie.

Oparł rękę na jej ramieniu.

- Uspokój się, zrobimy to razem. - Ukląkł obok niej przy materacu. Oboje schylili się nad drobnym ciałkiem. Helen przypomniała sobie, z jaką wrogością odnosiła się do Matta, gdy usiłował jej pomagać. Oczywiście, pragnęła niezależności. Teraz uznała swój upór za idiotyczny. Przecież ona i Matt potrzebowali się nawzajem. Właśnie w takich trudnych i zaskakujących sytuacjach udany tandem stanowił gwarancję sukcesu.

- Rami, podnieś lampę trochę wyżej. - Matt, podobnie jak przed chwilą Helen, szukał jakiejś widocznej żyły. W końcu dotarł do główki chłopca. - Spróbujmy tutaj, dobrze?

- Masz zamiar zrobić nacięcie?

- Wolałbym tego uniknąć. Nie chcę zwiększać ryzyka infekcji.

Zgodziła się z nim bez dyskusji. Przez kilka następných minut asystowała Mattowi najlepiej, jak potrafiła. Starła się przewidywać jego polecenia, nim zdążył je wyrazić. Poświęcenie, z jakim pracował, wprawiło ją w głęboki podziw.

Podniósł wzrok i ich oczy się spotkały. Wydało się jej, że zrozumiał, co pragnęła wyrazić spojrzeniem. Uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Prawie skończone - stwierdził wesóło. - Powinno działać. - Plastrem umocował igłę i cieniutką, przezroczystą rurkę do czaszki Sunitiego. - Ranu, powiedz w dosadnych słowach jego matce, że ma zostawić

dziecko w spokoju. W przeciwnym razie może go, stracić.

Ranu wyszła, aby spełnić jego polecenie. Helen znów pomyślała o tym, że musi nauczyć się przynajmniej elementarnych słów języka tutejszych mieszkańców. Wciąż nie potrafiła porozumieć się ze swoimi pacjentami. Po powrocie Ashoka zamierzała skorzystać z jego korepetycji.

Matt podniósł się z kolan i przeciągnął.

- No, dzięki Bogu płyn kapie bez problemów. - Roześmiał się. - Pójdę teraz do rodziny małego i trochę na nich pokrzyczę. Ten tłum nie powinien się tu pchać. Przyślę matkę Sunitiego, o ile ją przekonam, że nie dokonujemy na jej synku podejrzanych eksperymentów!

- Dziękuję, Matt. Zupełnie nie wiedziałam, co mam, robić. Wpadłam w panikę - wyznała Helen.

- To ja ci dziękuję. Już kiedyś mówiłem, że razem tworzymy udany tandem.

Dotknął ręką jej ramienia i przelotnie musnął wargami jej usta. Nieoczekiwana pieśczoćta przyprawił ją o rozkoszny dreszcz. Helen szybko schyliła się aby w świetle lampy sprawdzić przepływ życiodajnego fluidu.

Postanowiła zostać przy dziecku jeszcze przez jakiś czas. Usiłowała także namówić Matta, aby trochę odpoczął.

- Ja się dziś wyspałam, a ty masz zaległości. Połóż się, o ile nie musisz wracać do wioski.

-Niestety nie mam po co. Zjawiłem się tam za późno. Wszyscy, którzy przeżyli, znajdują się w szpitalu pod opieką Mitu. Rozmawiałem z nim przez radio. Ashok także jest w Saipa. We wsi nikomu już nie można było pomóc. Dlatego postanowiłem przyjechać tutaj.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że to zrobiłeś. Chyba masz za sobą straszne chwile.

Skinął twierdząco głową.

- Owszem. Jutro ci o wszystkim opowiem. - Z powodu zmęczenia słowa przychodziły mu z trudem. - Zdrzemnę się trochę, a później cię zastąpię. Jeśli nie pojawią się żadne komplikacje, to Sunitiego może popilnować Ranu.

Helen wołała jednak osobiście podjąć się tego zadania. Skłoniła więc Matta i Ranu, aby coś zjedli i poszli spać.

Noc ciągnęła się bez końca. Helen postanowiła jednak nie budzić Matta. Ostatnia doba była dla niego niezmiernie wyczerpująca. Należało mu się trochę zasłużonego wypoczynku. Sama musiała walczyć z kumulującym się zmęczeniem. Co chwilę podchodziła do dziecka, aby nie usnąc. O świcie na oddział przyszła Ranu.

- Przepraszam cię, Helen, ale chyba zasnęłam.

- Nie szkodzi, jeszcze jakoś zipię. Po tej awarii z przyjemnością powitam światło dzienne. Miejmy nadzieję, że panowie zreperują dziś nasz kapryśny generator.

Ranu parsknęła śmiechem.

- Nawet jeśli im się uda, to następna ulewa znów zrobi mu krzywdę.

- Może nie -jęknęła Helen. - Nasze nocne zmagania przy lampie wcale nie były zabawne.

- To są właśnie uroki życia w Asanbagh - stwierdziła lekkim tonem Ranu. - Z pewnością docenisz walory cywilizacji, gdy wrócisz do Anglii.

Helen zagryzła wargi. Nie chciała pracować gdzieś w Indiach. Indie zdążyły już zawładnąć jej sercem.

- Jeśli wrócę - odparła z naciskiem. - Równie dobrze mogę zostać tutaj i dawać ci się we znaki do końca życia.

- Wcale się nie boję. Wręcz przeciwnie. Razem z Johnem zrobicie z tego miejsca najlepszą klinikę w całym Bengalu.

Wzmianka o Johnie napelniła ją poczuciem winy. Helen zdała sobie sprawę, że zupełnie o nim zapomniała.

Była zaabsorbowana wyłącznie Mattem. Natomiast powrót Johna oznaczał jedno: koniec wizyt Matta w Asanbagh. Na myśl o tym poczuła nagły skurcz serca. Jak najszybciej musiała wyjaśnić wszystkie nieporozumienia.

- Ranu, jadłaś już śniadanie? - spytała. Dziewczyna skinęła głową. - Świetnie. Posiedź teraz przy Sunitim, dobrze? Umieram z głodu. - Wręczyła pielęgniarkę kartę i przekazała zalecenia dotyczące terapii. Spieszyła się. Nie mogła w nieskończoność odkładać rozmowy z Mattem.

Na werandzie go jednak nie zastała. Ze smutną miną usiadła przy stole i sięgnęła po nakrycie. W tej chwili zjawiał się Matt. Zapuchnięte oczy świadczyły o tym, że z chęcią pospałby jeszcze kilka godzin.

-Och, Helen - westchnął żałośnie, otaczając ją ramieniem. - Chyba cię zawiodłem. Spędziłaś całą noc przy Sunitim, prawda?

- Nie martw się. Jego stan nie budzi obaw.

- Nie on mnie martwi, tylko ty. Wyglądasz marnie. Dlaczego mnie nie zbudziłaś?

- Potrzebowałam wypoczynku bardziej niż ja. Nie chciałam zawracać ci głowy.

Przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

- Za późno - odparł w końcu. - Nie widzisz, że już mi zawróciłaś?

Jego słowa sprawiły, że poczuła przyjemne ciepło rozchodzące się po ciele. Nie wiedziała jednak, jak powinna zareagować. Spuściła wzrok, usiłując wymyślić coś sensownego. Matt nie dał jej na to czasu. Odwrócił ją przodem do siebie i spojrzał głęboko w oczy, jakby usiłował zrozumieć, dlaczego wywarła na nim takie wrażenie.

-Matt, ja... - odezwała się niepewnym głosem. Nie pozwolił jej powiedzieć nic więcej. Pochylił się nad nią, aż dotknął ustami jej warg. Nogą przysunął sobie taboret. Usiadł obok Helen, całując ją coraz namiętniej.

Przytulił ją tak mocno, że nie mogła zaprotestować. I nie miała zamiaru. Rozchyliła usta, a język Matta wsunął się w wilgotne, ciepłe wnętrze. Odpowiedziała na tę pieśczętę z całą namiętnością, na jaką było ją stać.

Później oparła głowę na jego piersi.

- Matt, byłam taka głupia... - Wbrew własnej woli ziewnęła potężnie.

- Myślę, że oboje zachowywaliśmy się beznadziejnie
- szepnął. - To się już nigdy więcej nie zdarzy, prawda?
- Patrzył na nią ciemnymi, śmiejącymi się oczami.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Na pewno nie - obiecała. - A teraz opowiedz mi o wszystkim. Nie wiem, jak się tu wczoraj dostałeś i co dokładnie wydarzyło się w tej wiosce. Masz jakieś nowe wiadomości?

- Kochanie, dzięki monsunowi będziemy mieli mnóstwo czasu na rozmowy. Fakt, że udało mi się tu przyjechać, zakrawa na cud. Dzisiaj nie byłoby to już możliwe. Drogi stały się nieprzejezdne. Powrót do Saipa jest również wykluczony. Dlatego możemy odłożyć wyjaśnienia na później. Zjedz śniadanie i marsz do łóżka.

Musiała na to przystać, ponieważ Matt okazał się nieugięty. Wmusił w nią natomiast taką ilość jedzenia, jakby od tygodnia głodowała. Później objął ją i razem ruszyli do jej pokoju.

- A teraz bądź grzeczną dziewczynką i idź spać. Ja zajmę się naszym ślicznym, małym pacjentem.

Szli korytarzem śmiejąc się do rozpuku. Ziewanie Helen okazało się bowiem wyjątkowo zaraźliwe. Matt też nie mógł się od niego powstrzymać.

- Im szybciej znikniesz mi z oczu, tym lepiej - zażartował. - Sama widzisz, jaki jestem śpiący. Kusi mnie, żeby razem z tobą iść do łóżka. - Pocałował ją lekko.
- Śpij dobrze, najmiłsza.

Poprawiła siatkę i ułożyła się wygodnie. Przepęłniało ją cudowne poczucie szczęścia. Nie rozkoszowała



się nim jednak zbyt długo, ponieważ zasnęła prawie natychmiast. Obudziło ją bębnienie deszczu o dach. Spojrzała na zegarek. Okazało się, że jest już późne popołudnie. A więc wylegiwała się przez tyle godzin, podczas gdy inni pracowali. Szybko wstała i poszła do łazienki. Ulewa nie przyniosła tym razem ochłodzenia. Powietrze było duszne i ciężkie. Helen miała nieprzyjemne wrażenie, że cała się lepi. Wzięła zimny prysznic, który trochę ją odświeżył.

Otworzyła walizkę. Przejrzała skromny zapas garderoby i doszła do wniosku, że nie ma się w co ubrać. Chciała ładnie wyglądać, a tu jak na złość nic jej się nie podobało. Przerzuciła wszystko jeszcze raz, lecz żaden ciuszek należycie nie podkreślał jej złocistej opalenizny. W końcu zdecydowała się na bluzkę w brzoskwiniowym kolorze i szeroką, kwiecistą spódnicę.

Wzięła parasol, który pożyczyła jej Ranu i omijając kałuże przebrnęła jakoś przez podwórko. Poranne wydarzenia sprawiły, że prawie onieśmielona weszła na oddział. Spotkała tam Matta.

- Helen, lepiej się czujesz? - Ujął jej dłonie. - Siadaj. Właśnie zamierzaliśmy się czegoś napić.

Ranu odwróciła się od Sunitiego i porozumiewawczo mrugnęła do Helen.

- Może wolelibyście wziąć sok i porozmawiać tam za ścianą? Ja zostanę tutaj.

Mattowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać.

- Dzięki, Ranu. - Wziął Helen za rękę i wyprowadził z sali. - Wiesz, Suniti czuje się coraz lepiej. Oddycha już bez pomocy rurki. Usunęliśmy ją przed chwilą. Przejrzałem wyniki badań i sądzę, że stosujemy optymalną terapię. To twoja zasługa. Mały żyje tylko dzięki twoim staraniom. - Objął ją i spojrzał z czułością. - Wspaniale ci poszło, zwłaszcza że miałaś do pomocy tylko Ranu. Inni uganiaли się za mną.

Przypomniała sobie, jak niesprawiedliwie go później potraktowała. Zacerwieniła się ze wstydu.

- Mimo to nie powinnam była tak ci wygarnąć.

- Zapomnijmy o tym. Uznajmy, że ta noc nigdy nie miała miejsca. Oboje padaliśmy na nos ze zmęczenia i nie rozumowaliśmy racjonalnie.

- Masz rację. Ale ja wciąż nie wiem, co się wydarzyło. Słyszałam tylko o tym masowym zatruciu, nic więcej. Opowiedz mi wszystko, dobrze? - Usiedli na brzegu wielkiej drewnianej skrzyni.

- Byłem już w pobliżu Saipa, gdy dwóch wieśniaków zatrzymało mnie na drodze. Oni czuli się dobrze i szli prosić o pomoc. Pojechałem z nimi od razu do wioski.

- co zastałeś?

- Działy się tam dantejskie sceny. Ludzie skręcali się w męczarniach, leżeli w agonii na ziemi, wielu już nie żyło. Początkowo nie miałem pojęcia, co się dzieje. Ci, których zabrałem ze sobą, byli prawie nieprzytomni ze strachu. Nic nie zdołałem się od nich dowiedzieć. Lecz jedno nie ulegało wątpliwości. Nieszczęście dotknęło prawie całą wieś.

- Co w tej sytuacji zrobiłeś?

- Niewiele i za późno. Pewnie słyszałeś o weselu. Ojciec panny młodej wyprawił przyjęcie. Ale wtedy jeszcze nie podejrzewałem, że powodem tragedii jest żywność.

- Wyobrażam sobie, co czuleś. - Przytuliła się do niego, chcąc okazać swoje zrozumienie.

- Najgorsza była świadomość, że nie potrafię im pomóc. Teraz przynajmniej znam przyczynę. Wiem, że nie mogłem nic zdziałać.

- Czy jedzenie okazało się nieświeże?

- Nie. Zawiniła wielka światowa ekonomia - stwierdził ze smutkiem.

- Ekonomia? - powtórzyła. Odsunęła się, aby spojrzeć na jego twarz. Podejrzewała, że Matt żartuje.

- Owszem. Wiele firm chemicznych zarabia ciężkie pieniądze, dostarczając swoje produkty niepiśmiennym wieśniakom, którzy nie wiedzą, jak ich używać. Ale to już nikogo nie obchodzi.

- Nie rozumiem.

- Ci biedacy mieli mąkę wręcz przesiąkniętą pestycydami. Widzisz, mało kto umie przeczytać ulotkę informacyjną. Poza tym każdy używa środków ochronnych w nadmiarze. W myśl zasady, że dwa razy więcej to dwa razy lepiej.

- Och, Matt, to straszne. Czy dużo mieszkańców przeżyło?

- Niestety, nie. Uratowaliśmy dosłownie kilka osób. Dochodzą do siebie w Saipa.

- Ashok też tam jest?

Skinął twierdząco.

- Obawiam się, że on musi zostać tam, a ja tutaj, dopóki monsun nie osłabnie. Ranu nie jest tym zachwycona. Ale przynajmniej wiemy, że nic mu nie grozi, a Mitu będzie miał towarzystwo. - Matt mówił szybko i bez zająknięcia. Helen zaczynała podejrzewać, że wcześniej ukartował ten układ. Chyba wyczuł jej obawy, bo natychmiast zapewnił: - Rozmawiałem z nim dzisiaj przez radio. Nie narzeka.

Przyjęła jego słowa z zadowoleniem. Możliwe, że celowo zaaranżował tę zamianę. Nie szkodzi. Dzięki temu miała przecież okazję spędzić z nim trochę czasu. Chciała lepiej go poznać. A na dodatek w mniej stresujących, niż do tej pory, okolicznościach.

- Jak długo potrwa monsun? - spytała.

- Ze dwa miesiące. Albo dłużej, jeśli będziemy mieć szczęście. - Powoli gładził kciukiem wewnętrzną stronę jej dłoni. Helen stopniowo ogarniała coraz większe pożądanie. W tej chwili zrobiłaby wszystko, czego by od niej zażądał. Okazało się jednak, że wzywają ich obowiązki. Deepaka poinformowała o przybyciu nowego pacjenta.

- Jakim cudem udało mu się tu dotrzeć? - mruknął Matt, zdejmując przemoczone do suchej nitki łachmany z niewidomego mężczyzny.

- Czy on jest całkiem ślepy? - spytała szeptem Helen.

- Prawie - potwierdziła Deepaka. - Zorientował się, że traci wzrok w drugim oku. Postanowił więc dotrzeć do nas za wszelką cenę.

- Deepaka, daj mu jeść i jakieś suche ubranie. Później niech idzie spać - polecił Matt.

- Możesz mu jakoś pomóc? - spytała Helen.

Matt zaprzeczył ruchem głowy.

- Przykro mi, ale nie. Leczenie infekcji oka bywa skuteczne we wczesnym stadium choroby. W tym przypadku jedynym ratunkiem jest zabieg chirurgiczny. Nie mamy jednak warunków i fachowego przygotowania, aby operować.

A słyszałeś o tej latającej okulistycznej klinice? Zajmuje się szkoleniem miejscowych lekarzy i czasem przydziela specjalistyczny sprzęt.

- Co za zbieg okoliczności, że o tym mówisz. Ci okuliści mieli się zjawić w Saipa. Ale nie znam dokładnej daty.

- Napiszę do nich. Mam mnóstwo czasu.

- Wszyscy mamy. Dlatego musimy odpowiednio go wykorzystać. - Matt pieszczotliwie przesunął palcem po jej policzku. - Szkoda, że nie możemy się stąd urwać chociaż na jeden wieczór. Pragnę cię mieć wyłącznie dla siebie. Gdy skończy się monsun, wybierzemy się na kilka dni do Kalkuty. Pójdziemy do najlepszej restauracji i na koncert albo do kina.

Mmm... zobaczymy - mruknęła. Woląla cieszyć się chwilą obecną. Teraz, kiedy wyjaśnili nieporozumienia, nie chciała nawet myśleć o wyjeździe Matta. Żałowała, że monsun nie trwa przez cały rok.

Każdy kolejny dzień był coraz bardziej idylliczny. Szczęście Helen łączyła tylko jedna sprawa. Matt nigdy słowem nie wspominał o swoich poprzednich związkach. Owszem, opowiadał o swoich rodzicach, ale nigdy o kobietach, z którymi w przeszłości coś go łączyło.

Codziennie budziła się z jedną myślą. Zamierzała delikatnie poruszyć dręczący temat. Napomknąć

o dziewczynie, o której wspominała Ranu. Później rezygnowała z tego pomysłu. Stali się sobie naprawdę bliscy. Obawiała się, że przez zbytnią ciekawość może zniszczyć tę więź. Poza tym nie musiała się śpieszyć. Monsun dopiero się rozpoczął.

Deszcze urwały się jednak już po czterech tygodniach.

- Chyba mówiłeś, że będzie lało przez dwa miesiące - przypomniała. Matt poinformował ją właśnie, że jego przymusowy pobyt w Asanbagh dobiega końca.

- Zdarza się, że krócej. Poczuj się, że tutejsi mieszkańcy na pewno zmartwią się bardziej niż ty. Wielkość ich zbiorów jest uzależniona od opadów.

Wiedziała, że Matt ma rację. Mimo to w dzień powrotu Ashoka z trudem opanowała łzy. Przywitała go serdecznie, żeby nie psuć Ranu humoru. Później przez cały ranek biła się z myślami. Przyjazd Ashoka oznaczał, że powinna jak najszybciej dowiedzieć się czegoś o tamtej kobiecie. Musiała poznać przeszłość Matta, zanim on wyjedzie do Saipa. Jeżeli miała rywalkę, chciała o tym usłyszeć z jego ust.

Bezskutecznie czekała na odpowiednią chwilę. Pogoda sprawiła, że do kliniki zgłosiło się wyjątkowo dużo pacjentów. Oboje z Mattem mieli więc pełne ręce roboty.

Zamiast obiadu zjedli w pośpiechu kilka kanapek.

-Posłuchaj, Helen - odezwał się Matt. - Drogi trochę już obeschły. Nie ma powodu, żebyś opóźniał mój wyjazd do Saipa.

Teraz albo nigdy, pomyślała.

-Matt - zaczęła z wahaniem. - Nigdy mi dużo o sobie nie mówiłeś. Tylko trochę o twoich rodzicach. Zastanawiam się... - urwała.

- Nad czym się zastanawiasz? - spytał zimno.

- No cóż... - Chyba jednak powinna była odłożyć zadawanie pytań. Lecz następna okazja stała pod znakiem zapytania. Helen brnęła więc dalej. - Ranu wspomniała kiedyś o jakiejś dziewczynie. Podobno ciebie i ją coś łączyło. Później sprawiła ci zawód.

Pożałowała swoich słów, jeszcze zanim skończyła mówić. Matt patrzył na nią z taką miną, że bezwiednie zadrżała. Pośpiesznie usiłowała się wycofać z tej rozmowy.

- Strasznie cię przepraszam. Wybacz, że poruszyłam ten temat. Nie powinnam...

- Nie powinnaś. - Jego cichy głos zabrzmiał niemal złowrogo. - Nigdy bym nie przypuszczał, że interesują cię plotki rodem z magla. Pomyliłem się. Szkoda. - Wstał i zaczął nerwowo krążyć po werandzie.

- Matt, ja naprawdę nie...

Nie pozwolił jej skończyć.

- Jeżeli musisz wiedzieć, to ci powiem. Byłem kiedyś zaręczony. Ona miała na imię Emma. Od tego czasu minęło wiele lat. Nie chcę nigdy więcej o niej mówić.

- Na jego twarzy malowało się silne wzburzenie. Zatrzymał się przed Helen. Przez dłuższą chwilę taksował ją chłodnym spojrzeniem. - Jadę jutro z samego rana, więc spakuj swoje rzeczy. Tym razem zostaniesz ze mną w Saipa.

Myślała, że ją słuch zawodzi.

- Mam porzucić Asanbagh? Nie mogę. Matt, sam rozumiesz, że nie mogę. John liczy na to, że zajmę się tą placówką.

- Nie pleć. Oboje doskonale wiemy, że Ashok sobie poradzi. Od czasu do czasu pomoże mu Mitu. Tak jak dawniej.

Patrzyła na niego oszołomiona. Do dziś sądziła, że łączy ich autentyczne zrozumienie. A on teraz nie dawał jej żadnego wyboru. Po cichu musiała przyznać, że jest w rozterce. Bez namysłu wyjechałaby z Mattem, lecz wiązała ją obietnica złożona Johnowi. Musiała więc zostać w Asanbagh.

- Żałuję, Matt, ale na razie to wykluczone. Może kiedy wróci John i znów przejmie swoje obowiązki. Ale nie teraz. Zdajesz sobie sprawę, ile dla niego znaczy Asanbagh. I dla mnie też.

- Oczywiście. Nie wątpię, że ten szpital jest dla ciebie o wiele ważniejszy niż ja. W przeciwnym razie wybrałabyś mnie. - Chwycił ją za ramiona, jakby zamierzał w ten sposób przemówić jej do rozumu. - Helen, proszę cię. Oszaleję z niepokoju o ciebie, jeśli tu zostaniesz. Nalegam, żebyś ze mną pojechała.

Jego upór przeważył szalę.

- Zostaję w Asanbagh, Matt - powiedziała stanowczo. - Bez względu na to, co powiesz.

- Sądziłem, że między nami wszystko się wreszcie ułożyło. Lecz skoro tak stawiasz sprawę, to nie mam nic więcej do powiedzenia. Tylko nie myśl, że będę się uganiał za tobą jak głupi. - Odwrócił się, dając jasno do zrozumienia, że to jego ostateczna decyzja.

Wstrząsnęła nią odpowiedź Matta. Jego słowa świadczyły o tym, że nie dostrzegał trudnego położenia, w jakim się obecnie znalazła. Nadal lekcewał jej poczucie obowiązku. Chciał nią manipulować jak bezwolną marionetką. Ich związek opierał się więc na kruchych podstawach.

Mimo to pobiegła za nim. Wciąż miała nadzieję, że uda się jej go przekonać. Gdyby chociaż spróbował ocenić sytuację z jej punktu widzenia!

- Matt, zaczekaj! Wiesz, jak bardzo mi na tobie zależy. Natychmiast wyjechałabym do Saipa, ale przecież nie mogę zawieść Johna, porzucając klinikę...

- Nie musisz się tłumaczyć - przerwał jej w pół zdania. - Rób, co chcesz. Ja wyruszam o świcie.

Patrzyła, jak energicznym krokiem idzie przez podwórkę i łzy zakręciły się jej w oczach. Ze smutkiem pomyślała o rodzącej się między nią a Mattem uczuciowej więzi. Właśnie ją zniszczyła. A może coś, czego teraz żałowała, wcale nie istniało? Zachowanie Matta było przecież jednoznaczne. Zbył ją kilkoma słowami. Nie interesowały go jej rzeczowe argumenty. Świadczyło to o chłodnej obojętności.

Wróciła do poradni. Poprawa pogody sprawiła, że w kolejce czekało mnóstwo wieśniaków. Helen znów

pomyślała o żądaniu Matta. Chyba upadł na głowę. Jak w ogóle mógł przypuszczać, że ona opuści klinikę? Tylu ludzi potrzebowało przecież lekarskiej pomocy.

Każda konsultacja trwała dzisiaj dłużej niż zwykle. Monsun zatrzymał chorych w domu, a ich stan się pogarszał. Dlatego teraz Helen miała często do czynienia z trudnymi przypadkami.

Tylko raz zamieniła z Mattem kilka słów. Podszedł do niej, aby omówić dalsze leczenie niewidomego pacjenta.

Wyczuła, że nie zmienił zdania na temat jej pobytu w Asanbagh. No tak, on ma zawsze rację, pomyślała z przekąsem. Rozdrażnił ją ten oczywisty brak zrozumienia. Dlatego odmówiła, gdy Matt zaprosił ją na drinka przed kolacją. Ostentacyjnie stwierdziła, że ma na wieczór inne plany. Z dumnie podniesioną głową pomaszzerowała do swojego pokoju.

Na korytarzu spotkała Ashoka. zaproponował pierwszą lekcję języka bengalskiego. Do posiłku mieli jeszcze trochę czasu, więc Helen chętnie się zgodziła. Od dawna zamierzała nauczyć się słów i wyrażeń, niezbędnych w kontaktach z chorymi. A teraz chciała zająć myśli czymś innym niż osobą Matta.

- Wejdz, Ashok - zaprosiła. - Tutaj nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Ashok okazał się cierpliwym korepetytorem. Helen z trudem usiłowała powtarzać za nim podstawowe wyrazy. Ich wymowa była bardzo trudna i wymagała lingwistycznych talentów. Helen miała wrażenie, że przy kolejnej próbie zwichnie sobie język. Jej starania kończyły się atakiem chichotu. Oboje z Ashokiem nie zdawali sobie sprawy, że zrobiło się późno. Nagle ktoś zapukał do drzwi.

-Proszę! - zawołała głosem nabrzmiałym od śmiechu.

W otwartych drzwiach zobaczyła Matta. Jednym spojrzeniem objął scenę w sypialni. Na jego twarzy odmalowało się jakby rozczarowanie i gniew.



- Chciałem sprawdzić, dlaczego nie przysłaś na kolację. Widzę jednak, że wolałaś robić coś innego.  
 - Wyszedł, trzasnąwszy drzwiami, nim Helen lub Ashok zdążyli się odezwać.

Helen jęknęła z rozpaczą. Jeszcze wczoraj między nią a Mattem układało się znakomicie. Teraz wszystko się zmieniło. Nie mogła uwierzyć, że w ciągu jednej doby ich związek przeszedł taką metamorfozę.

Ashok patrzył na nią ze zdziwieniem. Nie miał pojęcia, co w Matta wstąpiło.

- Chodź, Helen - zaproponował - dokończymy naukę przy stole.

- Zaczekajmy, aż Matt stamtąd zniknie. - Przypuszczała, że wesola lekcja doprowadziłaby Matta do szału.

- Chyba jest dzisiaj nie w humorze.

Kiedy zjawili się na werandzie, Matt jeszcze tam był. Na ich widok zerwał się z krzesła i bez słowa pognął w stronę sąsiedniego budynku. Ranu pośpieszyła z wyjaśnieniami:

- Ledwie udało mi się przekonać Matta, aby coś zjadł. Twierdził, że nie ma czasu. - Zrobiła taką minę, jakby nic z tego nie rozumiała. Nie zadawała jednak żadnych pytań i Helen była jej za to wdzięczna.

Jedli prawie w milczeniu. Helen skubnęła parę kęsów i właśnie zamierzała opuścić dwoje zakochanych, gdy odezwał się Ashok:

- Chyba ci jeszcze o tym nie mówiłem. W czasie mojego pobytu w Saipa odwiedzili nas przedstawiciele organizacji charytatywnej, która zajmuje się okulistyką. Postanowili dostarczyć obu szpitalom sprzęt chirurgiczny i przysłać specjalistów, aby nas przeszkolili.

- Och, Ashok, to wspaniale! Właśnie wczoraj rozmawiałam na ten temat z Mattem. Zamierzałam listownie prosić ich o pomoc. Muszę natychmiast przekazać tę wiadomość Mattowi. Bardzo się ucieszy. - Pobiegła szukać Matta. Miała nadzieję, że dobra nowina podziała jak katalizator i pomoże odnowić ich związek.

Zajrzała na oddział i do pokoju Matta, nigdzie go jednak nie znalazła. Przygnębiona poszła do siebie i położyła się spać.

Jeszcze nigdy nie było jej tak ciężko na duszy. Gdyby jak głupia nie słuchała plotek. Gdyby Matt nie uznał, że można jej narzucić swoją wolę, nie pytając o zdanie. Gdyby oboje nie dopuścili, aby narosła między nimi ta idiotyczna wrogość. Gdyby... Wyrzucała sobie, że popełniła tyle błędów. Lecz ta świadomość niczego nie rozwiązywała. Helen leżała ze wzrokiem utkwionym w sufit. Jej mózg bezdźwięcznie powtarzał imię Emma. W końcu nie mogła już tego dłużej znieść. Za wszelką cenę pragnęła spokoju, który nie nadchodził. Zaczęła szlochać, ale łzy nie przyniosły jej ukojenia.

Po bezsennej nocy z ulgą powitała świt. Postanowiła wyjaśnić Mattowi swój punkt widzenia. A przynajmniej musiała jeszcze raz spróbować. Może tym razem jej się uda. Kto wie? Szybko włożyła sukienkę i pobiegła do szpitala. Zastała tam Ashoka.

- Matt prosił, aby cię od niego pożegnać.

- Już wyjechał? - spytała ze zdumieniem. Rozumiała, że był rozgoryczony jej odmową. Lecz w ciągu ostatnich tygodni stali się sobie naprawdę bliscy. A on zniknął bez słowa!

- Obawiam się, że tak. Chciał dotrzeć do Saipa, zanim słońce zacznie przypiekać. - Ashok zerknął na zegarek. - Wyruszył prawie przed dwiema godzinami.

Przez cały ranek nie mogła się uspokoić. Później zaczęła się zastanawiać, czy rozstanie z Mattem nie było najlepszym wyjściem. Chciał nad nią dominować. Jego nieznośna zaborczość doprowadzała ją do szewskiej pasji. Ich wspólne życie przypominałoby wulkan w stanie erupcji.

A jednak nie potrafiła przekonać samej siebie do tego logicznego rozumowania. Ani sobie wmówić, że cieszy ją niezależność. Nie musiała się oszukiwać. Dobrze wiedziała, co czuje. Kochała Matta. Zdobył jej serce, lecz teraz wcale go nie chciał. Jak gdyby tylko

udawał miłość, żeby się rozerwać w czasie przymusowego pobytu w Asanbagh.

Postanowiła rzucić się w wir obowiązków. Raz na zawsze zapomnieć o istnieniu Matta. Bezskutecznie. Wciąż łapała się na tym, że go wspomina. Miała irracjonalną nadzieję, że Matt nagle zjawi się obok niej, wybaczy błędy i zapewni o swojej miłości.

Ilość pacjentów rosła z każdym dniem. Helen była jednak z tego zadowolona. Przy pracy udawało się jej nie myśleć o tym, co robi Matt, gdzie przebywa i czy o niej pamięta. Siedziała w poradni od rana do wieczora. Harowała bez chwili wypoczynku, nie zdając sobie sprawy ze swojego zmęczenia.

Po tygodniu Ranu postanowiła przemówić jej do rozumu.

- Posłuchaj, Helen. Nie wiem, dlaczego poróżniliście się z Mattem. To nie moja sprawa. Muszę ci jednak zmyć głowę. Nie możesz się tak zarzynać, bo opadniesz z sił. Zajrzyj później do mnie. Od wieków nie miałyśmy okazji popłotkować. Potrzebujesz trochę relaksu.

- Och, Ranu - westchnęła. - Mamy przecież tylu chorych.

-Powinnaś więcej korzystać z naszej pomocy. Ashok chce cię odciążać, ale ty się przed tym bronisz. Ostatnio, gdy proponował ci zastępstwo, warknęłaś na niego wściekle.

- O Boże - jęknęła. - Naprawdę jest ze mną tak źle? Ja po prostu usiłuję zapomnieć... - Zamrugęła, żeby powstrzymać łzy. - Rzeczywiście, od wyjazdu Matta zachowuję się okropnie.

- Owszem - przyznała szczerze Ranu. - A teraz zostaw robotę Ashokowi i zmykaj.

W ciągu następnego miesiąca Helen zauważyła, że wszystko stopniowo wraca do normy. To prawda, strasznie tęskniła za Mattem. Pod tym względem nic się nie zmieniło. Zdarzało się jej płakać, gdy była sama w czterech ścianach. Między ludźmi potrafiła się jednak

opanować. Cierpiała, lecz na szczęście nikt o tym nie wiedział.

Sześć tygodni po wyjeździe Matta Ashok odebrał ważną wiadomość.

- Telefonowano ze stacji - poinformował Helen.  
- Czeka tam na nas wyposażenie gabinetu okulistycznego. Po południu skoczę odebrać tę skrzynię.

Kusiło ją, żeby wybrać się razem z nim, lecz jeden lekarz musiał zostać w klinice. Tym razem zaś nie mogła jechać sama. Po ulewnych deszczach droga była pełna kolein.

- Weź ze sobą kogoś do pomocy - poradziła. - Możesz wpaść dziupem w jakąś dziurę.  
- Nie martw się o mnie, Helen. Dam sobie radę.  
- Wcale nie o ciebie się martwię - zażartowała.  
- Tylko o ten cenny sprzęt!  
- Obiecuję dbać o niego lepiej niż o własną skórę  
- odparł ze śmiechem. - Przypuszczam, że ta przesyłka sporo waży. Lepiej więc nadmiernie nie obciążać samochodu. Pojadę sam.

Ranu i Deepaka przebywały na oddziale. Helen skorzystała z wolnej chwili. Usiadła na werandzie w cieniu wielkiego drzewa i powróciła myślami do Matta. Zastanawiała się, czy czasem ją wspominał. Minęło już tyle czasu, a on nie dawał znaku życia. Martwiła się jego milczeniem, lecz nie zamierzała zrobić pierwszego kroku.

Już raz przepraszała i to wystarczy. Tym razem wina leżała po stronie Matta. Nie potrafił zaakceptować jej zobowiązań wobec Johna. Do jego powrotu musiała pozostać w Asanbagh. Skoro Matt nie chciał tego zrozumieć, ich związek nie miał żadnej przyszłości.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie miała pojęcia, jak długo siedziała na werandzie, myśląc o niebieskich migdałach. Powrót Ashoka sprowadził ją na ziemię. Landrover gwałtownie zahamował przed budynkiem, wzniesając chmurę pyłu. Helen wyszła na podwórko i dopiero teraz zauważyła, że Ashok kogoś ze sobą przywiózł.

Zmrużyła oczy, usiłując przebić się wzrokiem przez tuman kurzu. Serce waliło jej jak szalone. Czyżby Matt zmienił zdanie? Jeśli tak, to koniecznie musiała go przekonać o swoich uczuciach. Tylko jak go przywitać, co powiedzieć? Siłą woli próbowała zapanować nad swoim podnieceniem.

Pasażer Ashoka otworzył drzwiczki i wysiadł. Z rozczarowaniem stwierdziła, że to nie Matt. Była tak pewna tożsamości mężczyzny, że teraz w pierwszej chwili go nie poznała. W końcu dotarło do niej, kto się zjawił.

- John! - pisnęła radośnie. - Cudownie, że jesteś!  
- Podbiegła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję. - Jak się czujesz?

- W szybkim tempie odzyskuję formę. Głupie zapalenie szpiku nie powali mnie na długo - odparł z uśmiechem.

Helen zaprowadziła go w cień.

- Siadaj tutaj, a ja zaraz dam ci coś zimnego do picia. Co za niespodzianka! Nie do wiary... jesteśmy razem w Asanbagh.

Nalała do szklanek soku. Wkrótce przyszedł Ashok. Zdążył już rozpakować sprzęt i schować lekarstwa do lodówki. Helen spostrzegła, że również i on cieszy się z powrotu Johna.

- Przyjechałeś prosto z Anglii? Tyle pytań cisnęło się jej na usta, że nie wiedziała, od czego zacząć.

John skinął głową.

- Przyleciałem z Londynu trzy dni temu.

- A na dodatek wraca do pracy z nami. - Oczy Ashoka lśniły z radości jeszcze bardziej niż zwykle.

Tego wieczoru zjedli kolację w szampańskim nastroju. Później Ashok poszedł do szpitala, żeby zrobić obchód. John skierował rozmowę na poważniejsze tematy. Ciekawiło go, czy klinika w Asanbagh spełnia oczekiwania Helen.

- Mniej więcej - odparła. - Zdażyłam się zaaklimatyzować i poznałam problemy, o jakich w Anglii mi się nie śniło. Zaczynam lubić cały ten zgiełk.

- Nie gniewaj się na mnie, Helen. Bardzo cię zawiodłem. Mam nadzieję, że dzięki Mattowi było ci trochę łatwiej.

- Nie mów głupstw. Wcale mnie nie zawiodłeś.

- Coś zaczęło ją dławić w gardle, więc zagryzła wargi. Nie chciała denerwować Johna opowiadaniem o konfliktach z Mattem. Nie potrafiła jednak przedstawić jego zachowania w pastelowych kolorach.

- Fakt, że milczysz, potwierdza moje obawy - stwierdził John. - Muszę ci powiedzieć, że widziałem się z nim w Kalkucie.

- Tak? - Usiłowała nie okazać zainteresowania.

- Miał jakiś konkretny powód, żeby tam jechać?

John przez chwilę przyglądał się jej z namysłem, nim obwieścił nowinę:

- Załatwia sprawy związane ze swym wyjazdem do starego kraju.

- Matt jedzie do Anglii? Chyba tylko na urlop?

- Nie, już na stałe.

- Dlaczego? - Poczula w sercu lodowate ukłucie strachu. Czyżby już nigdy miała go nie zobaczyć? Co go skłoniło do takiej decyzji? Przecież chyba nie to, że odmówiła wyjazdu do Saipa? Myśli chaotycznie przelatowały jej przez głowę. Z trudem zapanowała nad

własnym głosem. - Odniosłam wrażenie, że właśnie tutaj Matt czuje się jak w domu.

- Przypuszczam, że Indie przestały być dla niego atrakcyjne - wyjaśnił John.

- Czemu tak sądzisz?

Pominał milczeniem jej pytanie i powiedział cicho:

- Matt z najwyższym uznaniem mówił o twojej pracy.

- Naprawdę? Mimo że jestem tylko kobietą?

Musiał wyczuć w jej głosie gorzyc, bo westchnął.

- A więc uznałaś Matta za mizoginistę? Czy na tym polegał problem między wami? Wiem, że wtykam nos w nie swoje sprawy, ale muszę to wiedzieć.

Potwierdziła niechętnie. John delikatnie wziął jej dłoń w swoje ręce.

- Helen, ty i ja znamy się od lat. Darujesz mi więc, jeśli palnę ci kazanie.

Była pewna, że dostanie reprimendę za swoje naganne zachowanie w stosunku do Matta. Wolną ręką nerwowo przesuwiała po stole dzbanek z sokiem.

- Chodzi mi o Matta... - John zawahał się, jakby szukał odpowiednich słów. - Na pewno denerwowała cię jego nadmierna troska o twoje bezpieczeństwo. On miał jednak swoje powody. Moim zdaniem powinnaś je znać, choć pewnie wołał o tym nie mówić.

Czekała w napięciu na jego wyjaśnienia. Odgarnęła włosy, aby poczuć na szyi odrobinę chłodu. Wilgotność powietrza jeszcze nigdy nie wydawała się jej aż tak przytłaczająca.

- Kiedy Matt przyjechał do Indii, towarzyszyła mu pewna pielęgniarka. - John podjął przerwany wątek.

- Po pewnym czasie stali się sobie bliscy. Lecz Emma marzyła o niezależności, na którą Matt jej nie zezwalał.

- Emma! - Helen powtórzyła imię bez tchu. - A więc to ona!

- Tak. Podobnie jak ty chciała samodzielnie odwiedzać okoliczne wioski. Nie zajmowała się leczeniem chorób. Pragnęła im zapobiegać. Matt ją kochał.

W końcu pozwolił jej działać na własną rękę. Niestety zdarzyło się nieszczęście. W czasie jednej ze swoich wypraw Emma poniosła śmierć.

- O Boże, jak to się stało?

- Usiłowała ingerować w małżeńskie nieporozumienia. W takich sytuacjach dochodzi tu czasem do rękoczynów. Mężowie biją swoje żony. Przypadkowy cios nie był przeznaczony dla Emmy, lecz okazał się tragiczny w skutkach. Upadła i uderzyła głową o kamień. Należało ją położyć i przeprowadzić sztuczne oddychanie. Ale tam nikt nie wiedział, jak jej pomóc. Po prostu się udusiła. To był wypadek, lecz Matt wciąż ma poczucie winy. Wyrzuca sobie, że zgodził się na jej samotne eskapady. Emma przebywała zaś w Indiach zbyt krótko, aby zrozumieć, jak żyją Hindusi.

- Nie zdziwiłabym się, gdyby po tym wszystkim Matt zniechęcił się do Indii. Lecz on kocha ten kraj. Został, aby pomagać ludziom.

- Sądzę, że wiązało się to ze wspomnieniami o Emmie. Chciał kontynuować pracę, która dla niej miała takie znaczenie.

- Co sprawiło, że teraz nagle zmienił zdanie?

- Twoja osoba, Helen. Tak przypuszczam. Matt nie może znieść myśli, że historia mogłaby się powtórzyć. Dlatego woli stąd wyjechać.

- Ale... ale przecież... Ja naprawdę próbowałam go przekonać, że umiem sobie radzić.

- Nie poszło ci z tym łatwo, prawda? Prosiłem go o trochę opieki nad tobą. Twój permanentny opór kosztował Matta sporo zdrowia. On uważa, że mnie zawiódł. W tej sytuacji uznał, że nie powinien tu zostać. Zwłaszcza biorąc pod uwagę to, co do ciebie czuje.

- Ccco... co do mnie czuje - szepnęła. - Och, John, nigdy nie byłam pewna...

- W czasie pobytu w Asanbagh Matt zdał sobie sprawę ze swoich uczuć. Tego wieczoru, w przeddzień wyjazdu uznał, że niepotrzebnie był w stosunku do ciebie nadopiekuńczy. Zależało mu na tobie. Dlatego



w ostatniej chwili postanowił zrezygnować ze swego żądania. Nie chciał cię zmuszać do opuszczenia kliniki.

- Więc dlaczego, do licha, mi tego nie powiedział?

- Zaczynała się zastanawiać, czy Johnowi coś się nie pomyliło.

- Zrozumiał, że odrzucasz jego względy, ponieważ twój wybór padł na Ashoka. To go załamało.

- Na Ashoka? - powtórzyła oszołomiona. Przez chwilę nie mogła w to uwierzyć. Zaraz jednak przypomniała sobie lekcję bengalskiego. Matt zastał ich wtedy razem. Przyszedł do jej pokoju, bo ją kochał, a zobaczył ją na łóżku z Ashokiem. Wyobrażała sobie, jak bardzo poczuł się zraniony. Szczególnie po tym, co już ich łączyło. Nie miał przecież pojęcia o nauce języka. Dopiero teraz pojęła, dlaczego wyjechał bez pożegnania i od tego czasu w ogóle się nie odzywał.

- John, to przecież bez sensu. Mówiłam kiedyś Mattowi, że Ashok zamierza ożenić się z Ranu.

- Widocznie uznał, że Ashok zmienił życiowe plany. Następnego dnia Ashok próbował się tłumaczyć, ale tylko jeszcze bardziej zamieszał. Powiedział Mattowi, że masz w Anglii narzeczonego.

- No nie! - Helen patrzyła na Johna ze zgrozą.

- Biedny Matt. Co on sobie o mnie pomyślał? Widzisz, John, początkowo wszyscy myśleli, że przyjechałam tutaj polować na męża. Miałam już tego dość. Dlatego napomknęłam Ashokowi o narzeczonym. Nie sądziłam, że on powtórzy tę bzdurę Mattowi. Albo że Matt w to uwierzy. Mówiłam mu przecież o Larrym, który odprowadzając mnie na lotnisko poderwał moją najlepszą przyjaciółkę. Porzucił mnie, nim zdążył mi powiedzieć do widzenia. Matt o tym wiedział. - Spojrzała na Johna z krzywym uśmiechem.

Gdyby przełknęła dumę i skontaktowała się z Mattem po jego wyjeździe do Saipa, być może zdołałaby wyjaśnić to głupie nieporozumienie. Ale ona nie chciała zrobić pierwszego kroku. Woląca hodować swoją urazę

Znów nie raczyła zdobyć się na obiektywizm. A w oczach Matta pozory świadczyły przeciwko niej.

- Ty biedaku, pewnie zachodziłeś w głowę, co tu zastaniesz.

- Pocięszam się, że przybyłem w samą porę. Bardzo lubię Matta. To zabrzmiało nielogicznie, ale właśnie dlatego pozwoliłem sobie na niedyskrecję. Może dzięki temu zrozumiesz, dlaczego zachowywał się w stosunku do ciebie tak dziwacznie.

- Kiedy... kiedy zamierza wyjechać z Indii?

- Wiem, że chyba zabrał już z Saipa swoje rzeczy. Pewnie jest w drodze do Kalkuty.

Oparła podbródek na złożonych dłoniach. Usiłowała zebrać myśli. We wszystkim, co mówił John, wyczuwała jakby zawołaną przyganę. Domyśliła się, dlaczego John jest niezadowolony. Prawdopodobnie trochę się nią rozczarował, chociaż kliniką kierowała bez zarzutu.

- John, znasz mnie od dawna. Wiesz, że lubię niezależność, ale nie dążę do niej za wszelką cenę - próbowała się usprawiedliwić. - Lecz Matt był taki autorytatywny. Dlatego się buntowałam.

Z uśmiechem uniósł jej twarz i spojrzał w oczy.

- Nie martw się, Helen. Dobrze was rozumiem. Po prostu dwoje ludzi z charakterem nie mogło się porozumieć. Teraz nie ma to już znaczenia. Musiałem się tylko przekonać, co ty czujesz do Matta. Te łzy w twoich oczach wystarczą mi za odpowiedź. Spróbujmy zadzwonić do Saipa i dowiedzieć się, gdzie obecnie przebywa Matt. Może jeszcze tam jest.

Serce podskoczyło jej z radości. Poszłaby na koniec świata, żeby pogodzić się z Mattem. Zaraz jednak się zreflektowała i pomyślała o Johnie. Nie mogła natychmiast go zostawić. Potrzebował trochę czasu, aby w pełni odzyskać siły. Wrócił przecież do pracy prosto po chorobie.

- Czemu nie - powiedziała w miarę obojętnym tonem. - Byłoby miło życzyć Mattowi udanej podróży.

John westchnął głośno. Ręka go swędziała, żeby dać Helen klapsa. Zachowywała się dzisiaj jak krnąbrne dziecko.

- A jeśli już wyjechał?

Wzruszyła ramionami.

- Trudno. Nic na to nie poradzimy.

- Możesz jeszcze złapać pociąg do Kalkuty. Matt na pewno zatrzyma się w Mercy Seat. Tam go znajdziesz.

- Dziękuję ci, John, ale nie zamierzam zwalić na ciebie moich obowiązków.

- Aha, więc teraz zasłaniamy się pracą - parsknął.

- To żaden problem. We dwóch z Ashokiem jakoś cię zastąpimy. Sama mówiłaś, że w szpitalu nie ma żadnych poważniejszych przypadków. Wrócisz za parę dni. A gdybyś zdołała przekonać Matta, aby tu został, to oboje będziemy mieć powód do szczęścia.

Miała w tej chwili ochotę go uściskać.

- Jeżeli jesteś pewien, że...

- Jestem - potwierdził. - Spytaj Ashoka, o której godzinie masz odjazd i ruszaj w drogę. Pamiętaj, że na ciebie liczę. Chcę, abyś zatrzymała Matta w Indiach. Jego miejsce jest tutaj.

Nagle Helen zdała sobie sprawę, co naprawdę skłoniło ją do współpracy z Johnem. Był najbardziej wyrozumiałym człowiekiem na świecie.

Pociąg miała dopiero jutro. Od razu ogarnęły ją wątpliwości, czy powinna jechać. Nie знаła indyjskiej kolei i trochę obawiała się tej podróży. A jeśli Matt już opuścił Kalkutę? Wtedy cała eskapada byłaby stratą cennego czasu i pieniędzy. Helen spędziła resztę dnia i prawie całą noc na roztrząsaniu wszelkich za i przeciw.

Zerwała się już o świcie. Ashok odwiózł ją na dworzec. Przy kasie kłębiło się mnóstwo ludzi. Helen z wdzięcznością pomyślała o przezorności Johna. Jeszcze wczoraj wysłał jednego z byłych pacjentów, aby kupić bilet.

- Mam nadzieję, że wkrótce znów się zobaczymy. Chyba nie zamierzasz uciec od nas do Anglii? - Ashok mocno uściskał jej dłoń na pożegnanie.

Helen wyszła na peron. W tłumie Hindusów była jedyną Europejką. Czuli się z tego powodu trochę zakłopotana, choć wszyscy powitali ją uśmiechem.

Pociąg się spóźnił i przyjechał okropnie zatłoczony. Dwie Hinduski niemal wepchnęły Helen do wagonu i posadziły między sobą. Męcząca jazda zdawała się nie mieć końca. Hałas nie pozwalał zmrużyć oka, a kurz prawie uniemożliwiał oddychanie. Sąsiadki poczęstowały Helen kanapkami, lecz ze zdenerwowania nie mogła nic przełknąć. Perspektywa spotkania z Mattem napawała ją niepokojem.

Z ulgą wysiadła w Kalkucie na stacji Howrah. Pamiętała instrukcje Johna. Ominęła więc miejscowych naganiaczy oferujących przejazd samochodem. Na postoju wsiadła do taksówki wyposażonej w urzędowy licznik i podała adres Mercy Seat.

W czasie podróży nie zastanawiała się nad tym, co powie Mattowi. O ile w ogóle zostanie go w mieście. Teraz na miękkich nogach podeszła do bramy. Dziewczyna, która otworzyła, chyba zapamiętała Helen.

- Ty widzieć siostra Mary?

Helen potwierdziła. Po chwili Hinduska wróciła z zakonnicy.

- Mogę ci w czymś pomóc? - spytała, nie ukrywając zdziwienia na widok Helen.

- John mówił, że siostra organizuje wyjazd Marta - zaczęła niepewnie.

- Tak, to prawda.

- Czy on... czy on już poleciał do Londynu? - Z trudem wydusiła z siebie dręczące pytanie, na które bała się usłyszeć odpowiedź.

Siostra Mary potrząsnęła przecząco głową, a Helen aż osłabła z ulgi.

- Jest może tutaj?

- Matt nie ma jeszcze potwierdzonej rezerwacji na samolot. Zatrzymał się w jednym z tych małych hospicjów i pracuje w dzielnicy nędzy. Zawsze wieczorem do nas wpada.

Helen zerknęła na zegarek. Już był wieczór.

- Napijesz się herbaty? - spytała zakonnica.
- Dziękuję, bardzo chętnie Mogłabym trochę się odświeżyć?

Siostra Mary zaprowadziła Helen do łazienki, a sama poszła przygotować dla gościa poczęstunek.

Helen bezskutecznie starała się doprowadzić do ładu swój wygląd. Właśnie czesała włosy, gdy dobiegł ją brzęk porcelany. Wróciła do chłodnego pokoju na tyłach pawilonu.

- Siostro, czy Matt...? - Urwała raptownie.

- Witaj, Helen. - Głęboki męski głos przyprawił ją o dreszcz. - Jesteś ostatnią osobą, którą spodziewałbym się tu spotkać. - Nie wyglądało na to, że Matt jest zachwycony.

Helen usiłowała wziąć się w garść, ale kolana miała jak z waty.

- Ja... przyjechałam, żeby cię przeprosić, Matt.

- Przeprosić? Nie rozumiem, dlaczego - wycodził.

W jego piwnych oczach zamigotała pogarda.

Słowa Matta zabrzmiały chłodno. Najwyraźniej nie był zainteresowany jej wyjaśnieniami. Gapiła się na niego, nie wiedząc, co powiedzieć. Nie spodziewała się aż takiej obojętności. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się równie głupio. A na dodatek siostra Mary mogła wrócić lada chwila. Helen marzyła, aby porozmawiać z Mattem bez świadków.

- Siadaj - zaprosił. Sięgnął po dzbanek i zaczął nalewać herbatę. Helen jak zahipnotyzowana wpatrywała się w bursztynowy płyn,

- Przysłał cię John, prawda? Chce, żebyś wybiła mi z głowy wyjazd?

Próbowała się odezwać, ale język odmawiał posłuszeństwa.

-Eee... tak. Nie... właściwie tak - wydukała. To prawda, przysłał ją John, ale z całkiem innego powodu, niż sugerował Matt. - Nie. Ja sama chciałam przyjechać - plotła wiedząc, że na razie coraz bardziej się

pogrąża. Wbiła wzrok w filiżankę, jakby tam szukała inspiracji. - Matt, ja... - urwała.

- Czemu zawdzięczam twoją niespodziewaną wizytę? Miałaś ochotę pochwalić się swoją samodzielnością? Powiedzieć, że nareszcie robisz, co ci się żywnie podoba? Moje gratulacje.

Dopiero teraz, słysząc ten lodowaty ton, zrozumiała, jak głęboko zraniła uczucia Matta. Jeśli pragnęła go odzyskać, musiała ujawnić swoje własne.

- Matt, przyjechałam, aby ci powiedzieć, że cię kocham.

Przypuszczała, że jej wyznanie zaskoczy Matta. On zareagował jednak w zupełnie nieoczekiwany sposób. Chwytał ją mocno za ramię i syknął:

- A więc dlatego się tu zjawiłaś? Żeby się ze mnie naigrawać?

Jego palce boleśnie wpijały się jej w ciało. Gorsze było jednak to, że nie potrafiła przekonać Matta o swojej szczerości. Mimowolnie wydała z siebie krótki, zduszony szloch.

Natychmiast ją puścił.

- Wybacz, Helen. Zachowałem się okropnie.

Usiadł naprzeciw niej i zaczął pić herbatę. Jego twarz przypominała teraz obojętną maskę. Helen serce się krajało, gdy na niego patrzyła. John twierdził, że Mattowi na niej zależy. To niemożliwe, pomyślała. Sama zniszczyłam tę miłość.

Siostra Mary przyniosła Mattowi nowinę.

- Matt, rozmawiałam przed chwilą z agentem w biurze turystycznym. Może zarezerwować ci miejsce na lot w przyszłym tygodniu. Prawdopodobnie na poniedziałek, jeśli ci pasuje.

- Nie jestem pewien - powiedział z wahaniem. - Dam siostrze znać, jak się zdecyduję. - Odwrócił się do Helen. - Kiedy wracasz do Asanbagh?

Zalała ją gorąca fala nadziei. Czyżby Matt zamierzał zmienić swoje wyjazdowe plany? Przelknęła z trudem ślinę, aby powstrzymać łzy.

- Nie... nie wiem.

Spojrzał na nią uważnie. Zmieszał się, jakby dopiero teraz zauważył jej cierpienie.

- A kiedy coś jadłaś? - zapytał z rozdrażnieniem.

W odpowiedzi wzruszyła ramionami. Nie chciała się przyznać, że nie w głowie jej było jedzenie.

- Wobec tego zjemy razem kolację. - Irytacja Matta jeszcze bardziej Helen rozkojarzyła.

Zagryzła nerwowo wargi i wyraziła zgodę. Miała ostatnią szansę, aby wszystko Mattowi wyjaśnić.

- Gdzie się zatrzymałaś?

Zdała sobie sprawę, że nie pomyślała o żadnym lokum.

- Jeszcze nie...

- W moim hospicjum jest wolne miejsce - poinformował zrezygnowanym tonem. Wciąż chyba nie wierzył, że można ją gdziekolwiek puścić samopas. - O ile nie musisz mieć luksusów - dodał.

- Nie, skądże - zapewniła pośpiesznie. - Wszystko mi jedno, gdzie będę spać - palnęła i natychmiast zaczerwieniła się jak burak.

Uniósł cynicznie brew, ale powstrzymał się od komentarza. Podziękowali siostrze Mary za herbatę. Matt obiecał wpaść w najbliższym czasie do misji i ustalić termin wyjazdu.

Wyszli na zatłoczoną ulicę i Matt ujął Helen za ramię. Zadrżała lekko. Odwrócił ją twarzą do siebie i przez chwilę patrzył w oczy. Potrzęsął z niedowierzaniem głową, jakby zdziwiło go to, co w nich zobaczył.

- Ty też pamiętasz - stwierdził.

- Co pamiętam? - Przezornie wołała się do niczego nie przyznawać.

- Ten dzień, kiedy się poznaliśmy. Naprawdę załazałaś mi wtedy za skórę - przyznał szczerze. - Mimo to podziwiałem twoje zdecydowanie. Zaimponowałaś mi. Dlatego zgodziłem się na twój wyjazd do Asanbagh, ale w moim towarzystwie. Chciałem zadbać o twoje

bezpieczeństwo, lecz ty próbowałaś wszystkiego, żeby mnie spławić. W końcu ci się udało. Boże, ale zrobiłaś ze mnie durnia!

- Matt, ja... - Urwała, usiłując się nie rozplakać. Wiedziała, że miał podstawy, aby podejrzewać ją o najgorsze. - Matt, gdybyś tylko powiedział mi o Emmie...

Zatrzymał się gwałtownie.

- A więc John ci wypaplał? - Jego ciemne oczy błysnęły gniewnie. Wyczuła, że nie zamierzał nic więcej dodać. Wciąż jej nie wierzył.

- Może pójdziemy do tej restauracji, gdzie byliśmy wtedy - zaproponował obojętnym tonem.

- Dobrze - odparła ze smutkiem. Sytuacja wyglądała beznadziejnie.

Niewiele jadła, Matt również nie miał apetytu. Obserwowała go spod rzęs, jak po troszeczkę popijał wino. Zauważyła, że od wyjazdu z Asanbagh jeszcze bardziej schudł. Nie wątpiła, że z jej winy. Musiała mu w jakiś sposób wyjaśnić, że prawda jest zupełnie inna, niż sądził. Zacięta mina Matta nie zachęcała jednak do wyznań. Helen uznała, że na razie lepiej nic nie mówić.

W drodze do hospicjum spytała o pracę w dzielnicy dla ubogich.

- Nasze obowiązki wyglądają w tym szpitalu podobnie jak w Asanbagh lub w Saipa - wyjaśnił. - Tylko warunki są o wiele gorsze, a personel składa się z ochotników, którzy przyjeżdżają z różnych krajów.

- Czy tam właśnie poszedłeś w dzień mojego przyjazdu, gdy odprowadziłeś mnie wieczorem do pensjonatu?

- Nie. Wtedy musiałem zdobyć zapas krwi potrzebnej do operacji. Widzisz, ten szpital jest na noc zamykany. Dlatego idąc do ciebie postanowiłem najpierw tam wstąpić. Powiniennem był przewidzieć, że od razu zapędzą mnie do roboty. Nie miałem im tego za złe. Wręcz przeciwnie. Przyznaję, że lubię im pomagać.

- Czy ja dobrze zrozumiałam? Mówisz, że klinika w nocy nikogo nie przyjmuje? - spytała zaszokowana.

- A co z nagłymi przypadkami? .



- Czasem można chorych umieścić w domu starców lub szpitalu rządowym. Ale to kosztowne. Jeśli zaś jest potrzebna krew lub inne płyny infuzyjne, musimy je kupować.

- Kupować?! Gdzie?

Matt uśmiechnął się ponuro.

- Wciąż jesteś zielona, prawda? Dziwię się, że Ashok daje ci się wodzić za nos.

Nieoczekiwana wzmianka o Ashoku stanowiła okazję, która się mogła nie powtórzyć.

- Posłuchaj, Matt. Ashok i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi. - Helen starannie dobierała słowa.

- Akurat - mruknął z niedowierzaniem.

- Wiem, co myślisz. Zapewniam cię, że to nieprawda. Ashok ma zamiar ożenić się z Ranu.

Nie odpowiedział, ponieważ weszli do hospicjum. Matt poprosił w recepcji o miejsce dla Helen.

- Przykro mi, panie doktorze. - Recepcjonista rozłożył bezradnie ręce. - O tej godzinie nie mam już wolnych łóżek. Pan przecież wie, że trzeba przyjść dużo wcześniej.

- Matt, czy to nie jest przypadkiem hospicjum wyłącznie dla kobiet? - spytała podejrzliwie, gdy zatrzymali się w holu.

- Przed tobą nic się nie da ukryć - stwierdził z uśmiechem.

- Więc dlaczego ty tutaj nocujesz?

- Mają dodatkowy pokój dla małżeństw. Kierownik zgodził się, abym go zajął, ponieważ mój szpital znajduje się naprzeciwko.

- rzeczywiście wiedziałeś, że należy wcześniej zarezerwować miejsce? - spytała oskarżycielskim tonem.

- Zanim poszliśmy na kolację?

Skinął głową.

- Wszystko rozumiem - mruknęła. - Ktoś tu próbuje robić ze mnie idiotkę.

Objął ją i przyciągnął do siebie.

- Skądże - zaprzeczył z miną niewiniątka. - Cieszę się, że zechciałaś mnie odwiedzić.

- Trzeba było od razu tak mówić - parsknęła.  
- A ja myślałam... - Urwała.

- No, co myślałaś?

- Och, Matt, bałam się, że cię na zawsze straciłam. Sądziłam, że ci na mnie wcale nie zależy.

- A ja uznałem, że jest odwrotnie. Zwłaszcza że nie potrafiłaś dzisiaj spojrzeć mi w oczy. Przypuszczałem, że naprawdę przysłał cię John, abys wyperswadowała mi powrót do Anglii.

- Co cię przekonało, że przyjechałam w innym celu?

- Ten twój rozkoszny dreszczyk, który poczułem, gdy wzięłem cię pod ramię. Przyszło mi wtedy do głowy, że chyba źle oceniłem sytuację. A w restauracji nabrałem co do tego pewności. Siedziałaś taka smutna, jakbyś miała zaraz się rozplakać. A później kamień spadł mi z serca, ponieważ potwierdziłaś, że z Ashokiem łączysz cię tylko przyjaźń.

Nagle znalazła się w jego ramionach, z głową przyciśniętą do zagłębienia pod jego obojczykiem. Dlatego nie była całkiem pewna, czy słuch jej nie myli, gdy Matt powiedział:

- Właśnie wtedy stwierdziłem, że postąpiłem słusznie, nie rezerwując dla ciebie miejsca w hospicjum.

Posłała mu mordercze spojrzenie.

- Doktorze Chainey - odezwała się surowym tonem. Delikatnie musnęła palcem jego usta, gdy chciał jej przerwać. - Jesteś łotrem. Ukartowałaś to wszystko z premedytacją. Postanowiłeś, że spędzę noc w twoim pokoju, prawda?

- Miałem taką nadzieję, kochanie. Tylko nadzieję, nic więcej. Zapewniam cię, że zaproponowałem ci hospicjum w dobrej wierze. Ale kiedy wyszliśmy z Mercy Seat, zrozumiałem, że bardzo cię pragnę. Marzyłem, żeby cię mieć chociaż na jedną noc. - Pocałował ją lekko i zamruczał do ucha: - Nie zauważyłaś, jaki tu panuje tłok? Tylu ludzi i pewnie większość z nich mówi po angielsku.

Odsunęła się od niego i rozejrzała wokół. Rzeczywiście, Matt miał rację. Nie byli sami.

- Moglibyśmy kontynuować nasze tete-a-tete w spokojniejszym miejscu? - spytała, cytując z zażenowaniem jego słowa.

- Skądś znam to pytanie. Czyżby z Asanbagh? Tym razem odpowiedź brzmi podobnie: w moim pokoju.

Posadził ją na łóżku.

- Będziemy poszukiwać analogii do tamtego wieczoru w Asanbagh? - zapytał.

- Mógłbyś wyrażać się jaśniej?

- Spróbuję wyjaśnić ci wszystko bez słów. Pamiętam, że zaczęliśmy od tego. - Wziął ją w objęcia. Jego wargi podniecająco pieściły jej twarz. Chciała, żeby wreszcie pocałował ją w usta, lecz on zwlekał. W końcu podniosła głowę, aby sięgnąć do jego warg, ale Matt już całował jej szyję i nagie ramiona. Ułożył ją na materacu i przycisnął swoim ciałem.

Dopiero wtedy spełnił jej gorące pragnienie. Delikatnie ogarnął jej usta swoimi. Śmakowały jak wino. Westchnęła z rozkoszy, gdy język Matta zaczął błądzić głębiej. Zrewanżowała mu się taką samą, intymną pieśzczotą.

W końcu oboje musieli zaczerpnąć powietrza. Matt uniósł się trochę i sięgnął do jej piersi. Zmysłowo pieścił raz jedną, raz drugą, zataczając kciukiem kręgi wokół twardniejących sutek. W jego spojrzeniu malowała się ogromna czułość.

- Możliwe, że wtedy zaczęliśmy od pocałunku - szepnął jej do ucha. - Nie posunęliśmy się jednak aż tak daleko.

- Ciekawe, dlaczego nie? - spytała z uśmiechem. Znów ją objął i przytulił mocno do siebie.

- Miałem wrażenie, że nie pozwoliłabyś mi. Ale teraz będzie inaczej, prawda? Chcę, żebyś dzisiaj pozwoliła mi na wszystko.

- Pod jednym warunkiem. Musisz pamiętać, że pozwałam, bo ja tego chcę. W przeciwnym razie nie miałbyś żadnych szans. - Zaśmiała się radośnie, bo Matt ujął jej biodra i erotycznym ruchem przyciągnął ją do siebie.

- Mylisz się, kochanie. Tym razem ja tu rządzę  
- stwierdził triumfalnie.

Wsunęła palce w jego włosy, a następnie objęła go za szyję. Ich wargi znów się spotkały.

- Nie bądź taki pewien - mruknęła. - Mam swoje sposoby, żeby doprowadzić cię do szału!

- Myślisz, że tego nie zauważyłem? Z chęcią pozwolę ci to udowodnić.

Nie musiał jej tego dwa razy powtarzać.

Dużo później Matt oparł się na łokciu i uśmiechnął do niej kłkliwe.

- Zawsze ci mówiłem, że tworzymy udany tandem  
- zamruczał.

- Uhm. Masz rację - zgodziła się wesoło. Zaraz jednak spoważniała. - Proszę cię, Matt, nie dość się na mnie, ale ja powinnam wrócić do Asanbagh. John jest jeszcze osłabiony po chorobie. Nie mogę go tak zostawić.

- Wiem, że od pięciu minut wzywa cię poczucie obowiązku. Gdybyś była inna, kochałbym cię troszkę mniej. - Zachichotał. - Nawet zainwestuję w jakiegoś gruchota, żeby cię tam zawieźć.

- Wcale nie musisz. Sama pojedę.

- To kawał drogi, a ty nigdy nie prowadziłaś tutaj samochodu.

- A jakże, prowadziłam. Mitu mi pozwolił, gdy wracaliśmy z Saipa.

- Wygląda mi to na cios w plecy od własnego personelu! Ale, tak czy owak, nie pojedziesz sama.

- Nie zamierzasz wrócić do Anglii?

- Nie. A przynajmniej nie teraz. - Zawahał się i wyznał: - Nie zachowywałem się w stosunku do ciebie racjonalnie. Postanowiłem stąd wyjechać, bo uznałem,

że tylko w ten sposób pozbędę się poczucia winy z powodu Emmy.

Z czułością owinął sobie wokół palca kosmyk jasnych włosów Helen.

-W Kalkucie opadły mnie jednak wątpliwości - kontynuował. - Pokora, z jaką tutejsi biedacy przyjmują swój los, podziałała na mnie otrzeźwiająco. W końcu zrozumiałem, że tamta śmierć była jedynie tragicznym wypadkiem. Nigdy nie zapomnę o Emmie, ale nadszedł czas, aby żyć dniem dzisiejszym.

Helen uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- To zabawne, ale Ranu powiedziała to samo. Od razu stwierdziła, że ja mogę cię tego nauczyć.

- Czyżby? - Pieszczotliwie głaskał ją po karku. - Co jeszcze naopowiadała ci o mnie Ranu?

-Tylko tyle, że w twoim życiu musi się pojawić kobieta. Dlatego tu jestem.

Przyciągnął ją gwałtownie do piersi.

- Czy to jedyny powód?

- Może jest jeszcze kilka innych - odparła tajemniczo.

Pocałował ją namiętnie.

- Taki jak ten? - zapytał.

Skinęła głową, z trudem łapiąc oddech.

- A co z wyjazdem do Anglii?

- No cóż, muszę odwiedzić rodziców, ale mam pewien pomysł. Oboje moglibyśmy wykorzystać tę podróż, aby się pobrać. Wybieraj: Liverpool czy Birkenhead? O ile chcesz za mnie wyjść.

- Och, Matt, oczywiście, że tak. I wszystko mi jedno gdzie. Ale w podróż poślubną przyjedziemy do Kalkuty.

- Naprawdę tego chcesz? Wrócić do Indii? - Potwierdziła, więc obsypał ją pocałunkami. - Wiesz, Helen, wydaje mi się, że jestem tu potrzebny o wiele bardziej niż w Saipa czy w Asanbagh. Lecz twoje szczęście jest dla mnie najważniejsze. Pojadę z tobą wszędzie, gdzie zechcesz. Mitu znalazł współpracow-

nika i mnie nie potrzebuje, a John niedługo odzyska formę. Razem z Ashokiem na pewno dadzą sobie radę. Więc jeśli wolisz wrócić do Anglii...

Potrząsnęła przecząco głową.

- Mam tylko jedno wymaganie. Pragnę być z tobą.  
- Czubkami palców przesuwała pieśczołliwie po jego piersi. - I marzę o pracy w Kalkucie. Wiem, że ciągle jestem zielona - zażartowała. - Ale liczę na twoją pomoc. W odpowiedniej chwili popchniesz mnie w odpowiednią stronę. I odpowiesz na wszystkie pytania. A propos, gdzie kupiłeś tę krew do operacji?

- Na twoje pytania odpowiem po ślubie. Teraz mam na głowie ważniejsze sprawy. Muszę ci udowodnić, jak bardzo cię kocham.

koniec